



*Margaret Way*



*Tajemnicza  
nieznajoma*

*Tytuł oryginału: In the Australian Billionaire's Arms*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Za tak piękną kobietą mężczyźni zawsze będą się oglądać, pomyślał Holt.

Należał do osób, które zwracały uwagę na wygląd zewnętrzny. Nigdy nie zapominał twarzy ani imion. Teraz nie mógł oderwać wzroku od młodej kobiety, która wkroczyła na bankiet u boku Marcusa Wainwrighta, pięćdziesięcioparoletniego członka jednej z najzamożniejszych i najbardziej wpływowych rodzin w kraju. Para wywarła piorunujące wrażenie. Przez salę przetoczył się szmer komentarzy.

– Nie mogę w to uwierzyć! – oburzyła się jego towarzyszką, Paula Rowlands, z rodziny założycieli i posiadaczy kilku centrów handlowych. – Plotka jednak okazała się prawdziwa – dodała zduszonym szeptem, zaciskając szczupłe palce na ramieniu Holta.

– Marcus przyprowadził ją na dzisiejszą galę!

– Wcale się nie kryje – skomentował. – Zresztą taką piękność wpuściłby nawet najbardziej zatwardziały wykidajło.

– Daj spokój, Holt – zachichotała Paula. – To tylko kwiaciarka!

Paula była snobką, mimo to Holt ją lubił. Była ładna, dość bystra i sprawdzała się zarówno w łóżku, jak i poza nim. Ale jej największą zaletę stanowił ojciec milioner. George Rowlands był przedsiębiorcą, który dotarł na szczyt dzięki ciężkiej pracy. Był także dobrym człowiekiem. Zupełnie inaczej sprawy miały się z kobietami w tej rodzinie. Ani Paula, ani jej matka Marilyn nie przepracowały w swoim życiu nawet *jednego dnia*.

– Wiem od Roweny, że kwiaciarnia należy do niej, a dziewczyna ma niesamowitą rękę do kwiatów – sprostował.

– Rękę do kwiatów? Co za bzdury!

– Jest utalentowaną florystką.

– A cóż w tym trudnego? – prychnęła lekceważąco Paula.

– To prawdziwa sztuka, możesz mi wierzyć – zapewnił, wspominając nietrafione kompozycje w domu Rowlandsów.

– Każdy głupek to umie – zachnęła się. – Wystarczy kupić dużo kwiatów i powtykać je w fikuśne wazon.

– Nie takie to jednak proste – mruknął, podążając wzrokiem za Marcusem i jego towarzyszką.

Kobieta miała wspaniałą urodę i naturalny wdzięk. Zachowywała się niczym królowa. Nic dziwnego, że Marcus uległ jej urokowi, pomyślał.

– Twoja cioteczna babka też tu jest? – spytała zaniepokojona Paula.

– Wygląda doprawdy doskonale jak na swój wiek.

– Rowena wygląda świetnie niezależnie od wieku – poprawił, wciąż skupiony na blond zjawisku.

– Holt, kochanie? – Paula szturchnięciem w żebra domagała się jego uwagi.

– Nie można zaprzeczyć, że jest bardzo piękna – mruknął pod nosem.

To było niepokojące. Dobro Marcusa leżało mu na sercu. Nie takiej osoby u jego boku się spodziewał, chociaż Rowena go ostrzegła. „To wspaniała młoda dama. Bez wątpienia z dobrej rodziny. O wyniosłej, chłodnej urodzie. Może pochodzi z Europy Środkowej? To poruszy Marcusa. Sam się przekonasz”.

– A widziałeś jej włosy? – Paplanina Pauli wyrwała Holta z zamyślenia.

– Chyba nie chcesz mi wmówić, że ty urodziłaś się ruda?

– Ja? Zrobiłam tylko kilka pasemek – skłamała. – Ale ona? Taki kolor musi pochodzić z butelki!

– A nie ze Skandynawii? Na nazwisko ma Erickson. Sonia Erickson. Może ma norweskie korzenie?

– Nie sądziłam, że Marcus da się tak ogłupić – westchnęła z goryczą.  
– Mamusia też nie.

– Ach, mamusia!

Straszna mamusia, posiadaczka Mitzi, suczki rasy chihuahua, która wita gości niczym rottweiler. Marilyn Rowlands święcie wierzyła, że jeśli dziewczyna nie wyjdzie za mąż, zanim skończy dwadzieścia cztery lata, zostanie starą panną. Pragnęła szybko wyswatać dwudziestoosmioletnią córeczkę. Najchętniej z Holta.

Jednak on nie zamierzał się żenić z Paulą.

– Pamiętasz ten obiad, który zorganizowała mamusia, żeby poznać Marcusa z Susan Hampstead? – spytała Paula. – Oboje stracili małżonków.

– Z tą drobną różnicą, że Susan Hampstead rozwiodła się z trzecim mężem, a Marcus pochował ukochaną żonę – warknął Holt.

– Tak, tak, wiem – przytaknęła Paula, gładząc jego plecy ugodowym, choć zaborczym gestem.

– Marcus od dawna jest pogrążony w smutku. To dobrze, że zdecydował się w końcu wyjść do ludzi – mruknął Holt.

Tyle tylko, że klan Wainwrightów nie chciałby, żeby Marcus popełnił okropną i niewątpliwie bolesną pomyłkę. Dziewczyna była za młoda i za ładna. Może nie była tak wytrawną łowczynią majątków jak Susan, ale mogła okazać się równie niebezpieczna.

– Marcus z pewnością zapłacił za jej suknię – szepnęła Paula. – Ty

wiesz, ile to cacko musiało kosztować? Żadna kwiaciarka nie mogłaby sobie na nią pozwolić. Założę się, że to suknia od Chanel z linii vintage. A popatrz na jej biżuterię! Gdzie ja widziałam ten naszyjnik?

Holt nie zamierzał oświecić Pauli w tej kwestii. Na łabędziej szyi towarzyszki Marcusa spoczywały szmaragdy Lucy. Sonia włożyła również pasujące do nich kolczyki. Bajeczny komplet był prezentem ślubnym Marcusa dla zielonookiej żony. Nikt nie miał okazji go oglądać od dobrych sześciu lat, kiedy to Lucy zmarła na raka kości.

– Ech, kochanki nigdy nie wyjdą z mody – westchnął Holt, zaskoczony własnym rozgorzyczeniem.

Szmaragdy Lucy, pomyślał wstrząśnięty. Czy ciotka miałaby coś przeciw temu? Czy przewraca się w grobie? Nie, Lucy była wspaniałą kobietą, odpowiedział sobie Holt. Dałaby dziewczynie szansę. On jednak wyczuwał zagrożenie. Za sprawą takich jak ona, życie mężczyzny stawało do góry nogami. Z pewnością była inteligentna i potrafiła manipulować ludźmi. Holt zauważył, że szmaragdy pasowały zarówno do jej sukni, jak i do pięknych, lekko skośnych oczu. Już sam nie wiedział, które błyszczą jaśniej. Szlachetne kamienie przyciągały spojrzenia. Delikatna skóra Soni przypominała płatki lilii. Takiej porcelanowej cery nie widywało się poza Europą. Holt był gotów się założyć, że jasny blond upiętych w kok włosów był stuprocentowo naturalny. Przeplatające się srebrne i złote pasma dawały niesamowity efekt. Zupełnie jakby na scenie pojawiła się promienista bogini.

Rowena jak zwykle miała rację. Towarzyszka Marcusa, młoda kobieta, właścicielka i pracownica kwiaciarni, wyglądała i zachowywała się jak arystokratka. Nie wydawała się przejęta przepychem otoczenia, zamożnością gości ani ich sławą. Wścibskie spojrzenia również nie burzyły

jej spokoju. Poruszała się z gracją i pewnością siebie.

– W dodatku jest wyższa od Marcusa – złośliwie zauważyła Paula.

– To pewnie przez szpilki – powiedział Holt.

Rzeczywiście, jako para byli pełni kontrastów.

Marcus był człowiekiem średniego wzrostu, o włosach przyprószonych siwizną, posepnych szarych oczach, surowym wyrazie twarzy i umyśle ostrym jak brzytwa. Przypominał bardziej rektora uniwersytetu niż rekina finansjery. Tymczasem jego towarzyszką była wyjątkowo smukła i poruszała się z gracją balet – nicy. Miała uroczą linię szyi, ramion i niezbyt duże, jędrne piersi. Bez wątplenia długa jedwabna suknia skrywała boskie nogi.

Jednak równie dobrze mogła wcale nie być europejską arystokratką, na którą pozowała, a sprytną łowczynią fortun. Chociaż Marcus nie był najbogatszym z Wainwrightów – ten tytuł piastował patriarcha rodziny Julius – to jednak miał na koncie wiele milionów dolarów. Taka suma mogła sprawić, że stawał się pożądanym partnerem.

Paula znów mocno ścisnęła ramię Holta.

– Hej, jednak te sesje na siłowni procentują – jęknął.

– Wybacz – przeprosiła, rozluźniając chwyt. – Zwykle nie jesteś takim zrzędą. Ale to zrozumiałe, sytuacja Marcusa wyprowadziła cię z równowagi. Nic dziwnego, skoro kręci się przy nim ta harpia.

– Wiele kobiet tak się zachowuje.

Paula pozwoliła sobie na chichot. Była dziedziczką fortuny, więc sama nie zaliczała się do tej kategorii.

– Spójrz – syknęła – idą do nas!

– Oczywiście, przecież Marcus jest moim wujem.

Sonia rozpoznała mężczyznę ze zdjęć. David Holt Wainwright, zwany

powszechnie Holtem. Musiała przyznać, że na żywo był o wiele przystojniejszy. Wprost emanował męskością. Nie mogła nie docenić jego nieprzeciętnego wzrostu i wspaniałej postury. Podobno był równie inteligentny, jak jego wuj. Otaczała go aura niezachwianej pewności siebie. O takim mężczyźnie śnią kobiety. Miał ciemne, prawie czarne włosy, nieco dłuższe niż nakazywała moda. Ciemnobrązowe oczy dominowały w twarzy o regularnych rysach. Ze zdjęć pamiętała jego olśniewający uśmiech. Jednak fotografie nawet w połowie nie oddawały rzeczywistości.

Niestety, jego mina zdradzała, że wyrobił sobie już o niej zdanie. Przypisał jej rolę chciwej żony.

– Przyjaciółka Holta to Paula Rowlands – szeptał jej Marcus. – Jej ojciec jest właścicielem paru galerii handlowych. Nie pozwól się jej sterroryzować.

– Czy to ważne, co ona o mnie myśli? – spytała Sonia, która już dawno nauczyła się nie ufać ludziom i ukrywać emocje. Jedynie Marcus stanowił wyjątek od tej reguły.

– Oczywiście, że nie – zapewnił ją z uśmiechem.

– Więc nie ma sprawy.

Sonia pojawiła się na gali wyłącznie przez wzgląd na Marcusa. Wiedziała, że przyjmując zaproszenie, wyjdzie z cienia. Nie zależało jej na tym, ale Marcus przekonywał, że zyska wielu nowych klientów dla kwiaciarni. Od jakiegoś czasu zamożni ludzie częściej kupowali u niej kwiaty. Większość miała doskonałe maniery, ale zdarzali się też wyjątkowo pretensjonalni kupujący. Wśród tych pierwszych znajdowała się lady Palmerston, wdowa po dystyngowanym brytyjskim dyplomacie, sir Rolandzie Palmerstonie.

– Raczej nie będzie przyjemna – westchnął Marcus, ponownie



ostrzegając Sonię przed Paulą. – Kobiety Rowlandsów to okropne snobki. Przemawiają do nich wyłącznie pieniądze.

– Twój bratanek coś w niej jednak dostrzegł – zauważyła. – Jest naprawdę ładna i doskonale się ubiera.

– Mój bratanek potrzebuje czegoś więcej. – Niewesoły śmiech Marcusa szybko przeszedł w kaszel. – Paula i jej matka nie dają mu spokoju.

– Wcale się im nie dziwię.

– Rzeczywiście, w Davidzie spotkały się najlepsze cechy Wainwrightów.

Sonia miała przeczucie, że to nie przemądrzała Paula, dziedziczka fortuny Rowlandsów, ale ukochany bratanek Marcusa przysporzy jej więcej zmartwień. Nauczyła się ufać intuicji, która nigdy jej nie zawiodła. David Holt Wainwright był kimś ważnym dla Marcusa. A niestety, chyba kwestionował ich przyjaźń. Ze strony Soni to była tylko sympatia, choć podejrzewała, że Marcus chciałby czegoś więcej. Mógł oferować jej naprawdę wiele, przede wszystkim spokój.

Holt miał wrażenie, że Sonia przebojem wtargnęła w jego życie. Niewielu ludziom to się udało. Nie chodziło jedynie o jej urodę, choć była porywająca, raczej o wrodzoną pewność siebie. Paula nie posiadała tej cechy, natomiast tajemnicza znajoma wuja zachowywała się jak patrycjuszka. Gotów był się założyć, że skrywa jakiś sekret.

– Zrób coś dla mnie, Paulo – poprosił Holt.

– Oczywiście, co tylko chcesz.

– Ucisz się – zażądał i z szerokim uśmiechem wyciągnął dłoń na powitanie. – Wujku Marcusie.

– Davidzie. – Twarz starszego mężczyzny rozjaśniła się w uśmiechu.



Uścisnęli sobie dłonie, a potem się objęli. Marcus i Lucille Wainwright nie mieli dzieci, choć bardzo ich pragnęli. Dlatego Holt stał się im szczególnie bliski.

Kochali go, a on odwzajemniał ich uczucia. Zastąpił im syna, którego nigdy nie mieli.

– Sonia Erickson – Marcus przedstawił swoją towarzyszkę, gdy wypuścił bratanka z objęć.

Widać było jak na dłoni, że coś ich łączy. Zresztą, nie mogło być inaczej, skoro miała na sobie szmaragdy jego zmarłej żony.

– Mów mi Sonia – poprosiła, podając Holtowi rękę.

Zrobiła to tak królewskim gestem, że przez chwilę miał ochotę ucałować jej dłoń. W oczach dziewczyny mignęło rozbawienie. Nie dostrzegł w nich jednak cienia wyrachowania. Wiele kobiet próbowało uwodzić Holta, wiedząc o jego zamożności. Jednak zielonooka arystokratka zdawała się jedynie obserwować go z chłodnym zainteresowaniem.

Z bliska wydawała się jeszcze piękniejsza. Holt podejrzewał, że Paula, która właśnie starała się przypodobać Marcusowi wdzięcznym szczebiotem, musiała znienawidzić ją od pierwszego wejrzenia. Ktoś inny może dałby się olśnić, ale nie Holt. Nie ulegał tak łatwo instynktom. Jednak doskonale zdawał sobie sprawę z władzy pięknej kobiety nad mężczyzną. Sonia oczarowała Marcusa. Nie było to trudne. Po śmierci ukochanej żony zamknął się w sobie. Łatwo było go omotać. Gdyby Holt chwilę dłużej wpatrywał się w jej zielone oczy, zahipnotyzowałyby także i jego.

– Marcus często o tobie mówi – oznajmiła, wyrywając go z zamyślenia.

– Gdybym chciał, żeby ktoś zrobił mi reklamę, poszedłbym do Marcusa.

- Powinam chylić czoło?
- Raczej ja powinienem. Wznoszę toast za urodę!
- Nic dziwnego, że Marcus tak cię lubi.
- Ciebie najwyraźniej także.

Holt nie mógł się oprzeć wrażeniu, że jej spokój i pewność siebie musiały być wrodzone. Zastanawiał się, skąd pochodziła. Może powinien ją sprawdzić. W jej melodyjnym, przyjemnym głosie pobrzmiewał ślad obcego akcentu, nie potrafił go jednak zidentyfikować. Akcent mógł zdradzić jej korzenie lub być celowym zabiegiem. Zauważył ze zdziwieniem, że dłoń wciąż mrowi od jej dotyku. Jakby przeszywał go prąd. Powinien zapamiętać, że ta kobieta jest niebezpieczna.

- To prawda, jest mi drogi.
- Więc obaj macie szczęście – powiedziała smutno Sonia.

Musiał przyznać, że nie tylko jest tajemnicza, lecz także doskonale gra swoją rolę. Ręce świerzbiły go, żeby zaklaskać.

– Wygląda pani niezwykle pięknie – przyznała z niechęcią Paula. Przez chwilę zepchnięta na boczny tor, postanowiła wrócić do rozmowy.

– Dziękuję – Sonia przyjęła komplement z lekkim skinieniem głowy. I choć rozszyfrowała Paulę w mgnieniu oka, postanowiła nie zwracać uwagi na jej niechęć.

– A naszyjnik jest wprost bajeczny! – zachwycała się dalej Paula głosem ociekającym fałszywą słodyczą.

– Koniecznie musisz mi zdradzić, skąd go masz. To rodzinne klejnoty? – zapytała nietaktownie.

Zanim Holt zdecydował uratować sytuację, Sonia wdzięcznym gestem uniosła dłoń do szmaragdów i odpowiedziała:

- Moja rodzina straciła wszystko podczas drugiej wojny światowej.

Holt był pełen podziwu. Zamiast florystką, dziewczyna powinna być aktorką!

– Doprawdy? – W głosie Pauli dało się słyszeć niedowierzenie. – To niesłychane.

– Ale niestety prawdziwe – szepnęła Sonia.

Holt postanowił wreszcie wkroczyć. Nie chciał zawstydzać wuja.

– Może przejdziemy do stolika? – zaproponował.

– Ty przodem – poprosił Marcus, rozluźniając się nieco.

Odkąd Marcus zaprosił ją na galę, Sonia zastanawiała się, jak to będzie. Teraz omiotła spojrzeniem wielką salę. Wszystko błyszczało w świetle żyrandoli: cekiny i perełki na obrusach, kryształowe kieliszki, kosztowna biżuteria pań, roześmiane oczy. A suknie! Bez ramiączek, na jedno ramię, bez pleców albo ze śmiałymi dekoltami. Feeria barw. Sonia wiedziała, że tego wieczoru spotka wielu bogaczy, ludzi znanych, może jednego lub dwóch członków rodziny Marcusa. Domyślała się, że David Holt Wainwright też się pokaże. Zdażyła się o nim sporo dowiedzieć z kolorowej prasy i biznesowych wywiadów. Był bardzo inteligentnym i poważanym człowiekiem, chociaż nie przekroczył jeszcze trzydziestki. Jego matką była Sharron Holt – Wainwright, dziedziczka Holt Pharmaceuticals. Cóż, fortuna ciągnęła do fortuny. Tak już działa świat. Marcus zawsze nazywał bratanka Davidem, jednak reszta rodziny zwracała się do niego Holt.

Sonia spodziewała się, że klan Wainwrightów będzie do niej wrogo nastawiony. Przede wszystkim z powodu różnicy wieku, choć starsi bogaci mężczyźni często żenili się z pięknymi młodymi kobietami. Nikt nie wierzył, że tymi kobietami powodowało szczere uczucie. Sonia pracowała w kwiaciarni, była doskonałą florystką, ale nie pasowała do ich środowiska.

Musiała zarabiać na życie, nie miała bogatych krewnych, poważanej rodziny, właściwych znajomości. Nie uczęszczała do elitarnych szkół. I miała dwadzieścia pięć lat. Marcus był od niej trzydzieści lat starszy i bardzo bogaty. Przyjęła jego zaproszenie wbrew zdrowemu rozsądkowi. Zdawała sobie sprawę, że jej uroda przyciąga spojrzenia, ale nigdy nie wykorzystaby jej do usidlenia miliardera.

Bardzo lubiła Marcusa. Wyczuła jego nieutulony żal, gdy tylko wszedł do kwaciarni. Z początku dystyngowany, nienagannie ubrany starszy pan podziwiał przez szybę kompozycję pąków lilii, które ułożyła na tropikalnych liściach i przybrała czerwonymi peoniami, umieszczając całość w drewnianej japońskiej misie. Wystawę zdobił tylko ten jeden bukiet. Chwilę potem Marcus wszedł do sklepu pełnego pięknych kwiatów i egzotycznych zapachów. Nieśmiały i wytworny człowiek, którego natychmiast polubiła. Później rozkwitła ich przyjaźń. Teraz pozwalał jej ozdabiać swój dom. Właściwie rezydencję, zbyt dużą dla jednego człowieka. Nie zamierzał jednak jej sprzedawać, gdyż wiązało się z nią wiele wspomnień. Zatrudnił gosposię i szofera – ogrodnika, którzy mieszkali w przylegającym domku.

Sonia doskonale go rozumiała. Sama żyła wspomnieniami. To umocniło ich więź. Podobieństwa się przyciągają. Później Marcus polecił kwaciarnię lady Palmerston. Ona z kolei powiedziała o niej kilku przyjaciółkom. Sonia obojgu wiele zawdzięczała. Zdawała sobie sprawę, że dla kogoś o jej pozycji Marcus Wainwright stanowi wymarzoną partię. Jego wiek nie miał znaczenia. Był przystojnym, inteligentnym i interesującym mężczyzną. Należał do tych ludzi, którzy pragną bezinteresownie uszczęśliwiać bliźnich.

Kiedy spotkali się po raz pierwszy, skomentował kolor jej oczu. „Moja żona też miała piękne oczy, zielone niczym szmaragdy”. Biedny Marcus,

jego marzenia o spokojnym życiu legły w gruzach. Ją spotkało podobne nieszczęście.

– O czym tak myślisz?

Sonia odwróciła się w stronę seksownego głosu. Szept był skierowany do niej. Przez cały wieczór przysłuchiwała się błyskotliwym wypowiedziom Holta, który ze swadą dyskutował z innymi. To właśnie on zabawił konwersacją pozostałą siódemkę współbiesiadników. Miał wiele zainteresowań, był bystry i rozmowny. Był najmłodszym z mężczyzn przy ich stoliku, ale nie czuł się tym onieśmielony.

Sonię posadzono pomiędzy Holtem i Marcusem, który teraz był zajęty rozmową z siedzącą po jego prawej stronie Tarą Bradford – ładną, zadbaną pięćdziesięcioletnią dyrektorką banku. Sonia wyczuła jej zainteresowanie Marcusem. Zresztą kobieta wcale tego nie ukrywała. Wysoka, szczupła i atrakcyjna rozwódka okazywała to każdym gestem i słowem. Tara była przyjaciółką zmarłej żony Marcusa i najwyraźniej sądziła, że to daje jej przewagę. Do Soni zwróciła się ledwie raz, z uprzedzającą grzecznością, jednak widać było, że tylko czeka, kiedy Marcus odzyska rozum. Miała wyrobione zdanie na temat wiosenno – zimowych związków.

Tymczasem uwagę Soni przyciągał Holt. Nie było w tym nic dziwnego, bo był wyjątkowo charyzmatycznym człowiekiem. Pociągał kobiety. Jednak ona nie zamierzała ulec jego czarowi. To byłoby szaleństwo. Na szczęście życie nauczyło Sonię ostrożności. Wiedziała, że zbliżenie się do Holta byłoby jak Igranie z ogniem. A dla niej każde potknięcie mogło oznaczać klęskę.

Holt czekał na odpowiedź, obserwując zmieniający się wyraz twarzy Soni.

– Wspominałam, jak spotkałam Marcusa – odparła wymijająco.

– Wszedł do twojej kwaciarni – powiedział Holt lekko.

Czuł jednak, że między nimi coś iskrzy. Podążając tą ścieżką, mogliby się nawzajem dotkliwie zranić. Co gorsza, mogliby też wyrządzić krzywdę Marcusowi. Niebezpieczeństwo zawsze pociągało Holta, nie zamierzał jednak w żaden sposób zaszkodzić wujowi. Za bardzo go kochał.

– Spodobała mu się kompozycja w witrynie.

– Podobno masz wyjątkowy talent.

– Ktoś mnie pochwalił? Lady Palmerston?

– Ona również podziwia twoją pracę.

– Na szczęście – odparła z uśmiechem. – Prowadząc własny biznes, potrzebuję zadowolonych klientów.

– To musisz być wdzięczna losowi za Marcusa i moją cioteczną babkę.

Sonia przestała uciekać wzrokiem i spojrzała Holtowi prosto w oczy.

– Może ty również chciałbyś kiedyś skorzystać z moich usług. Przygotowuję kompozycje kwiatowe na lunchy, obiady, śluby i wszelkie inne uroczystości. Pracy mam tyle, że będę musiała zatrudnić pomoc.

– Zapamiętam – skłamał Holt, nie zamierzając się z nią kontaktować. To mogło być zbyt niebezpieczne.

– Opowiedz o sobie – poprosił.

– Nie ma o czym. Choć jestem pewna, że nie omieszkasz sprawdzić.

– Rozszyfrowałaś mnie – przyznał z chłodnym rozbawieniem.

– Każdy powinien pilnować swoich spraw – westchnęła, sięgając po kieliszek.

– Widzisz, piękne kobiety zazwyczaj chowają w szafie trupa lub dwa.

– Jesteś cyniczny.

– Życie mnie tego nauczyło.

– Cóż. Nawet gdyby w mojej szafie był trup, ty go nie znajdziesz – zapowiedziała z lekkim uśmiechem.

– To wyzwanie? – zapytał. Sonia jednak tylko wzruszyła ramionami.

– Tak czy nie?

– Skądże, jedynie stwierdzam fakt.

W tej samej chwili w jej stronę odwrócił się uśmiechnięty Marcus.

Tara powinna zrozumieć, że nie ma szans u Marcusa, pomyślał Holt. Chociaż z drugiej strony byłaby dla wuja lepszą partią niż młodziutka Sonia. Zachodził w głowę, jakim cudem dwudziestopięciolatka potrafi tak doskonale panować nad emocjami. Czuł, że panna Erickson skrywa jakiś sekret. Teraz czekała ją przyszłość usłana różami. Gdyby tylko zechciała, Marcus by się jej oświadczył. Holt był tego pewien. Już teraz nosiła klejnoty jego rodziny. Postanowił dyskretnie dowiedzieć się, czy Marcus tylko pożyczył jej naszyjnik i kolczyki, czy też podarował jej ten bajeczny komplet.

Ta myśl nie dawała mu spokoju. Czyżby wuj, tak bardzo oddany zmarłej żonie, nagle zakochał się w tej dziewczynie? Sonia mogła mu złamać serce. Odrzuciła zapewne niejednego zalotnika. Ta myśl go zelektryzowała. Wbrew sobie zaczął się zastanawiać, jak byłoby z Sonią w łóżku. Wiedział, że jej chłód to tylko poza. Postanowił dyskretnie sprawdzić, kim jest ta piękność. Chociażby po to, żeby oczyścić atmosferę.

Jednak cichy głos w jego głowie ostrzegał, że już na to za późno.



## ROZDZIAŁ DRUGI

W środę Holt umówił się na lunch z Roweną. Chciał z nią porozmawiać o wuju. Oboje obawiali się, że zakochany Marcus rozważa poślubienie kobiety tak młodej, że mogłaby być jego córką.

Niestety, takie związki zdarzały się dość często. Szczególnie w przypadku młodych, sprytnych dziewczyn. Zamożni mężczyźni woleli blondynki, nie wiadomo dlaczego. Kolor włosów nie przesądzał przecież o urodzie.

Spotkanie w interesach przedłużyło się i Holt spóźnił się prawie kwadras. Gdy tylko Rowena go zobaczyła, uśmiechnęła się serdecznie.

– Wybacz spóźnienie.

Na powitanie pocałował ją w policzek. Kochał Rowenę za żywy umysł i poczucie humoru. Lubił wszystko, co się z nią wiązało. Nawet jej perfumy. Zapachu piżma i róż z nutą wanilii nie zmieniała od lat. Sonia również uroczo pachnie, pomyślał mimowolnie.

– Co zjemy? – zapytał, siadając.

– Mam nadzieję, że dobrze zrobiłam. Masz mało czasu, więc już zamówiłam.

– Wiesz, co lubię – odparł, wzruszając ramionami, i uniósł dłoń, żeby przywołać kelnera od win. – Co wybrałaś?

Zawsze zamawiał dla nich butelkę wina do posiłku. Nie za mało, nie za dużo. Holta czekała jeszcze praca. Rowena miała długi staż jako żona dyplomaty i również знаła swoje ograniczenia. W odróżnieniu od Pauli. Po suto zakrapianej gali dostała słowo – toku, narzekając, że Sonia nie tylko zatopiła szpony w Marcusie, lecz także zafascynowała Holta. Oczywiście

zaprzeczył.

Do pieczonych przegrzebków z masłem truflowym i łososia w sosie krabowym z warzywami na parze Holt wybrał rieslinga. Podziękował za słodycze, choć Rowena zamówiła dla siebie czekoladowo – mandarynkowy deser.

– Myślisz, że Marcus się zakochał? – Rowena od razu przeszła do rzeczy.

– Tak. Sonia jest piękna, mądra i elokwentna.

– Nie ufasz jej – podsumowała, przeszywając go bystrym spojrzeniem.

– A ty co myślisz? Miała przecież szmaragdy Lucy! Nie spodziewałem się tego po Marcusie.

– Może tylko pożyczył, jej klejnoty na wieczór. Zresztą przyznaj, że ciebie również zauroczyła. – Rowena z uśmiechem ujęła dłoń Holta.

– Cóż, jestem tylko mężczyzną – przyznał sucho.

– Oczywiście. A co z Paulą?

– Przecież wiesz, że to tylko przyjaciółka. Nic poważnego – zapewnił i nerwowo przeciągnął dłonią po włosach.

– To dobrze – odetchnęła. – A ta jej matka! Bez przerwy szuka zięcia. Nie dziwię się, że biedny George całe dni spędza w biurze.

– Lubię go.

– Ja też. To taki nieoszlifowany diament.

– Za to Soni niczego nie brak. Ma maniery arystokratki, inteligencję i jest wyjątkowo opanowana. Martwi mnie jednak, że nie kocha Marcusa.

– Skąd wiesz?

– Wiem.

– Dlatego niepokoi cię ich związek.

– Owszem. Niemądrze byłoby nie docenić panny Erickson.

– Mimo wszystko lubię ją. Naprawdę.

– Twoja opinia wiele dla mnie znaczy. Ale kim ona jest? Nic o niej nie wiemy. Czuję, że skrywa jakąś tajemnicę.

– Zgadzam się. Zauważ, jak łatwo przychodzi jej rozmowa na dowolny temat. Powiem więcej, kiedyś pochwaliłam jedną z jej kwiatowych kompozycji po francusku, a ona odruchowo odpowiedziała mi w tym samym języku. Ma nawet lepszy akcent niż ja. Chętnie mówi o wszystkim, tylko nie o sobie. Wydaje się powściągliwa, ale moim zdaniem jest po prostu samotna.

– A może to tylko część gry? – rzucił sceptycznie. – Może jest utalentowaną aktorką?

– Sonia jest szczerą – natychmiast zdecydowanie zaprotestowała.

– Szczerą w milczeniu o sobie. Popytałem tu i tam, ale niewiele się dowiedziałem. Może należy sięgnąć głębiej...

– Przyjechała tu pięć lat temu.

– Ma dziwny akcent.

– Moim zdaniem węgierski.

– Węgierski? – Holt odstawił kieliszek i uważnie przyjrzał się ciotecznej babce. Ona i jej mąż wiele lat spędzili w Europie. – Nigdy nie byłem w Budapeszcie, choć wspominałaś, że to wspaniałe miasto. Sama odgadłaś jej pochodzenie czy spytałaś wprost?

– Nie. Mam doskonałe ucho do akcentów. Sonia jest bardzo skryta. Moim zdaniem jej tajemniczość wiąże się z wydarzeniami z przeszłości.

– Ciekawe, co ukrywa.

Rowena tylko westchnęła.

– W przyszłym tygodniu wydaję uroczysty obiad Zaproszę Sonię.

Może przyjdiesz?

Błyskawicznie podjął decyzję. O konsekwencje pomartwi się później.

– A Marcus? – zapytał.

– Jego zapraszam zawsze. Jeśli odpowiada mu lista”, gości, przychodzi.

– Bądź ostrożna. Myślę, że piękna Sonia może nas wszystkich zaskoczyć.

– Lubię ją i uwielbiam tajemnice. A ty?

– Gdyby tylko była starsza – jęknął Holt.

– Nie, nie i jeszcze raz nie dla Tary Bradford.

– Tara przynajmniej nie złamie mu serca.

– Też mi argument – prychnęła. – Marcus nic do niej nie czuje.

Następnego popołudnia Holt pojechał zobaczyć się z Marcusem. Przez cały tydzień był zavalony pracą, nie tylko spotkaniami, lecz także tonami dokumentów, którymi zwykle zajmował się jego ojciec. Ojciec był dyrektorem głównym Wainwright Enterprises i rzadko ufał komukolwiek spoza najbliższej rodziny. Teraz coraz więcej obowiązków przekazywał jednemu synowi, który i tak nie narzekał na brak zajęć. W konsekwencji Holt nie dał rady porozmawiać wcześniej z wujem, który kierował w firmie działem nieruchomości. Zarówno on, jak i Marcus ukończyli ekonomię i brali udział w niekończących się spotkaniach z prawnikami. Pracowali w tym samym budynku w Wainwright Tower, ale na różnych piętrach. Obaj, równie zabiegani, poza służbowymi spotkaniami nie mieli czasu zamienić ze sobą słowa.

Marcus i jego żona odziedziczyli dom z widokiem na port w Sydney po babce Lucy, filantropce i kolekcjonerce sztuki. Według Holta była to jedna z piękniejszych rezydencji w mieście. Nie tak okazała jak jego

rodzinny dom, ale pełna ciepła i miłości, szczególnie gdy żyła ciotka Lucy, najśladza i najmiłsza kobieta pod słońcem. Holt pamiętał, jak ciężko jego matka przeżyła śmierć najlepszej przyjaciółki. Wszyscy kochali Lucy.

A teraz na scenie pojawiła się kandydatka na drugą żonę Marcusa. Czy rodzina nie uzna tego za zdradę pamięci Lucy? Wszyscy pragnęli jego szczęścia, ale ktoś taki jak Sonia Erickson budził podejrzenia. Sam Holt borykał się z niechęcią do nowej przyjaciółki wuja.

Wysiadł z samochodu, zauważając nieduże błękitne auto zaparkowane nieopodal. Idąc przez park, podziwiał kwiaty. Wkrótce jego oczom ukazał się dom z piaskowca. Luksusowy budynek pochodził z 1850 roku. Zaprojektowano go w klasycznym stylu. Jedynym ustępstwem na rzecz australijskiego klimatu była szeroka weranda z eleganckimi kolumnami i ozdobnymi ornamentami. Część ziemi została sprzedana, ale posiadłość nadal miała imponujące rozmiary. Na tyłach domu uchował się również pawilon, gdzie mieściły się mieszkania dla służby, garaż i magazyny. Wszystko pięknie odnowione i utrzymane. Holt spędzał tu dużo czasu jako dziecko. Nie dziwił się, że Marcus po śmierci Lucy zamknął się w sobie. Los bywał okrutny i czasem najlepsi z ludzi odchodzili pierwsi. A Sonia? Zamiary pięknej młodej kobiety względem wuja nie mogły być czyste. Holt wyczuwał jej przywiązanie do Marcusa, ale nie miłość. Czy nie każda młoda kobieta szuka w życiu miłości? Zresztą młodzi mężczyźni również. Holt niedługo skończy trzydzieści lat. Kręciło się wokół niego wiele kobiet, ale żadna nie potrafiła zatrzymać go na dłużej. Pragnął namiętności i magii, kobiety, która całkowicie zawładnie jego zmysłami. Niestety, dotąd takiej nie spotkał. Zastanawiał się, czy to w ogóle możliwe.

Szukał kobiety, która dopełni jego istnienie. Był zadowolony z życia, ale wiedział, że czegoś mu brak. Jego matka i ojciec bardzo się kochali.

Wzrastał w szczęśliwej, stabilnej rodzinie, pewien ich uczuć. Był też pewien swojej miłości do wuja. Za nic nie zamierzał go skrzywdzić. A Sonia? Czy nie każdej kobiecie schlebiałyby zaloty starszego, zamożnego, dystyngowanego mężczyzny? To mogło zawrócić w głowie. Z drugiej strony panna Erickson nie okazywała emocji. Dlatego Holt nie potrafił jej zaufać. Musiał być jednak lojalny w stosunku do Marcusa.

Frontowe drzwi zastał otwarte. Już miał zawołać, gdy do holu weszła młoda kobieta, trzymając w objęciach wielki wazon z przepięknym bukietem. Jednak to nie kompozycja róż, peonii i gerber przykuła jego wzrok. Holt zapatrzył się na Sonię, która miała na sobie koszulkę na ramiączkach i dopasowane dżinsy podkreślające nienaganną figurę. Lśniące długie włosy swobodnie spływały złotą falą na plecy.

Zatrzymała się gwałtownie, przerażona, jakby zobaczyła ducha.

– Nie upuść wazonu – ostrzegł i znalazł się przy niej w dwóch susach. – Już go biorę – powiedział.

– David – szepnęła drżącym głosem.

Jego pierwsze imię jeszcze nigdy tak pięknie nie brzmiało. Holt odebrał wazon i odstawił na stolik w holu.

– Wybacz, że cię przestraszyłem. Nic ci nie jest?

– zapytał z niepokojem, bo wydawała się zupełnie zdezorientowana.

Takiej jej jeszcze nie widział. Zawsze spokojna, teraz drżała z przestachu. Królowa Lodu nagle straciła opanowanie.

Holt również był wytracony z równowagi. Jego dłoń spoczywała na krągłym ramieniu Soni. Chciał ją tylko uspokoić dotykiem, ale teraz delikatnie pieścił jedwabistą skórę. Po jego dłoni przesunęło się złote pasmo włosów. Miał ochotę je schwycić, przyciągnąć ją bliżej. Pragnął przytrzymać jej głowę, pocałować. Porwać ją w ramiona i unieść. W

mgnieniu oka opanowało go przemożne pożądanie, a rozsądek się ulotnił. To jakieś czary, pomyślał. Niektóre kobiety potrafią ogłupić mężczyzn. Może nawet celowo doprowadziła do tej sytuacji, pomyślał, potrząsnął głową i cofnął się o krok.

– Jeszcze raz przepraszam – powiedział. – Co ty tu w ogóle robisz?

– Marcus poprosił, żebym zajęła się kwiatami w domu – odparła.

– Rozumiem. Gdzie on jest? – zapytał, zerkając w stronę biblioteki, ulubionego pomieszczenia wuja.

– Wyszedł, ale niedługo wróci.

– Zaczekam.

– Napij się czegoś? – zaproponowała, prowadząc go do saloniku.

– Dziękuję. Ale ty wyglądasz, jakbyś potrzebowała czegoś mocniejszego.

– Zaskoczyłeś mnie, to wszystko.

– Przecież nie jestem włamywaczem.

– Przyjacielem też nie. Nie lubisz mnie i nie ufasz mi – stwierdziła wyzywająco.

– Tu nie chodzi o sympatię, panno Erickson. Raczej o pani rolę.

– A gdzie podziała się Sonia?

– To piękne imię... Ale czy prawdziwe?

– Cóż za niezwykle pytanie.

– Więc?

– Oczywiście, że to moje prawdziwe imię.

– A nazwisko? Znałem kiedyś kobietę, która zmieniała swoje cztery razy. Teraz siedzi w więzieniu za oszustwa. Wyciągała pieniądze od naiwnych mężczyzn.

– Zaraz się rozplączę – oznajmiła ironicznie. – Mężczyźni są



naiwni. A prawna zmiana nazwiska raczej nie jest oszustwem.

– Masz w tej kwestii osobiste doświadczenie?

– Może usiądziesz? – zaproponowała, ignorując zaczepkę i wskazując kanapę.

– Nie jesteś u siebie.

– Marcus sprawia, że czuję się tu mile widziana

– odparła bez zmrużenia oka. – Niewiele się o mnie dowiedziałeś.

Dlatego przyjechałeś?

– Chcę zobaczyć się z wujem. Ciebie się nie spodziewałem – powiedział z westchnieniem. – Usiądź na kanapie, ja siądę w fotelu. Porozmawiamy. Nie jesteś głupia, więc od razu przejdę do rzeczy. Marcusowi na tobie zależy. Przywiązał się do ciebie bardzo szybko. To zapowiada kłopoty, nie sądzisz?

– Dla ciebie? Ja nie mam z tym żadnego problemu. Marcus to wspaniały człowiek. Miałam może przedstawić ci moje referencje? – spytała z sarkazmem. – On ich nie potrzebował. Ufa mi.

– Właśnie dlatego tak się martwię. Kim ty jesteś, Soniu? Czego chcesz?

– Kto powiedział, że czegoś chcę? – odpowiedziała pytaniem na pytanie, unosząc lekko brwi.

– Podczas gali nosiłaś szmaragdową biżuterię ciotki Lucy.

– Co w tym złego? – spytała. – Zbyt pochopnie mnie oceniasz. Marcus poprosił mnie o to. Zapytał o kolor mojej sukni. Kiedy powiedziałam, że jest szmaragdowozielona, oznajmił, że ma komplet klejnotów, który należy przewietrzyć. Zapewniam cię, że teraz znów spoczywają w sejfie.

– Twoja suknia była wspaniała. Marcus ci ją kupił?

– Holt drażył dalej.

– Cóż za bezpośrednie podejście! – wykrzyknęła. – Włożyłam ją, bo nie miałam nic innego. Nie mogłam też kupić nowej. To stara suknia.

– Ale z górnej półki.

– Chyba nie przyjechałeś dyskutować o modzie. Suknia jest moja, jeśli nadal cię to interesuje – odparła krótko, pamiętając, jak pięknie prezentowała się w niej jej matka. To było jednak w innym życiu i innym czasie.

– Racja. Chciałem pogawędzić z wujem. Zależy mi na nim.

– Daj spokój. Nie masz prawa mieszać się do jego prywatnego życia – prychnęła. – Marcus to dojrzały i mądry mężczyzna.

– Prawda. I od śmierci żony nie stracił głowy dla żadnej kobiety. Nie chcę, żeby cierpiał. Ostatnio podupadł na zdrowiu. Rodzina bała się, że umrze po śmierci Lucy. Był jej absolutnie oddany.

– Rozumiem jego ból – westchnęła Sonia, odgarniając włosy z twarzy. – Wiele mi opowiadał o Lucy.

Sonia również mogłaby opowiedzieć o utracie bliskich, ale w porę się powstrzymała.

– Tak? – Holt uznał, że to kolejna znacząca wskazówka.

– Nie spotkałeś w swoim życiu nikogo, z kim natychmiast odnalazłbyś wspólny język?

– Nie zajmiesz miejsca Lucy – oznajmił twardo. – Nikt na to nie pozwoli. Nie wiesz, w co się pakujesz. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wielkie wpływy mają Wainwrightowie. Nie chciałabyś mieć ich przeciwko sobie. Ani narobić wstydu tej rodzinie. Dla nas więzy krwi są najważniejsze. W następnej kolejności dbamy o majątek. Nikt z nas nie będzie patrzył spokojnie, jak jego duży kęs zabiera ktoś spoza klanu. Wszyscy jesteśmy

powiązani interesami. Jesteś za młoda dla Marcusa. Dlatego wiele osób będzie postrzegało cię jako panienkę leącą na szmal. Znienawidzą cię za to.

– Chodzi o to, że nie pasuję do waszego towarzystwa, czy o to, że Marcus jest ode mnie trzy dekady starszy?

– Pewnie, jesteś dla niego za młoda, ale przede wszystkim ty go nie kochasz! – wykrzyknął rozsierdzony.

– Nie będę z tobą o tym rozmawiać – oznajmiła z godnością. – Zresztą niby kim są Wainwrightowie? Miliarderami? I cóż z tego? O klasie świadczą pochodzenie i tradycje. Wasz naród liczy ledwie dwieście lat. Jesteście parweniuszami. Twój angielski przodek przyplłynął do tego kraju około 1800 roku. To jak mgnienie oka. Twój status nie robi na mnie wrażenia.

– Najwidoczniej. – Holt był zaskoczony i rozbawiony jej rozumowaniem. – Więc może opowiesz o swoich wybitnych przodkach? – zaproponował wyzywająco. – Pochodzili z europejskiej arystokracji? Miałaś w rodzinie księżniczki i hrabiów na pęczki? A może nie dałem ci dość czasu na wymyślenie przekonującej historyjki? Może jesteś mitomanką? Skąd pochodzisz? Jak się naprawdę nazywasz?

– Nie twoja sprawa – odparła wzburzona.

– Moja cioteczna babka Rowena uważa, że masz węgierski akcent. Spędziła wiele czasu w Europie i ma niezłe ucho.

– Coś takiego!

– Chyba możesz powiedzieć o sobie parę słów? Chętnie posłucham.

– Wybacz, Davidzie. Nie jestem gotowa na taką rozmowę. A już na pewno nie z tobą. Jesteś wyjątkowo arogancki jak na tak młodego człowieka

– oznajmiła, wstając.

– Przy tobie i tak jestem tylko amatorem – warknął, zrywając się z

miejsca.

– Nie będziesz tak do mnie mówił – oznajmiła zarumieniona z gniewu.

– A jak powinienem? Hrabianko?

– Któż może wiedzieć, co by było, gdyby – westchnęła, zmieniając się na twarzy. Szybko jednak umilkła, jakby żałując, że zdradziła zbyt wiele. Po chwili przechyliła głowę na bok, nasłuchując. – To Marcus – powiedziała z widoczną ulgą i ruszyła do drzwi. – Nie chcę, żeby przyłapał nas na kłótni. Jest bardzo samotnym człowiekiem. Może mu się zdawać, że coś do mnie czuje, bo mam takie same oczy jak jego żona. Nie muszę ci o tym przypominać. Wiem jednak, że kocha cię jak syna.

– To daje mi pewne przywileje, ale też i prawa. Czyż nie? – Holt nie zamierzał się tak łatwo poddać.

– Może i Lucy miała oczy podobne do twoich, ale w niczym innym cię nie przypominała. Nie odgrywała żadnej roli. Była słodką i miłą kobietą. Czego nie można powiedzieć o tobie. O co naprawdę ci chodzi?

– Przykro mi, Davidzie, ale to nie twoja sprawa – oznajmiła, rzucając mu przez ramię lodowate spojrzenie. – Teraz zamierzam powitać Marcusa. Możesz mi nie wierzyć, ale ja także pragnę jego szczęścia.

Holt z trudem powstrzymał się przed wyjrzeniem przez okno, żeby na własne oczy zobaczyć, jak wygląda ich powitanie. Po chwili do pokoju sprężystym krokiem wszedł jego wuj. Tak dobrze nie wyglądał od lat. Miał zaróżowione policzki i błyszczący wzrok. Marcus to dobry człowiek, pomyślał Holt z nagłym bólem w sercu. Należy mu się druga szansa na szczęście.

– Tak się cieszę, że wpadłeś – powiedział Marcus i wyciągnął dłoń na powitanie.

– Stęskniłem się – odparł Holt. – Kiedy na ciebie czekałem, Sonia dotrzymywała mi towarzystwa.

– To wspaniale! – ucieszył się Marcus. – Chciałbym, żebyście się lepiej poznali – dodał, popychając lekko dziewczynę w kierunku bratanka.

Holt zignorował podtekst tej wypowiedzi. Wiedział, że nie wolno mu skrzywdzić wuja. Musiał pozbyć się wszelkich erotycznych myśli związanych z Sonią Erickson. Musiał też sprawić, by wyjawiała, kim jest.

Holt wyszedł po dwudziestu minutach. Pozwolił sobie tylko na łyk szkockiej z lodem, bo wybierał się na proszoną kolację. Miał mętlik w głowie. Nie planował tego, co się stało, ale nie mógł już zamykać oczu na prawdę. Sonia Erickson go pociągała. Po raz pierwszy w swym dorosłym życiu zaczynał tracić grunt pod nogami. Zupełnie mu się to nie podobało. Zdawał sobie też sprawę, że gdyby chodziło tylko o niego, nie dbałby o to, kim jest ta dziewczyna. Jeszcze żadna kobieta nie wywarła na nim takiego wrażenia, przy żadnej tak się nie zapomniał. Przy niej nawet Marcus wyglądał i czuł się lepiej.

Katastrofa, westchnął w duchu Holt.

Gdyby jeszcze Sonia kochała Marcusa, zaakceptowałby ten związek mimo swoich obaw. Jednak piękna panna Erickson, choć lubiła Marcusa, nie kochała go. Holt był tego pewien. Mógłby odbić ją wujowi, gdyby tylko zechciał. Oboje odczuli gwałtowne pożądanie, nie dało się tego ukryć. Żadne z nich nie wybrało miejsca ani czasu, nie dążyło do zbliżenia. Co mogło przyciągnąć taką kobietę do Marcusa? Nie miał pewności, że chodzi jedynie o pieniądze. Marcus był dobry, mądry i szarmancki. Nie wtykał nosa w cudze sprawy. Sama mu to powiedziała. Może przede wszystkim pragnęła spokoju? Mogła go zaznać u boku Marcusa. Może obawiała się, że namiętność popsuje jej życiowe plany. Z pewnością miała problemy. Nie

ufała ludziom. To musiało mieć coś wspólnego z jej przeszłością. Zaczynał podejrzewać, że Sonia ucieka przed czymś lub przed kimś.

Pannę Erickson otaczało zbyt wiele tajemnic. Jedno było pewne. Potrafiła działać błyskawicznie. Gdyby chciała, mogłaby już teraz zostać panią Wainwright. Często słyszało się o związkach młodych kobiet ze starszymi mężczyznami. Kłopot w tym, że Marcus był bogaty. Holt pokręcił głową. To wszystko coraz mniej mu się podobało. Powinien jak najszybciej porozmawiać z Roweną.

Gdy tylko Holt dotarł do domu, zadzwonił do ciotecznej babki i przyjął zaproszenie na niedzielny obiad. Rowena zawsze serwowała pyszne jedzenie. A co ważniejsze, będą mieli okazję porozmawiać.

– Marcus jest zakochany – oznajmił Holt. – Byłem u niego przed chwilą i zastałem Sonię układającą kwiaty.

– Jestem pewna, że stworzyła niezapomniane kompozycje.

– Tak, ma rękę do kwiatów. Mnie jednak bardziej interesuje, czy o tym wiedziałaś.

– Oczywiście. Przyniosła mi niedawno cudowne bromelie ozdobione pojedynczym liściem.

– Wolałbym pomówić o czymś innym. Czego chce Sonia? Musi wiedzieć, że Marcus jest w niej zakochany do szaleństwa. Jeżeli wezmą ślub, ich małżeństwo raczej nie przetrwa. Ona może szybko zażądać rozwodu i zgarnąć sporą kasę, łamiąc mu przy okazji serce. To właśnie mnie martwi.

– Możliwe, kochanie, ale z drugiej strony, kto to może wiedzieć?

– No pięknie. Ciebie też zawojowała! Ty i Rolly mieliście wspaniałe związki. Mama i tata też.

– Tak, ale ja i twoja matka byliśmy bogate. Nikt nie mógł nam

zarzucić, że wyszliśmy za mąż dla pieniędzy.

– Mama jest o cztery lata młodsza od ojca.

– A mój Rolly był dwanaście lat starszy.

– Chodzi o to, że wiele mogliście sobie nawzajem ofiarować. Co takiego Sonia może dać Marcusowi? – zapytał, a Rowena zaśmiała się znacząco. – Oj, dobrze. Ale to krótkoterminowy prezent. Chciałbym być optymistą, ale nie mogę znieść myśli o upokorzeniu Marcusa. Ona go nie kocha, a owinęła wokół małego paluszka. Na razie Marcus jest szczęśliwy.

– Martwię się tak samo jak ty, Davidzie – zapewniła go Rowena z nagłą powagą. – Oboje mogą ucierpieć. Wiesz, doszłam ostatnio do wniosku, że Sonię coś gryzie. Wydaje się zagubiona.

– Zagubiona? Moim zdaniem doskonale wie, co robi.

– Rozchmurz się, kochanie – poradziła Rowena.

– Wiem, że zawsze o niego dbałeś. Masz dobre serce. Jesteś też spostrzegawczy. Zdaję sobie sprawę, że musimy uważnie śledzić bieg wydarzeń. Tu się z tobą zgadzam. Pamiętaj, że zanim Marcus poznał Sonię, zachowywał się, jakby stracił ochotę do życia.

– Cóż, nawet jeśli zawrą związek małżeński, może być różnie. Piękna, młoda kobieta ze sporymi pieniędzmi ułoży sobie życie od nowa. Marcus nie. Oboje to wiemy.

– Racja.

– Mama i ojciec też się raczej nie ucieszą. Szczególnie tata. On kocha brata. Uprze się, żeby sprawdzić Sonię, ale i tak nigdy jej nie zaakceptuje. Mama też nie. Wiesz, jacy są. Uznają ją za oszustkę i łowczynię fortun.

– Jestem pewna, że Sonia nie udaje dobrego pochodzenia – oznajmiła zdecydowanie Rowena. – Kryje się za tym jakaś nieszczęśliwa historia.



– Jestem pewien, że poślubienie miliardera uszczęśliwi każdą dziewczynę.

– Cóż, miłość czasem nie wystarcza – westchnęła Rowena. – Słyszałam, że Grantleyowie wystąpili o rozwód. A przecież nie tak dawno byliśmy na ich ślubie.

– Pewnie nie zdążyli nawet rozpakować prezentów – westchnął. – Do zobaczenia w niedzielę – powiedział, kończąc rozmowę.

– Nie mogę się doczekać.

Same kłopoty, pomyślała Rowena, odkładając słuchawkę. Czy to możliwe, żeby piękna Sonia realizowała jakiś plan? Marcus może zapewnić jej dobre życie, ale czy to wystarczy? I co Sonia myśli o Davidzie?

Rowena martwiła się coraz bardziej. David jest wspaniałym młodym człowiekiem. Wiele kobiet uległo jego urokowi. Sonia okazałaby się wyjątkiem, gdyby nie zwróciła na niego uwagi. Będę musiała się temu przyjrzeć podczas przyjęcia, postanowiła.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Co ja wyprawiam? Dotąd jakoś sobie radziłam, a teraz wszystko się skomplikowało.

Sonia często prowadziła wewnętrzne monologi. Siedziała przed lustrem, wpatrując się we własne odbicie. Czuła, że ostatnio zbyt często myśli o Davidzie Wainwrightcie.

Zachowaj dystans. Wznieś bariery. Nie trzeba ci kolejnych kłopotów.

Nie mogła uciec od głosu w głowie. Zapewne każdy czasami się z nim boryka, ale Soni, która od szesnastego roku życia była sama, towarzyszył niezwykle często. Powracający obraz Davida Wainwrighta był tak natarczywy i budził w niej takie silne emocje, że po raz pierwszy zdała sobie sprawę, jak bardzo niebezpieczne może być zmysłowe przyciąganie. Powodowało chaos. Przerażała ją świadomość, że David pojawi się na przyjęciu u lady Palmerston.

Wszystkie jej zmysły były boleśnie wyczulone na jego obecność. Z niesmakiem odkryła, że to wpływa na jej zachowanie. Tylko jak opanować podniecenie i panikę? Powinnam wziąć się w garść, uznała. Słabość kobiety poddaje ją władzy mężczyzny. A Sonia nie chciała, żeby którykolwiek z nich zdominował jej myśli i życie. Pragnęła jedynie spokoju. Dojrzały człowiek, który sam wiele przeszedł, mógł jej to dać. Poczucie bezpieczeństwa było dla niej bardzo ważne. Nie zaznała go wiele.

Historia jej życia była pasmem tragedii, ale nikt nie musiał o tym wiedzieć. Przynajmniej na razie. Wainwrightowie jeszcze bardziej wszystko skomplikowali. Teraz Sonia zastanawiała się, co zrobić. Za pół godziny Marcus przyjedzie po nią z kierowcą swoim bentleyem. Marcus był

prawdziwym dżentelmenem i szlachetnym człowiekiem. Przypominał jej ojca. Zwodzenie go byłoby grzechem, choć wiedziała, że życie u jego boku da jej upragniony spokój. Nikt nie odkryje jej tożsamości. Będzie bezpieczna. Różnica wieku nie ma znaczenia. A raczej nie miała, dopóki na jej drodze nie stanął bratanek Marcusa.

Rodzice Soni zginęli tragicznie niemal dziesięć lat temu w wypadku samochodowym. Sonia wiedziała, kto zaaranżował ich śmierć. Oczywiście, nigdy nie zrobiłby tego osobiście. Jednak posiadał władzę, pieniądze i odpowiednie znajomości, żeby zlecić morderstwo, z którym nikt go nie powiąże. Laszlo miał wielu wysoko postawionych przyjaciół i równie wielu wrogów. Jednak oni nie mogli mu zaszkodzić, bo był miliarderem prowadzącym międzynarodowe interesy na rynku ropy i stali.

Sonia natomiast miała coś, czego pożądał. Madonnę Andrassych. Drogocenny obraz był własnością rodziny od siedemnastego wieku. Jeszcze do niedawna Laszlo wierzył, że Matka Boska, której szaty i korona wysadzone były brylantami, rubinami, szmaragdami i perłami, zaginęła, zrabowana przez Rosjan w czasie drugiej wojny światowej.

Ojciec Laszla, Karoly, zebrał rodzinę oraz resztkę majątku i uciekł z Europy do Stanów Zjednoczonych. Tam ponownie się wzbogacił.

Pradziadek Soni pozostał w kraju. Jego najstarszy syn i dziedzic, Matthias, postanowił trwać u jego boku. Uciec, dzięki pomocy lojalnego służącego, udało się babce Soni, Katalin. Kiedy pradziadek i brat babki zostali wzięci do niewoli, słuch o nich zaginął. Wojenna historia jakich wiele.

Jednak Sonia wciąż miała Madonnę, świadectwo tożsamości. Mogła udowodnić swoje pochodzenie, ale nic nie ochroniłoby jej wtedy przed Laszlem. Po upadku muru berlińskiego zrujnowane posiadłości wróciły do

rodziny Andrassy – von Neumann. Zawładnął nimi Laszlo, choć zgodnie z prawem należały do Soni. Jednak nie miała wystarczających sił ani środków, żeby dochodzić sprawiedliwości. Wiedziała, że Laszlo pozbyłby się jej w mgnieniu oka.

Byłaby kolejną „przypadkową” ofiarą. On miał władzę, pieniądze i armię prawników. Sonia nie miała nic. Już dawno przekonała się, że prawda zawsze leży po stronie silniejszego. Laszlo pompował strumień pieniędzy w ojczysty kraj, kupując wpływy i zyskując ważnych przyjaciół. Chociaż zwrócono mu wiele skradzionych dzieł sztuki i artefaktów, wciąż pragnął Madonny Andrassych.

Właśnie ten obraz miała Sonia. Jedyną wartościową rzecz, którą zabrała jej babka, gdy uciekała z Węgier.

Sonia potrząsnęła głową, odpychając mroczne myśli. Tutaj, w kraju, który oferował spokój i wolność, zaczęła dochodzić do siebie. Żałowała, że nazwała rodzinę Davida parweniuszami. Poniosło ją, choć była pewna, że nauczyła się już panować nad emocjami.

Wstała sprzed lustra, żeby się ubrać. Na tę okazję wybrała strój, w którym dobrze się czuła. Koszulę z brzoskwiniowego jedwabiu z podwiniętymi rękawami i kremowe spodnie. W talii zapięła szeroki, różowo – kremowy skórzany pasek. Na szyi zawiesiła ładne, choć niedrogie, długie łańcuszki, a włosy związała nisko na karku szalem w brzoskwiniowe, czekoladowe i różowe cętki. Na koniec włożyła sandałki na wysokim obcasie. Wiedziała, że na przyjęciu będzie Paula Rowlands. Zastanawiała się, jak głęboki jest jej związek z Davidem.

Gołym okiem było widać, że brak w nim pasji. Jednak pieniądze ciągnęły do pieniędzy. Każdy wie, że namiętność w końcu znika, a mądrze inwestowane pieniądze procentują.

Rezydencja lady Palmerston mieściła się w najbardziej prestiżowej części kraju, pomiędzy dwiema błękitnymi zatokami. Z jej okien można było podziwiać zarówno Harbour Bridge, jak i okazały gmach opery. W drodze na przyjęcie Marcus wspomniał, że apartament Davida również znajduje się niedaleko. Niewiele osób było stać na zamieszkanie w takiej okolicy. Sonia jednak miała teraz bardzo zamożnego przyjaciela. Mogłaby to wykorzystać. W końcu wiele kobiet stawiało sobie za cel poślubienie bogacza. Czy potrafiłabym tak żyć? – zastanawiała się. Związek z Marcusem zmierzał ku nieuniknionej fazie, więc zakochanie się w jego bratanku nie wchodziło w grę.

Chociaż jej babka urodziła się w pałacu, Sonia nigdy nie odważyła się na odwiedziny w posiadłości rodu Andrassy – von Neumann. Widziała jednak wiele książek i fotografii z przedwojennych czasów. Oglądała je z zachwytem. Pałac wyglądał jak z bajki. Później został zniszczony podczas wojennej zawieruchy. Zarówno budynek, jak i park, jezioro, stare drzewa i ogrody, a nawet posągi, stojące przy uroczych ścieżkach. Wszystko legło w gruzach. Wnętrza pałacu ograbiono, szyby strzaskano. Znikły kryształ i porcelana. Jednak wiele dzieł sztuki, uznanych za cenne, zabrano.

Wojna.

Czy koszmar nigdy się nie skończy? Pozbawiona majątku babka Soni zmarła dość wcześnie. Jej ból nigdy nie znalazł ukojenia. Jej matka, która na kolanach swojej matki uczyła się węgierskiego i niemieckiego, przepłynęła przez życie niczym piękny łabędź. Jednak kryła w sobie głęboki smutek i żal.

Sonia nie mówiła o tym Marcusowi. Nie znał nawet jej prawdziwego nazwiska. Wiedziała, że cierpliwie czeka, żeby się przed nim otworzyła, ale mur, który wokół siebie wzniosła, był zbyt mocny. Nikt nie musiał wiedzieć,

co przeszła. W ciągu tych wszystkich lat nikt poza babką, jej rodzicami i Sonią nie widział Madonny. Nawet ona dostąpiła tego zaszczytu dopiero w dniu szesnastych urodzin, na dwa tygodnie przed śmiercią rodziców.

Pamiętaj, że Laszlo tylko czeka, żeby ci zrobić krzywdę.

Sonia z rozrzewnieniem wspominała zielone oczy matki, jej elegancję i dobroć. W jej żyłach płynęła arystokratyczna krew.

A potem Laszlo przyszedł, żeby powiadomić ją o śmierci rodziców. Próbował wziąć ją w ramiona, ale opierała się dziko, wyczuwając erotyczny podtekst na pozór serdecznego gestu. Bezsilność była okropna. Sonia przyczaiła się, planując. W końcu zniknęła. Od tamtej chwili ciągle uciekała. Była sama w wielkim świecie.

Bufet w klimatyzowanym wnętrzu, nakryty białym lnianym obrusem, uginał się od smakołyków. Sonia dostrzegła wędzonego łososia, pstrąga, ostrygi, krewetki, przegrzebki, kraba i inne owoce morza. Była także pieczona jagnięcina, sałatki na ciepło i zimno oraz mnóstwo różnych dodatków.

Przyjęcie zaplanowano dla dwudziestu osób. Cztery stoły z błękitnymi obrusami czekały na tych, którzy mieli ochotę zostać wewnątrz. Dzięki rozsuniętym oknom przestronne wnętrze wyłożone marmurem otwierało się na taras, gdzie rozstawiono stoliki pod białymi parasolami.

Rowena powitała ich ciepło i poprowadziła na słoneczne patio. Dwaj eleganccy kelnerzy podawali gościom aperitif. Sonia zauważyła na marynarce jednego z nich logo znanej firmy cateringowej. Kompozycje kwietne, którymi ozdobiony był dom i stoły, dostarczyła kwiaciarnia Soni.

Wszyscy uśmiechali się i witali. Część gości, szczególnie starsze damy, Sonia zdążyła już poznać. Dzięki uprzejmości gospodyni stały się jej klientkami. Paula Rowlands na razie nie okazywała wrogości, choć po

zdawkowym powitaniu szybko powróciła do rozmowy ze swoimi znajomymi.

Sonia z uśmiechem patrzyła, jak David Wainwright uściskał wuja. Ona nie miała nikogo bliskiego.

Kiedy David niespodziewanie pochylił się i pocałował ją w policzek, zadrżała. Przez chwilę stała jak skamieniała. Gdy na nią spojrział, nie umiała odczytać wyrazu jego twarzy.

Kiedy starzy znajomi Marcusa, Dominic i Elisabeth Pentry – Evans, porwali na chwilę Marcusa, David zwrócił się do Soni.

– Miło cię widzieć.

– Ja również się cieszę – odpowiedziała z ostrożnym uśmiechem. – To chyba jeden z najpiękniejszych widoków na ziemi – dodała, spoglądając ponad turkusowym basenem na błękitne wody zatoki i gmach opery, której dach przypominał białe żagle. – Słyszałam, że mieszkasz niedaleko stąd.

– Pewnie niedługo nadarzy się okazja, żebyś zobaczyła mój apartament – oznajmił, siląc się na beztroski ton.

– Nie ma pośpiechu – zbyła go, nie odrywając oczu od urokliwej panoramy.

– No tak. A ja nawet nie wiem, gdzie mieszkasz. Jesteś bardzo tajemnicza.

– Oczywiście, że wiesz. Dziwne, że dotąd nie potknęłam się o któregoś z twoich szpiegów – zauważyła sarkastycznie.

– Szpiegowanie to takie brzydkie określenie – oznajmił z krzywym uśmiechem. – Ale rzeczywiście, trochę cię sprawdziłem.

– Więc wiesz, że nie mieszkam w tej części miasta.

– Tyle udało mi się ustalić – przyznał.



– Cudownie – prychnęła.

– Przyznaj, Soniu, jesteś troszkę przewrażliwiona na tym punkcie – droczył się z nią, choć wiedział, że powinien jak najszybciej przerwać rozmowę i odejść.

– Przyznaję – odparła z udawaną słodyczą. – Ale to nie ma nic wspólnego z zamożnością czy mieszkaniem w prestiżowej dzielnicy.

– Jednak jest spora szansa, że twój status wkrótce ulegnie zmianie – zauważył uszczypliwie.

– Tobie pierwszemu o tym powiem.

– Marcus się w tobie zakochał. I nie o ciebie się martwię. Dasz sobie radę.

– Co w tym dziwnego? – spytała gwałtownie z błyskiem w zielonych oczach. – Kobiety musiały długo i zawzięcie walczyć o uznanie niezależności. Ta walka nadal trwa.

– Dlaczego jesteś tak wrogo nastawiona? Ktoś cię skrzywdził?

Naprawdę chciał to wiedzieć. Chęć dowiedzenia się o niej jak najwięcej była coraz silniejsza. Pragnął tego ze względu na Marcusa czy na siebie? Ta myśl go zawstydziła. Przecież Sonia była towarzyszką jego wuja.

– Cóż, grożono mi i spotkałam kilku przerażających mężczyzn – przyznała cicho. – Czy zaspokoiliam twoją ciekawość? Myślę, że wiele kobiet może to o sobie powiedzieć. Skrzywdzone, wykorzystane. Przy Marcusie czuję się bezpieczna.

– Poczucie bezpieczeństwa jest dla ciebie ważne?

– Tak.

– Więc gdybyś kogoś pokochała do szaleństwa, postrzegalabyś to jako zagrożenie?

– Zakochanie to forma utraty zdrowego rozsądku. Jednak nie tylko

zauroczenie może być fundamentem dobrego małżeństwa. Może więc pozwolisz Marcusowi zdecydować? Jest dorosły. A może chodzi ci o pieniądze? Czyżbyś po nim dziedziczył?

– Uważaj – ostrzegł szorstko.

– Trafiłam w czuły punkt?

– Nie – burknął, choć rzeczywiście był głównym spadkobiercą Marcusa.

– Mówi się, że pieniędzy nigdy za wiele.

– Mówi się też, że pieniądze szczęścia nie dają.

– Owszem, ale można za nie kupić wspaniałe rezydencje, najlepsze samochody i cudowne jachty – rzuciła lekko i machnęła dłonią w stronę zatoki i smukłych łodzi pod pełnymi żaglami. – A także stroje, biżuterię, klejnoty. W końcu wszystko i tak sprowadza się do pieniędzy.

– Tego pragniesz?

– Teraz marzę jedynie o miłym popołudniu – odparła ze spokojem.

– Oczywiście – wycofał się. – Przepraszam. Pewnie cieszy cię twoja popularność. Słyszałem, że Liz była niedawno w twojej kwaciarni. A także Rowena i dwie jej przyjaciółki. Wspominała też, że zapewniłaś kwiaty na dzisiejszą uroczystość.

Sonia w końcu poddała się i spojrzała na Davida. Wyglądał wspaniale w bawełnianej koszuli w biało – niebieskie pasy, doskonale skrojonych lnianych spodniach i zamszowych granatowych mokasynach. Przy jego opaleniznie odsłonięte w uśmiechu zęby wydawały się jeszcze bielsze. Wyglądał jak model.

– To prawda. Bardzo się starałam – przyznała z dumą.

– Myślę, że i Paula wkrótce się do ciebie zgłosi.

– Tylko nie to! – zawołała Sonia.

– Czyżbyś jej nie lubiła?

– A ty? – Spojrzenie jej oczu było chłodne i czyste jak kryształ.

Roześmiał się z całego serca.

To natychmiast przyciągnęło uwagę pozostałych gości, którzy zerkali z ciekawością w ich stronę. Uśmiechali się, bo wszyscy lubili Davida.

– To nie było miłe, Soniu. W końcu sama pozujesz na Królową Śniegu.

– Nigdy nie twierdziłam, że jestem miła – odparła.

– Może to przeze mnie ujawniasz najgorsze cechy?

– Może – powiedziała i zerknęła za jego plecy. – W naszą stronę idzie twoja narzeczona.

– Nie przypominam sobie, bym wspominał, że jesteśmy parą – odparł, nie odwracając się.

– Ja również nie twierdziłam, że związałam się z Marcusem – odbiła piłeczkę. – Już jest blisko. Ma niechęć wypisaną na twarzy. Widocznie nie spodobało się jej, że możesz dobrze się bawić nie tylko w jej towarzystwie.

– Hm, właśnie tak było.

Rowena poprosiła, aby w czasie posiłku goście zmieniali stoliki, by każdy mógł porozmawiać z każdym. Sonia bawiła się niespodziewanie dobrze, czuła się jak wśród przyjaciół. Nie została w żaden sposób „przypisana” do Marcusa. Wprost przeciwnie, traktowano ją jak singielkę. To jej odpowiadało.

Szybko zaprzyjaźniła się z młodą, szykowną kobietą, Camillą Carstairs. Umówiły się nawet na kawę za kilka dni. Camilla bardzo chciała zobaczyć kwiaciarnię.

– Tyle o tobie słyszałam, Soniu. Bukiety, które dziś widziałam, są piękne! – zachwycała się nowa znajoma.

Soni było przyjemnie, że ktoś chwali jej pracę, szybko też polubiła dziewczynę, która okazała się jedyną córką Macka Carstairsa, króla transportu samochodowego.

Po obiedzie starsi poszli odpocząć w klimatyzowanym wnętrzu, młodszy udali się na spacer po zadbanym parku. Niektórzy ruszyli nad basen. Mimo że Sonia kilka razy znalazła się blisko Pauli Rowlands, ta nie wydawała się zainteresowana rozmową. Dopiero teraz Paula podbiegła w jej stronę,

– Halo! Poczekaj, Soniu! – Paula, udając życzliwość, ujęła Sonię pod ramię.

– Od kiedy to darzysz mnie taką sympatią? – spytała Sonia.

Paula roześmiała się, jednak wesołość nie sięgnęła jej oczu.

– Przejdźmy się. Muszę z tobą pomówić – oznajmiła ściszym głosem.

– Raczej potrzebujesz czegoś na uspokojenie – oznajmiła chłodno Sonia, opierając się.

– Ach, jaka dowcipna – syknęła Paula, próbując pociągnąć Sonię za sobą.

– Myślę, że to, co mi chcesz powiedzieć, mogę usłyszeć tutaj – uparła się Sonia, zatrzymując się przy basenie. – O co chodzi?

Paula znów się zaśmiała, ale w jej głosie nie było nawet krzty rozbawienia.

– Za bardzo zaprzyjaźniłaś się z Holtem – wysyczała przez zaciśnięte zęby. – Powiem więcej. Mam wrażenie, że próbujesz mi go odbić.

– Powinnaś pomówić o tym z Davidem.

– On nazywa się Holt!

– Imię David podoba mi się o wiele bardziej.

– Podoba ci się? – syknęła rozzłoszczona na dobre Paula. –

Większość ludzi mówi o nim Holt. Jego matka...

– Tak, wiem. Jest dziedziczką fortuny Holtów – oznajmiła Sonia półgłosem. – Mam świadomość, że wszyscy jesteście dobrze sytuowani.

– Żebyś wiedziała. A ty? Jesteś tylko kwiaciarką! – W jej głosie oburzenie mieszało się z pogardą.

– Czy to znaczy, że jestem gorsza? Zachowujesz się jak snobka. Tak się składa, że jestem bardzo dobrą florystką. Gdybyś szukała pracy w przyjemnym otoczeniu, poleciłabym właśnie kwiaciarnię. Bo nie masz pracy, prawda?

Sonia chciała jak najszybciej skończyć rozmowę. Starła się niepostrzeżenie wyrwać ramię; ale musiała porządnie szarpnąć, żeby uwolnić się od Pauli. Cofnęła się, nie zdając sobie sprawy, że znalazła się niebezpiecznie blisko krawędzi basenu. Paula wpatrywała się w nią z nienawiścią.

– Różnica między nami jest taka, że ja nie muszę pracować, panno Erickson. Dlatego mi zazdrościsz. Nie winię cię, bo mam wszystko, o czym ty możesz tylko pomarzyć. Ale nigdy tego nie zdobędziesz. Pamiętaj, mam cię na oku – oznajmiła z groźbą w głosie.

– Myślisz, że to mnie martwi? – Sonia nie dała się zastraszyć.

– Powinno! Mogę ci bardzo zaszkodzić!

– To groźba?

– Traktuj to, jak chcesz – warknęła Paula. – Nie wystarczy ci, że omotałaś starego Marcusa?

– Masz rację, jestem tym wprost zachwycona – ironizowała Sonia. – To chciałaś usłyszeć?

– A więc przyznajesz? – Paula aż zachłysnęła się z oburzenia. – Lecisz na jego pieniądze!

– Nie dawaj posłuchu plotkom. Pozwól, że ci przypomnę – obie jesteście tu gośćmi. Może zawrzemy rozejm? – poprosiła łagodnym głosem. – Nie chciałabyś chyba zdenerwować gospodyni?

– Rowena i Holt zaprosili cię tylko po to, żeby ci się przyjrzeć, intrygantko! Holt sam mi to powiedział. Mówi mi o wszystkim. Wszyscy wiemy, kto tu ma ci wodę! – syknęła Paula, podchodząc bliżej.

Gdyby Sonia chwilę pomyślała, nie dałaby się tak zaskoczyć. Niestety odruchowo znów zrobiła krok do tyłu, straciła grunt pod nogami i wpadła do basenu. Woda zamknęła się nad nią z głośnym pluskiem. Impet uderzenia i nagle zimno pozbawiły ją tchu. Spanikowała. Zaczęła tonąć.

Zdołała unieść na chwilę głowę i zaczerpnąć haust powietrza. Szybko znów jednak zaczęła tonąć. Była bezradna. Nigdy nie nauczyła się pływać. Sandały zsunęły się z jej stóp, ale mokre ubranie i długie włosy ciągnęły ją na dno. Przez głowę przebiegły jej setki myśli. Przecież nie utonę wśród tylu ludzi! Paula stała nad basenem i płakała, wzywając pomocy. Jej krzyk niósł się nawet pod wodą. Paula jej nie popchnęła. Nawet jej nie dotknęła.

Nagle tuż obok wyczuła czyjąś obecność. Przyciągnęły ją silne ramiona i po chwili jej głowa znów była nad taflą wody. David.

– Wypluj wodę. Zaczerpnij powietrza – poinstruował. – Już dobrze. Trzymam cię – oznajmił. – Grzeczna dziewczyna. Nic ci nie będzie.

– Boże – jęknęła Sonia, widząc tłum zaniepokojonych gości przy basenie.

– Już w porządku – uspokajał ją Holt. – Nie umiesz pływać?

– Nie planowałam tej kąpieli – zauważyła zgryźliwie.

– Tak już lepiej – zaśmiał się Holt.

Nad basenem pojawił się Raymond, młody mężczyzna, który przez całe popołudnie starał się dotrzymać Soni towarzystwa.

– Zaopiekuję się nią, Holt – oznajmił, podając jej ramię.

– W porządku – odparł Holt, podciągając Sonię do krawędzi basenu.

Zanurkował po jej sandały.

– Włóż to, Soniu – poprosiła gospodyni, podając jej różowy szlafrok.

Była tak miła i przejęta, że Soni zbierało się na płacz. Obok David wycierał włosy granatowym szlafrokiem, który podał mu wuj.

– Chodź do domu, musimy cię wysuszyć – cicho mówiła Rowena.

– Lady Palmerston, przepraszam, że popsulałam przyjęcie – westchnęła Sonia. – Stałam za blisko krawędzi basenu i straciłam równowagę. Niestety nie umiem pływać.

– Ja cię chętnie nauczę – Ray zgłosił się na ochotnika.

Nawet przemoczona, Sonia wyglądała niezmiernie. Woda spływała po jej skórze, lśniąca w promieniach słońca. Mokry jedwab oblepiał jej piersi.

– Biedactwo – rozczuliła się Camilla, podchodząc i gładząc Sonię po plecach. – Nie tylko tobie przydarzył się ten wypadek. Paula powinna była cię ostrzec. A właśnie. Gdzie ona się podziała?

– Pewnie się zdenerwowała – westchnęła Sonia.

– Jak my wszyscy – szepnęła Camilla wprost do jej ucha. – Chcesz, żebym pojechała z tobą do domu?

– Nie trzeba. Poczuję się lepiej, gdy tylko pozbędę się mokrego ubrania.

Marcus przyglądał się Soni z niepokojem.

– Tak mi przykro, że cię to spotkało. Pośliznęłaś się?

Sonia uspokajająco pogładziła jego dłoń.

– To był tylko drobny wypadek. Nie martw się.

– Chciałbym w to wierzyć – westchnął z nieszczęśliwą miną.

– To był wypadek – powtórzyła. – Nie myśl już o tym.



Marcus zerknął na Rowenę, cicho rozmawiającą z jego bratankiem.

– Odwiozę cię do domu – zaproponował.

– Nie trzeba – zaprotestowała. – Tak dobrze się bawiłeś.

Powinieneś zostać.

– David także chce już iść, więc proponuję, żeby odwiózł Sonię do domu – wtrąciła Rowena, podchodząc bliżej.

– Dla mnie to żaden problem – zapewnił Holt. – Rowena chciałaby, żebyś jeszcze został.

– Zostań, proszę – poprosiła Sonia, przeczesując palcami włosy. – Nie darowałabym sobie, gdyby takie głupstwo popsuło ci dzień – dodała, patrząc na wahającego się Marcusa. – Zadzwoń wieczorem.

– Obiecujesz?

Skinęła głową.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jedynym dźwiękiem rozlegającym się w samochodzie był cichy szum klimatyzacji. Żadne z nich się nie odezwało, choć napięcie było doskonale wyczuwalne. Sonia miała na sobie różowy dres, dres Davida był gołębioszary. Oba nowe, przeznaczone dla gości, tak na wszelki wypadek.

– Domyślam się, że to nie był przypadek.

Chociaż David przejrzał grę Pauli, Sonia tylko potrząsnęła głową.

– To była wyłącznie moja wina – skłamała.

– Camilla wspomniała, że stałaś z Paulą przy basenie.

– Prawda, ale ona mnie nie popchnęła.

– Czyżby?

– A skoro o niej mówimy, chyba nie zostawiłeś jej samej?

– Przyjechała własnym wozem i nim też odjechała. Była bardzo wzburzona.

– Biedna Paula! – ironizowała Sonia.

– Daj spokój. Paula musiała cię pchnąć.

– Nawet mnie nie dotknęła. Chociaż oczywiście nie zamierzałam skakać do basenu. Rozmawialiśmy, a ja straciłam czujność.

– Czyli to był zaplanowany manewr.

– Tego nie powiedziałam.

– W każdym razie czuję się zobowiązany przeprosić. Wybacz, Soniu.

– To coś nowego.

– Domyślałem się, że będziesz zachwycona – powiedział z krzywym uśmiechem. – Można wiedzieć, o czym rozmawialiście?

– Uwierzysz, jeśli powiem, że o tobie?

Holt jęknął w duchu. Zerknął na Sonię. Złote włosy otaczały jej twarzą niczym aureolą. Różowy kolor dresu podkreślał bladość skóry.

– Zdradzisz coś więcej?

– Nie musisz wiedzieć. Powiem ci tylko jedno. Ona uważa, że lecę na wasze pieniądze. Podobno ty też tak sądzisz.

– Kobieta tak piękna jak ty nie musi specjalnie się wysilać. Marcus to jedna sprawa, ale skąd ja się wziąłem w tej rozmowie?

– Ta kobieta zabiłaby, by cię zdobyć – odparła Sonia z pozorną nonszalancją.

– Żartujesz?

– Powinieneś z nią porozmawiać – podpowiedziała. – Paula uważa, że mam na celowniku dwóch Wainwrightów, bo zagięłam parol również na ciebie.

– Niemożliwe.

Tym razem Paula przesadziła. Powinien z nią porozmawiać. Już dawno postawił sprawę jasno, ale to nie wystarczyło.

– Paula cierpi – powiedziała cicho Sonia. – Jeśli jej nie kochasz, może powinieneś jej to uświadomić. Chyba że obawiasz się jej matki? Z tego co wiem, to mamuska z piekła rodem!

– Kto się wygadał? – zapytał Holt ze śmiechem.

– Nie zdradzam swoich źródeł.

– Może Raymond? Spodobałaś mu się.

– Ma zajrzeć do kwiaciarni. Jest miły i zabawny. Polubiłam go.

– Ty również mu się spodobałaś.

– Czy to nie urocze? Uwielbiam towarzystwo bogaczy – skwitowała.

Budynek, w którym mieszkała Sonia, nie należał do najlepszych na rynku nieruchomości. Był jednak dość ładny, dobrze utrzymany i znajdował

się w dobrym sąsiedztwie. Miał trzy piętra. Sonia mieszkała na ostatnim. Windą jechali sami. Sonia się nie odzywała. Była wytrącona z równowagi, ale nie zamierzała tego okazywać. Czuła, że jeśli David jej dotknie, nawet przelotnie muśnie jej dłoń, wszystko się zmieni. Nie mogła do tego dopuścić. Nie mogła sobie pozwolić na cieplejsze uczucia.

Weszli do dwupokojowego mieszkania, które Sonia zapełniła rzeczami przypominającymi jej o przeszłości.

– Sama urządziłaś? – zapytał zaskoczony Holt, rozglądając się z przyjemnością. – Skąd wzięłaś tyle antyków?

Wodziła spojrzeniem za gościem. Wciąż nie mogła w to uwierzyć. David Wainwright w jej mieszkaniu! Zbyt długo była samotna. A Marcus, choć wspaniały człowiek, nie mógł zapełnić pustki w jej sercu. Co innego David. Dlatego musiała bardzo uważać.

– Meble znalazłam na wyprzedażach garażowych, pchlich targach i w sklepach z używanymi rzeczami – powiedziała spokojnie. – To niesamowite, jakich skarbów pozbywają się ludzie. Oczywiście wszystkie wymagały odnowienia, ale uwielbiam drewno.

– Ja również. A to przemawia do mnie w szczególny sposób – wyznał, gładząc dłonią rzeźbione oparcie krzesła.

– Miło, że tak mówisz.

Salon pełnił funkcję jadalni i sąsiadował z otwartą kuchnią, pełną funkcjonalnych szafek o granitowych blatach. Niewielki balkon tonął w zieleni, stanowiąc oazę spokoju. Jednak to wystrój wnętrza zrobił na Holcie największe wrażenie.

– Wspaniała – oznajmił, wskazując ozdobną tkaninę narzuconą na kanapę. – Zupełnie nie w naszym stylu, który podkreśla przestrzeń i światło. To jakby okno do innego świata – dodał, rozglądając się z za-

chwytem.

– To zamierzony efekt – przyznała Sonia. – Lubię sposób, w jaki ciemne drewno odcina się od bieli ścian. A białą terakotę udało mi się zakryć wyjątkowo ciekawym dywanem. Trochę mnie kosztował, ale było warto. Nie jestem właścicielką mieszkania, jedynie je wynajmuję.

– A ten duży obraz? – zapytał z zainteresowaniem.

– Jest mojego autorstwa. Każdy może malować kwiaty – oznajmiła, wzruszając ramionami.

– Nie każdy! – wykrzyknął zafascynowany i podszedł bliżej.

Na środku olejnego obrazu w stylu flamandzkich mistrzów pysznił się bukiet róż, peonii i lilii. Ciemne tło ze smugami zieleń podkreślało kolory pąków.

– Nie potrafię się oprzeć kwiatom – przyznała cicho Sonia.

– Masz prawdziwy talent! Kto cię tego nauczył?

– Krewny – odparła wymijająco.

– Tajemnicza, jak zawsze. Mogłabyś żyć z malarstwa. Pomógłbym ci.

– Uważasz to za alternatywę dla małżeństwa z Marcusem? – zapytała ostrzej, niż zamierzała.

Sonia była wytrącona z równowagi. Czowała, że jeśli Holt zostanie tu chwilę dłużej, nie będzie potrafiła mu się oprzeć. Nie mogła pozwolić, aby ten mężczyzna wywrócił jej życie do góry nogami. Przecież nie mógł dać jej tego, czego potrzebowała. Kiedyś będzie musiał poślubić dziewczynę ze swojej sfery. A lista kandydatek była całkiem pokaźna.

– A tego właśnie chcesz? – zapytał.

– Myślę, że nigdy nie dostanę tego, na czym mi zależy – odparła enigmatycznie. – A teraz przeproszę cię na chwilę. Chciałabym zdjąć dres.

– Nie spiesz się – zawołał za nią, gdy przemknęła obok i skryła się w

sypialni. – Przyjrzę się twojej bibliotece – dodał, podchodząc do sporego regału. – Masz książki po niemiecku, francusku, rosyjsku i węgiersku. Zapewne o tym też nie zechcesz mi opowiedzieć. Zgadłem?

– Jestem pewna, że sam się domyślisz – rzuciła ze złośliwą satysfakcją.

Gdy wróciła, miała na sobie turkusowo – cytrynową sukienkę na cienkich ramiączkach, która opinała jej piersi, spływając swobodnie do samych kostek. Włożyła wygodne srebrne baleriny. Uczesowała włosy, ale ich nie upięła.

– W ilu językach się porozumiewasz? – zapytał Holt, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

– W kilku – zbyła go, przechodząc do kuchni i kryjąc się za bufetem.

– Czytasz Goethego i Schillera w oryginale. Masz kolekcję francuskich dzieł Flauberta, Hugo, Dumasa i Gautiera. A także sporo węgierskich autorów. Janos Arany, Kazinczy i Molnar – odczytał z okładek.

– Dobrze wiesz, że w moich żyłach płynie węgierska krew.

– Nie wiedziałem. Rowena uważa, że masz węgierski akcent. Do tego skandynawskie nazwisko. Po co te tajemnice? Czego się boisz? Twoje zachowanie, maniery i rezerwa tylko dolewają oliwy do ognia. Nic o tobie nie wiem. Zupełnie jakbyś pięć lat temu nie istniała.

– Może uciekam przed złymi ludźmi – zasugerowała.

– Nie byłbym zaskoczony – westchnął. – Jesteś tak bardzo zamknięta w sobie. Jak dotąd żyłaś? Musiałaś mieć przecież kochanków.

– Zabrzmiało to, jakbyś podejrzewał mnie o rozwiązłość. A prawda jest taka, że nie przepadam za mężczyznami – oznajmiła i obrzuciła go chłodnym spojrzeniem

- Więc tych, których uznasz za zagrożenie, trzymasz na dystans. Potrafię to zrozumieć. Nie wiem jednak dlaczego.
- Bo dystans się sprawdza.
- Możliwe, ale w takim razie dlaczego emanujesz takim seksapilem?
- Czarną czy z mlekiem? – zmieniła temat, chociaż rumieniec zdradzał, że usłyszała słowa Holta.
- Czarną z dwoma kostkami cukru.
- Coś do kawy?
- Nic. I, na litość boską, wyjdź z za bufetu. Wyglądasz, jakbyś się tam chowała. Tutaj nic złego cię nie spotka.
- Nie jestem pewna, bo zachowujesz się, jakbyśmy byli wrogami – oznajmiła. – Postaw na tym niskim stoliku – poprosiła, kiedy Holt wstał, żeby odebrać od niej tacę.
- Usiądź i porozmawiaj ze mną.
- Mam tylko nadzieję, że ta pogawędka nie przekształci się w przesłuchanie. Wiesz już, jak się nazywam, ile mam lat, gdzie pracuję i mieszkam. Czego ci jeszcze trzeba? – zapytała, wzruszając ramionami.
- Mimo wszystko to niewiele – odparł sucho. – Wyływasz na głębokie wody i musisz uważać. Obiecałaś Marcusowi, że do niego zadzwonisz wieczorem.
- Tak zrobię. Nie musisz mi przypominać – westchnęła, siadając na kanapie, w bezpiecznej odległości od Holta.
- Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo zależy mu na tobie?
- Ja też go lubię. Uwielbiam jego poczucie humoru, łagodny charakter i inteligencję. Przy nim czuję się bezpieczna.
- Wyjdiesz za Marcusa, jeśli ci się oświadczy? – zapytał bez ogródek.



– Nie masz prawa mnie o to pytać.

– Nie bądź taka sprytna.

– Sprytna? – powtórzyła oburzona, zrywając się z miejsca. –

Zamiast mnie obrażać, może teraz ty odpowiesz na kilka pytań!

– Tak, o ile usiądziesz – odparł, siląc się na spokój. Nie radził sobie z emocjami. Pożądanie zmagало się z gniewem.

– Więc mnie nie denerwuj – mruknęła, siadając. – Myślisz poważnie o Pauli czy tylko ją zwodzisz?

– Paula i ja znamy się od dawna – ciężko westchnął Holt.

– Pewnie od kołyski. Widzisz, nie tylko ty możesz dawać dobre rady i nie tylko ja powinnam uważać. Ona jest w tobie szaleńczo zakochana.

Sonia trafiła w czuły punkt, jednak Holt hardo odwzajemnił jej spojrzenie.

– To nie oznacza, że ja muszę odwzajemniać jej uczucia, prawda? Nigdy nie wyznałem jej miłości. Nie wodzę jej za nos. Za to wiem, że niektórym kobietom wystarczy uściskać dłoń, żeby usłyszały weselne dzwony. Spotykałem się z wieloma pięknymi kobietami. Chociaż nie ostatnio, bo mam za wiele pracy – dodał w przypiływie wisielczego humoru.

– Oczywiście, przecież przejmiesz dziedzictwo po ojcu. Ale powiedz, dlaczego Paula mnie zaatakowała? Dlaczego twierdzi, że próbuję cię jej odbić?

– Kobieta tak pociągająca jak ty musi bardzo uważać. Wolisz związać się z Marcusem, bo będziesz w stanie kontrolować emocje?

– Nigdy niczego nie kontrolowałam – odparła ze smutnym uśmiechem i zaraz pożałowała szczerości. – Pij kawę, bo stygnie – mruknęła, kryjąc się za filiżanką. – Kiedy wracają twoi rodzice? –

zmieniła temat.

– Bawią się tak dobrze, że chyba przedłużą urlop o miesiąc. Mamy wielu dobrych przyjaciół w Stanach Zjednoczonych.

– Wspominałeś im o mnie?

– Ja nie, ale ktoś wkrótce im powie – odparł, kręcąc głową. – Moi rodzice znają wszystkich, którzy byli na tamtym przyjęciu. A kobiety uwielbiają plotkować. Zrobiłaś wielkie wrażenie, szczególnie z powodu szmaragdów Lucy. To paradoks, biorąc pod uwagę twoją tajemniczość.

– Mimo że to ładne kamienie, nie są najpiękniejszymi klejnotami świata – oznajmiła dość obojętnie.

– Nosiłaś lepsze? – spytał z ironią, bo znów zachowała się jak księżniczka.

Przez chwilę Sonię kusilo, żeby pobiec do sypialni i przynieść Madonnę. Pokazałaby mu wtedy brylanty, rubiny, szmaragdy i perły. Wainwrightowie, mimo swego bogactwa, z pewnością nie widzieli niczego równie wspaniałego.

– Tak trudno uwierzyć, że mogłam widzieć piękniejsze rzeczy?

– Chyba na wystawach jubilerskich – burknął. – Kłopot w tym, że szmaragdy należały do Lucy. Marcus pozwolił ci nosić jej biżuterię...

– Nie podejrzewałam, że mają takie znaczenie – broniła się Sonia.  
– Nie mogłam odmówić. Nalegał. Teraz zaczynam podejrzewać, że wiedział, jak wszyscy zareagują. Powinnam była odmówić. Twoi rodzice będą przez to do mnie uprzedzeni – westchnęła.

– Chyba tak – przyznał. – Wszyscy kochamy Marcusa. A mój ojciec jest do niego wyjątkowo przywiązany.

– Więc gdyby Marcus się we mnie zakochał, byłoby bardzo źle?

– Nie. Byłoby źle, gdybyś ty go nie pokochała – odparł. – On jest

od ciebie o trzy dekady starszy! Zresztą już o tym mówiliśmy.

– Nie podoba mi się, jak mnie traktujesz. Czy różnica wieku to aż taki problem? Ważniejsze, żeby Marcus był szczęśliwy. Nie rozumiem, dlaczego wszyscy przywiązują wagę do seksu. Przecież małżeństwo nie opiera się wyłącznie na fizycznej miłości.

– To prawda, ale bardzo pomaga, jeśli partnerzy zgadzają się ze sobą w łóżku – powiedział aksamitnym głosem. – Wiele osób cię znienawidzi.

– W takim razie wszyscy jesteście głupcami! – krzyknęła, zrywając się na równe nogi.

Skąd u niej tyle klasy i pewności siebie? – zastanawiał się Holt. Jej wcześniejsze życie nie mogło należeć do spokojnych. Ciągle ma się na baczności.

– Wolałabym, żebyś już poszedł – powiedziała cicho, odprawiając go królewskim gestem.

– Zapewne – powiedział i wstał. Rozbawienie walczyło w nim z gniewem. – Może mnie odprowadzisz?

– Oczywiście!

Aż drżała z nadmiaru emocji, kręciło się jej w głowie. Chciała szybko minąć Holta, ale zahaczyła stopą o brzeg dywanu i z cichym okrzykiem poleciała do przodu. Holt nie pozwolił jej upaść. Otoczył ją ramionami, po raz drugi tego dnia. Kiedy przyłgnęła do niego plecami, serce podeszło jej do gardła.

– A teraz powiedz, że mnie nienawidzisz – zamruczał tuż przy jej policzku.

– Jesteś okropny! – zawołała, czując, że opuszczają ją siły.

Wiedziała, że Holt ją sprawdza. Wszyscy mężczyźni to manipulatorzy, pomyślała rozpaczliwie.

– Nie kłam – tchnął wprost do jej ucha.

– Co robisz? – jęknęła, czując, jak jej ciało budzi się do życia.

Napięcie było nieznośne, brakło jej tchu, a serce trzepotało z nadmiaru wrażeń. Czuła szum krwi w uszach.

– David? – szepnęła, próbując się uwolnić z jego objęć.

Potępienie, które czuł, nie mogło się równać z wszechogarniającym pożądaniem. Holt nie raz pragnął kobiety, ale jeszcze nigdy tak intensywnie i głęboko jak teraz. Mógł ją puścić albo poddać się pasji. Trzymał ją w ramionach, czubkami palców niemal dotykał piersi Soni. Czuł, jakby ktoś rzucił na niego urok, jego ciało płonęło.

Sonia drżała. Kolana miała jak z waty, zaschło jej w ustach.

– David, nie możesz.

– Wiem – odparł schrypniętym głosem i obrócił ją przodem do siebie.

To był błąd. Powinien ją wypuścić z ramion, ale brakło mu sił. Nie umiał odzyskać panowania nad sobą. Z cichym okrzykiem rezygnacji poddał się namiętności. Był wściekły, że aż tak jej pragnie.

Rozgniółł ustami jej wargi. Ich ciała splotły się w erotycznym tańcu. Zastrzyk adrenaliny napełnił go energią. Na chwilę przerwał pocałunek, pozwalając Soni zaczerpnąć tchu i zaraz znów pochylił głowę. Jeszcze nigdy nie całował kobiety z takim zapamiętaniem. Nawet nie wiedział, że jest zdolny do tak potężnej pasji. Rozpaczliwie pragnął jej odpowiedzi. Dłońmi przytrzymał twarz Soni. Jej usta były tak słodkie i miękkie, że nie potrafił się od niej oderwać.

Musisz przestać, powtarzał głos w jego głowie. Natychmiast, zanim zupełnie się pograżysz. Tę kobietę wybrał Marcus.

Szaleństwem było trzymać ją w ramionach, ale Holt przegrywał z

pożądaniem. Chciał porwać ją na ręce i zanieść do sypialni. Wyłuskać z sukni i poczuć jej nagą skórę przy swojej. Pragnął pieścić ją całą. Przez chwilę wydawało mu się, że tak właśnie powinno być.

Po chwili jednak odzyskał zdrowy rozsądek. Zrozumiał, że postępuje niewłaściwie. Nie mógł tego zrobić. Narażał troje ludzi. Odwieczny trójkąt. On, Marcus i Sonia, której obaj pragnęli. Od chwili, gdy ich oczy się spotkały, Holt podświadomie spodziewał się wybuchu namiętności.

Z najwyższym trudem opuścił ręce i wypuścił Sonię z objęć. Oddychał tak ciężko, jakby przebiegł maraton. Otworzył oczy. Włosy miała w nieładzie, na policzkach rumieńce, usta opuchnięte od pocałunków. Wyglądała tak młodo i niewinnie, że serce mu stopniało.

– Wybacz mi. Nie chciałem tego – szepnął udręczony.

Sonia była bliska łez. Zastanawiała się, czy David postąpił tak, by sprawdzić, jak zareaguje.

– Wy, bogacze, jesteście bezwzględni! – zawołała drżącym głosem.

– Co ty sobie w ogóle myślałeś!? Jaki miałeś plan?

– Plan? Głupstwa pleciesz. Oboje wiemy, że mi się podobasz.

– A to dobre! – prychnęła oburzona.

– Żadne z nas tego nie chciało. To się po prostu stało.

– Jakie to wygodne!

– Też przy tym byłaś – zauważył. – No dobrze, to mój błąd. Ja zacząłem. Teraz nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Wybacz, jeśli sprawiłem ci ból.

– Jesteś szalony!

– Masz rację – przyznał z napięciem w głosie.

– Wyjdź stąd.

– Na pewno? – zapytał z rozbawieniem, choć wcale nie było mu do

śmiechu. Pokusa, żeby zostać, była zbyt wielka.

– Wyjdź. To nie była twoja najlepsza chwila, Davidzie.

– Racja. Chyba przeceniłem moją samokontrolę. Może jakoś ci to wynagrodzę? Dobrze, zapomnijmy o twoim udziale. Jednak muszę przyznać, że pod tą lodową fasadą kryją się pokłady namiętności.

– Dość tego! Wiem, co knujesz. Chcesz, żebym się w tobie zadurzyła. To twoja strategia. Powinam się tego spodziewać. Od zarania dziejów mężczyźni wykorzystywali słabość kobiet. Wtedy wasz drogi Marcus byłby bezpieczny. Nie miałam łatwego życia. Całe lata... – Sonia urwała, dławiąc się własnymi słowami. – Nie dotykaj mnie nigdy więcej! – wykrztusiła po chwili.

– A jednak nie da się tego zapomnieć – powiedział Holt, jakby podkusił go jakiś demon.

Za kogo ona się uważa? Gniew zawładnął nim całkowicie. Znow przyciągnął ją do siebie, brutalniej, niż powinien.

Tym razem jego pocałunek był niczym piętno. Sonia próbowała zacisnąć zęby, ale rozchylił je językiem. Przytłoczona falą przyjemności niemal zemdląła w jego ramionach. Nagle, z tą samą furją, oderwał się od jej ust.

– Powiedziałbym, że oddajesz moje pocałunki, mała kłamczucho.

Odruchowo poderwała dłoń, żeby zostawić czerwony ślad na jego policzku. David w porę schwycił jej nadgarstek.

– Nie igraj ze mną – warknął.

– Wzajemnie – załkała. – Może i wyjdę za waszego cennego Marcusa! Narobię wam wstydu przed ludźmi.

A ty biegnij do Pauli, jeśli potrzebujesz kobiety. Ona tylko o tym marzy. Ode mnie trzymaj się z daleka!

– Jesteś pewna? – zapytał Holt z dłonią na klamce.

– Wierz mi, Davidzie, miałam już do czynienia z brutalnymi mężczyznami – niewesoło zaśmiała się Sonia.

To wyznanie natychmiast go otrzeźwiło.

– Jeśli się tu jakiś pokaże, natychmiast daj mi znać – powiedział poważnie.

– Po co?

– Mówię poważnie. Jeśli wpadniesz w kłopoty, daj mi znać. Nie jestem łajdakiem.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Sonia nie spodziewała się wizyty Pauli Rowlands w kwiaciarni. Moment nie był odpowiedni. Za pół godziny miała się spotkać z Camillą. Paula nie przyszła sama. Towarzyszyła jej osławiona mamusia. Po-dobieństwo było uderzające.

Sonia przywitała je spokojnym skinieniem głowy, choć żołądek zacisnął się jej w supeł. Zapakowała bukiet żółtych helikonii i podała je klientce.

Kiedy kupująca odeszła, do kontuaru zbliżyła się Marilyn Rowlands z miną lwicy broniącej młodych.

– Słuchaj no, panienko – zaczęła agresywnie. – To co robisz, jest niedopuszczalne. Prosisz się o kłopoty.

– Czy ja panią znam? – Sonia uniosła brwi.

– Jak najbardziej. Jestem matką Pauli – odparła, jakby to było oczywiste.

– Czyżby Paula nie mogła sama ze mną porozmawiać?

– Bez zuchwalstwa, moja panno. Nie pozwolę się obrażać – zapowiedziała, kładąc z impetem upierścienioną dłoń na ladzie.

Ceramiczna misa z gardeniami zachwiała się niebezpiecznie, więc Sonia poprawiła ją i spojrzała na niechcianych gości.

– Czy powinnam się niepokoić, pani Rowlands? Tego sklepu strzeże ochrona.

– Ty mi grozisz? – Marilyn aż zachłysnęła się z oburzenia.

– Mam prawo odmówić obsługiwanie kłopotliwych klientów.

– Nikt nie będzie tak mówił do mojej matki! – wtrąciła się Paula. –

Tata w pięć minut się ciebie stąd pozbędzie.

– Nie sądzę – odparła Sonia, licząc w myślach do dziesięciu. – Proszę, opuście kwaciarnię – powiedziała, nie zamierzając ciągnąć dyskusji.

– Najpierw obiecaj, że skończysz te gierki.

– Co dokładnie ma pani na myśli?

– Już ty dobrze wiesz. Jesteś oportunistką.

– Więc co z tego będę miała?

– Wiedziała! – Paula uniosła ręce w triumfalnym geście. – Nie mówiłam, mamusiu?

– Ile chcesz? – spytała Marilyn, sięgając po książeczkę czekową.

– A ile pani oferuje?

– No proszę. Wyszło szydło z worka. Jesteś zwykłą naciągaczką – oznajmiła matka Pauli z odrazą.

– Pięćset tysięcy dolarów – Sonia rzuciła sumę z kosmosu.

– To nieco wygórowane żądanie – powiedziała Marilyn, marszcząc brwi.

– Za Davida czy Marcusa?

– Za obu. Holt uwielbia Paulę. Nie dostaniesz żadnego z nich. Nie twoja liga.

– Zresztą Holt zamierza mnie poślubić – wtrąciła Paula.

– Dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów – wycodziła Marilyn, wpatrując się w Sonię. – To moja ostateczna oferta. Dla kogoś takiego jak ty, to prawdziwa fortuna. Zamknij kwaciarnię. Zdobądź wykształcenie. Weź pieniądze i wyjedź. Najlepiej gdzieś daleko. Na świecie nie brakuje naiwniaków, gotowych stracić głowę dla ładnej buzi – powiedziała, sięgając po pióro. – Wiele osób ucieszy się z twojego zniknięcia.

Szczególnie Wainwrightowie.

– Proszę mnie posłuchać, pani Rowlands – zaczęła cicho Sonia. Jej ton sprawił, że matka Pauli spojrzała na nią uważniej. – Wprowadziłam panią w błąd. Nie interesują mnie pani motywy ani pieniądze. Uważam, że ten epizod jest w wyjątkowo złym guście. Proszę, żeby opuściły panie moją kwiaciarnię i nigdy więcej tu nie wracały.

– No proszę! – Marilyn niemal warknęła.

– Daję słowo, że nikomu nie wspomnę o waszej wizycie i obraźliwej propozycji.

– Dlaczego nie wrócisz tam, skąd przyjechałaś? – wysyczała jadowicie Paula. – Do swojej europejskiej nory?

– Być może powinnam jednak zadzwonić po ochronę.

– Wystarczy Paula. – Marilyn zdała sobie sprawę, że pomyliła się co do Soni, i powstrzymała córkę, kładąc jej dłoń na ramieniu. – Skądkolwiek pochodzi ta młoda dama, nie była to żadna nora – oznajmiła i znów spojrzała na Sonię. – Pomyśl jeszcze o tym. Nie jesteś głupia. W końcu dostrzeżesz, że tak będzie lepiej dla wszystkich. Niedługo wracają rodzice Holta. Przy jego matce jestem wcieleniem łagodności. A jego ojciec! Robisz niemądrze, wchodząc im w drogę. Holt jest ich oczkiem w głowie. Nigdy cię nie zaakceptują.

– Jeszcze nie zdecydowałam, czy w ogóle mi na tym zależy – powiedziała Sonia z godnością, patrząc w oczy Marilyn.

Marcus zaprosił Sonię na łódź, która okazała się olbrzymim luksusowym jachtem. W dzinsach, błękitnej koszuli i dopasowanym blezerze wyglądał o wiele młodziej. Z dumą oprowadzał Sonię po „Lucille Ann”.

– Kiedyś doskonale żeglowałem. Potem zrezygnowałem, a teraz

żałuję. David jest w tym świetny. Powinnaś wybrać się z nim w rejs. Chyba nie masz choroby morskiej?

– Na takim jachcie nikt nie może się źle czuć – odparła z uśmiechem.

„Lucille Ann” miała trzy pokłady. Główny salon wykończony był drewnem. Oprócz kajuty kapitańskiej były jeszcze cztery gościnne pokoje. Na wyłożonej drewnianym parkietem rufie znajdowała się kąpielowa platforma otoczona lśniącą stalową balustradą. Sonia nie zamierzała z niej korzystać.

– Kiedy David był mały, zabieraliśmy go z Lucy w wakacje na Morze Śródziemne. Traktowaliśmy go jak syna – Marcus z uśmiechem oddał się wspomnieniom. – To był wspaniały chłopiec, który wyrósł na wspaniałego mężczyznę.

– Kochasz go?

– O tak. Stał się dokładnie taki, jakim chcieliśmy go widzieć.

Czas płynął miło. Na lunch podano doskonale przyrządzone owoce morza. Potem Sonia i Marcus odpoczywali na pokładzie na wygodnych ławach. Niski stół ozdabiał bukiet różowych i żółtych kwiatów hibiskusa.

– Wyglądasz na szczęśliwą – powiedział Marcus patrząc na Sonię z czułością.

Dziś miała na sobie błękitne dzinsy oraz marynarską koszulkę w biało – niebieskie pasy, a na stopach białe tenisówki. Wyglądała młodo i świeżo. Było jej do twarzy w tym prostym stroju.

– Bo jestem. Lubię twoje towarzystwo, Marcusie, Dziękuję, że mnie tu zaprosiłeś.

– Dla ciebie zrobiłbym wszystko – powiedział z naciskiem. – Wiem, że mnie nie kochasz. Nie mógłbym o to prosić. Ale czy chociaż mnie lubisz?

Sonia, z bijącym sercem, usiadła prosto. Za taką szansę wiele kobiet było gotowych do największych poświęceń. Jednak ona wciąż nie wiedziała, co zrobić. Oświadczyzny miliardera nie trafiały się co dzień. Powinna się cieszyć. Jednak wciąż wspominała namiętność, której zaznała w ramionach Davida. Marcusa lubiła, ceniła i szanowała. Była do niego przywiązana. Jednak o namiętności nie mogło być mowy.

– Pozwól mi skończyć – powiedział Marcus, wyczuwając jej zmieszanie. – Jestem bogaty, ale bez ukochanej kobiety czuję się jak biedak. Zakochałem się w tobie, gdy tylko przekroczyłem próg kwaciarni.

– Marcus! – zawołała Sonia, wyciągając ku niemu ręce błagalnym gestem.

Nie chciała go zranić. Marcus mógł zapewnić jej bezpieczeństwo, którego tak pragnęła. Wiedziała, że Laszlo nie spocznie, dopóki nie zdobędzie Madonny Andrassych. Miała dość życia w strachu.

– Niewiele o sobie mówisz – zaczął łagodnie. – Wiem, że ludzie, którzy przeżyli głęboką traumę, zazwyczaj o tym nie mówią. Spotkało cię coś złego. Jednak poczekam, aż sama zechcesz mi o tym opowiedzieć. Nieważne, co to jest. Chcę się z tobą ożenić i o ciebie dbać. Niczego ci przy mnie nie zabraknie.

Poza namiętną miłością, pomyślała. Jednak czy to takie ważne? Celebryci co rusz się zakochują, żeby zaraz zrywać i za spore pieniądze pluć na siebie jadem na łamach prasy. Potem znów szukają nowej podniety. Czym więc jest miłość i czy w ogóle ma sens?

– Nie musisz odpowiadać od razu – powiedział szybko Marcus, widząc jej wahanie. – Domyślam się, że cię zaskoczyłem.

– Marcusie, twoja propozycja to dla mnie zaszczyt – odparła, hamując łązy.

Sonia nie mogła się jednak oprzeć wrażeniu, że Marcusowi potrzebna jest raczej córka. Był straszliwie samotny od śmierci ukochanej żony.

– Kocham cię – powiedział, jakby czytał jej w myślach. – Piękną, utalentowaną kobietę, może nawet matkę naszego dziecka. Nie musisz obawiać się, że jestem bezpłodny. To moja kochana Lucy była słabego zdrowia i nie mogła mieć dzieci. Ale zawsze chciała, żebym był szczęśliwy.

– Marcusie, twoja rodzina może uznać mnie za łowczynię posagów. Jesteś bogaty i starszy ode mnie. Poddadzą w wątpliwość nasz związek.

– Co z tego? – zawołał zapalczywie. – To nieistotne. Nie obchodzi mnie, co myślą inni. Kocham cię. Nie zmienią tego nawet obawy Davida. Żaden Wainwright nie będzie dyktował mi, jak żyć – oznajmił z mocą. – Przysięgam, że jeśli za mnie wyjdiesz, zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa i bezpieczna – oznajmił ze wzruszeniem, ujmując jej dłoń.

Ostatnio Sonia była bardzo zajęta. Przyjęła do pomocy samotną matkę dwójki dzieci. Penny pracowała wcześniej w podmiejskiej kwiaciarni i choć brakowało jej polotu, doskonale radziła sobie z klientami. Potrzebowała pracy w niepełnym wymiarze godzin, a Sonia pomocy.

W środę Marcus zaprosił Sonię na kolację do restauracji, w której ceny mogły przyprawić zwykłego człowieka o zawał. Wyglądał przystojnie i promieniał zadowoleniem. Wiele osób pozdrawiało go z uśmiechem, lecz równie wiele szeptem komentowało ich związek. Sonia sięgała właśnie po kieliszek, kiedy szef sali powitał wchodzącą parę. Decyzja zapadła.

Musisz mu odmówić. Poślubienie mężczyzny, którego nie kochasz, i perspektywa spotykania podczas wszystkich rodzinnych uroczystości człowieka, który cię tak pociąga, to czyste szaleństwo! – rozmyślała gorączkowo.

– Popatrz, to David – powiedział Marcus, wstając i machając do

bratanka. – Davidzie! – zawołał, żeby zwrócić jego uwagę. – Przyszedł z Emmą Courtney. To śliczna dziewczyna. Podobno ma bzika na jego punkcie. Zupełnie jak ja na twoim – dodał, ścisząc głos. – Przedstawię was sobie.

Tylko tego brakowało! Sonia usiadła prosto, starając się odzyskać spokój.

To z taką dziewczyną ożeni się David. Powinna wbić to sobie do głowy!

Ujmując Emmę pod łokieć, Holt skierował się do stolika wuja. Ponowne spotkanie Soni oszołomiło go. Miała na sobie klasyczną małą czarną. Jednak dzięki oryginalnej urodzie i zachowaniu Soni wydawało się, że nosi suknię wartą milion dolarów. Marcus pęczniał z dumy. Była nie tylko najpiękniejszą, lecz także najbardziej inteligentną kobietą na sali. Miała w garści zarówno Marcusa, jak i jego pieniądze. David obawiał się, że wyznaczono już datę ślubu. Potrząsnął głową. Oprzytomniał na tyle, żeby się przywitać.

– Jak miło cię widzieć! – powiedział Marcus, wyciągając dłoń. – Witaj, Emmo. Wyglądasz uroczo, jak zawsze – skomplementował, całując w policzek ślicznego rudzielca o błękitnych oczach.

– Sonia. – Holt ledwie skinął głową, a ona posłała mu chłodny uśmiech. Przedstawienie godne Oscara, pomyślał. – Poznaj moją przyjaciółkę, Emmę Courtney. Emmo, to Sonia Erickson – zadośćuczynił formalnościom.

– Miło cię poznać, Emmo – powiedziała Sonia.

– Ciebie również. Wiele o tobie słyszałam.

Wymienili jeszcze kilka uprzejmości i ruszyli do swojego stolika. Odchodząc, Emma pomachała Soni.



– Czarująca dziewczyna – zachwycił się Marcus, siadając. – Tak się cieszę, że David nie myśli poważnie o Pauli. Z kobietami Rowlandsów trzeba być jednak ostrożnym. Wprawdzie Paula potrafi być miła, kiedy jest w nastroju, ale Emma powinna uważać. Paula zawsze była dziko zazdrosna o Davida.

– Czeka ją trudna walka. Kiedy David wszedł, wszystkie kobiety spojrzały w jego stronę.

– Ty też? – zapytał czujnie Marcus.

– Dlaczego nie? Ja już miałam swoje wielkie wejście – zażartowała.

– Powinnaś do tego przywyknąć, moja droga – oznajmił, odprężając się. – Może po kolacji wybierzemy się gdzieś we czwórkę?

– Niestety rano muszę być na giełdzie kwiatów.

– Oczywiście. Mam nadzieję, że znajdziesz chwilę, żeby dziś do mnie wstąpić. Chciałbym ci coś pokazać. Jensen cię potem odwiedzie.

– Dziesięć minut, Marcus, nie więcej.

– Wspaniale! – ucieszył się, wznosząc kieliszek.

Sonia z zadowoleniem spostrzegła, że ułożone przez nią kwiaty są nadal świeże. Marcus promieniał. Miał zaróżowione policzki. Widać było, że jest czymś podekscytowany. Może kupił jakiś nowy obraz? – pomyślała.

– Usiądź, moja droga – poprosił, wskazując fotel.

– Miałem dziś w nocy cudowny sen. Śniło mi się, że zgodziłaś się zostać moją żoną. Dlatego pobiegłem do jubilera i kupiłem to – powiedział, wyjmując z kieszonki na piersi niewielkie pudełeczko. – Najdroższa Soniu, chcę, żebyś go nosiła jako dowód mojej wielkiej miłości. Daj mi dłoń. Jestem pewien, że będzie pasował.

Sonia zamarła. Nie mogła wydobyć głosu. Zresztą, czy był taktowny sposób na odmowę? Zaszło jej w ustach.

– No i proszę – westchnął zadowolony Marcus, kiedy pierścionek znalazł się na swoim miejscu. – A nie mówiłem? Pasuje jak ulał! No i co ty na to?

Brylanty lśniły jak okruchy arktycznego lodu. Soni zrobiło się słabo.

– Czy to jest to, co myślę? – zapytała, wstając.

– Najdroższa, przecież wiesz, że to pierścionek zaręczynowy – powiedział dobrodusznie. – Mam poważne zamiary. Gdybym się wahał, jakiś inny szczęściarz mógłby sprzątnąć mi cię sprzed nosa. Jesteś moją szansą na szczęście – płomiennie zapewnił.

Sonia już miała wyjaśnić sytuację, gdy przyszło jej do głowy, że Marcus może źle znieść zdecydowaną odmowę. W tej chwili był zbyt rozemocjonowany.

– Czy pomyliłem się, wybierając brylanty? – spytał, widząc jej zmieszanie. – Wiem, że lubisz szmaragdy, ale uznałem, że w pierścionku zaręczynowym powinny być brylanty. Te są najwyższej próby.

– To nie brylanty są pomyłką – zaczęła spięta Sonia, uznając, że mimo wszystko lepiej wyznać prawdę. – Ale... – urwała, widząc, że nagle złapał się za pierś. – Co ci jest? Coś cię boli? – dopytywała się, obejmując go.

– Nic takiego – skłamał.

– Dzwonię po karetkę – zdecydowała Sonia. – Musisz jechać do szpitala.

– Nie zgadzam się. Trochę mnie piecze w klatce piersiowej, ale to chyba tylko zgaga. Zwykle nie jadam deserów, a ten był bardzo słodki.

– Powinien obejrzeć cię lekarz – upierała się. – Każda chwila może być ważna. Zadzwoń – powtórzyła, czując wzbierającą panikę.

– Zabraniam. Zresztą, już mi lepiej.

– To może chociaż wezwę twojego lekarza – nalegała. – Nie podoba mi się to, Marcusie.

Marcus z trudem się wyprostował i powoli podszedł do kanapy.

– Mogłabyś zadzwonić po Davida. Niepotrzebnie panikujesz. To nie atak serca. Dobrze znam symptomy. Podejrzewam, że to z powodu nadmiaru emocji.

– Jaki jest numer do Davida? – zapytała Sonia, biegnąc do kuchni po wodę. Wróciła błyskawicznie. Rozwiązała Marcusowi krawat i rozpięła guzik koszuli. – Bierzesz jakieś leki?

– Nic mi nie jest. Nie rób zamieszania – poprosił.

– Dzwonię po twojego bratanka – oznajmiła i z duszą na ramieniu sięgnęła po słuchawkę. Niezależnie od tego, co mówił, Marcus źle wyglądał. Czuli, że powinna wezwać karetkę, choć się na to nie zgadzał. Wybrała numer Davida. Odebrał po czwartym sygnale.

– Tu Sonia – powiedziała zdenerwowana. – Jestem u Marcusa. Źle się poczuł. Nie pozwala mi wezwać karetki ani lekarza. Chce tylko ciebie.

– Zaraz się wszystkim zajmę. Jestem blisko. Będę za dziesięć minut.

Kiedy Sonia wróciła do salonu, Marcus siedział na kanapie. Był blady, zgarbiony i trzymał się za serce.

– Usiądź prosto – poprosiła. – David już jedzie – powiedziała, siadając obok i biorąc go za rękę. – Kocham cię. Jesteś wspaniałym człowiekiem – wyznała pod wpływem emocji.

Kiedy pojawił się David z lekarzem, wciąż siedzieli na kanapie, trzymając się za ręce. David przyjrzał się im z poważną miną.

– Zabieram cię do szpitala, bracie – oznajmił doktor, gdy zbadał Marcusa.

– Nie chcę, Bart – grymasił pacjent. – Posiedzę z Sonią i odpocznę.

– Musisz mi zaufać – oznajmił lekarz. – Będziesz bezpieczniejszy w szpitalu. David już wezwał karetkę. Chyba właśnie przyjechała.

– Pojedziemy za wami moim samochodem – oznajmił David, patrząc, jak Sonia delikatnie wysuwa dłoń z dłoni Marcusa.

Na jej serdecznym palcu pysznił się zaręczynowy pierścienek ze sporym brylantem otoczonym przez kilkanaście mniejszych.

Gwałtowny gniew przyćmił niepokój o wuja. Nie mógł na nią patrzeć. Nareszcie uzyskał dowód. Wbrew temu, co mówiła, usidliła Marcusa.

– Czym tak się martwisz? – zapytał Marcus, widząc minę bratanka.  
– Za pół godziny mnie wypiszą.

– Nie dbałeś o siebie ostatnio – powiedział Bart Abbott z wyrzutem.  
– Zamierzam zatrzymać cię na noc w szpitalu. Trzeba zrobić kilka badań.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

David i Sonia spędzili w szpitalu z Marcusem zaledwie kilka minut. Sonia uspokoiła się, widząc, że Marcus lepiej wygląda i ma dobrą opiekę.

– Wezwę taksówkę – powiedziała, kiedy opuścili szpital.

– Niebezpiecznie jest chodzić po mieście z takim pierścieniem – zauważył David z przekąsem.

– Idziesz ze mną – oznajmił zwięźle, biorąc ją pod ramię.

– Zabierz ręce – zażądała.

– Nawet nie zaczynaj – warknął, zatrzymując się gwałtownie. – Odwiozę cię do domu. Nie mam wyboru. Nigdy nie zostawiłem kobiety samej nocą. Poza tym Marcus oczekuje, że się tobą zajmę. Muszę więc zrobić wszystko, żeby jego narzeczona była bezpieczna. Koniec dyskusji.

– Nie jestem jego narzeczoną!

– No popatrz, a już myślałem, że ten brylant na twoim palcu to symbol zaręczyn – odparł cierpko. – Jak wsiądziemy do samochodu, przyjrzę mu się dokładnie. Bo może to tylko najokazalszy na świecie pierścionek na znak przyjaźni.

– Nie wiesz, z jaką intencją został ofiarowany.

– Wsiadaj – zarządził, otwierając auto.

– Nie chcesz usłyszeć mojej wersji? – zapytała.

Ręce tak bardzo jej się trzęsły, że nie mogła zapiąć pasa. W końcu Holt zrobił to za nią.

– Co, do diabła, jest z tobą nie tak? – wybuchnął.

– Mogłabym zapytać cię o to samo. Wściekasz się, ale nie z powodu choroby Marcusa, tylko przez pierścionek. Chyba ważniejsze jest, czy

Marcus wyzdrowieje.

– Bart ma rację – odparł David z ciężkim westchnieniem, kiedy odjechali spod szpitala. – Marcus od lat nie dbał o siebie. Zupełnie jakby chciał w ten sposób popełnić samobójstwo na raty po śmierci Lucy. Ale, do diabła, to wszystko i tak przez ciebie!

– Oczywiście. Szukasz kozła ofiarnego. A on ma przecież zaledwie pięćdziesiąt pięć lat, nie siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt!

– A robiłoby ci to różnicę? A gdyby był po dziewięćdziesiątce, też przyjąłabyś jego oświadczenia? – zapytał z potępieniem.

– Nie zgodziłam się – wyznała. – I nie życzę sobie, żebyś mnie obrażał. Po kolacji Marcus zaprosił mnie do siebie. Usiedliśmy w salonie, aż nagle wyjął pierścionek i wsunął mi na palec – powiedziała cicho.

– Soniu, kochanie, ależ musiałaś być zaskoczona – powiedział zgryźliwie.

– To chyba nie czas na kłótnie – zauważyła chłodno, choć w duszy skręcała się z bólu. – Lubię Marcusa. To wspaniały człowiek. Jednak nie prosiłam, żeby się we mnie zakochał. Nie spodziewałam się tego.

– Jednak w końcu zdałaś sobie sprawę z jego uczuć – zauważył David chłodno. – Wiedziałaś, że masz go w garści. A teraz osiągnęłaś cel.

– Weź go sobie! – krzyknęła Sonia. Była tak oburzona, że przez chwilę miała ochotę wyskoczyć z jadącego samochodu. Ściągnęła pierścionek z palca. – Mam wrażenie, jakby ważył z tonę! Zabierz go. U ciebie będzie bezpieczniejszy – oznajmiła, wrzucając go do schowka.

– Wspaniałe przedstawienie – oznajmił kpiąco. – Powiedz, czy w twojej rodzinie zdarzały się wcześniej przypadki choroby psychicznej? Bo u ciebie już widać pierwsze oznaki paranoi.

– Nie wiesz, z czym musiałam się zmagać – mruknęła Sonia. –

Ciebie otacza miłość i akceptacja. Nie chciałbyś mieć takich krewnych jak ja.

– To pewnie sami złodzieje i oszuści – powiedział okrutnie. – Siedzą w więzieniu?

– Lepiej skup się na prowadzeniu – ucięła rozmowę, wyraźnie zdenerwowana.

Sonia wyskoczyła, zanim mercedes na dobre się zatrzymał.

– To było głupie – skomentował David, wysiadając. – Odprowadzę cię.

– Zostaniesz tutaj – odparła wrogo. – Wciąż jestem w szoku.

– Ja też. Ale skoro Marcusa tu nie ma, jestem odpowiedzialny za bezpieczeństwo jego narzeczonej.

– Wyraziłam się niejasno? – zapytała.

– Chodźmy na górę – powiedział, ignorując jej słowa.

Para z pierwszego piętra czekała na windę. Wymienili powitania. Kobieta nie mogła oderwać oczu od Holta, a jej partner tak zapatrzył się na Sonię, że zapomniał wysiąść.

– Jestem pewna, że nie zgubię się po drodze do drzwi – oznajmiła ironicznie Sonia, kiedy winda zatrzymała się na jej piętrze.

Holt przyglądał się pierścionkowi.

– Nie mogę go zatrzymać. Został ofiarowany tobie.

– Doskonale! W takim razie sama go zwrócę – zapowiedziała z gniewem. – Nie zamierzam się usprawiedliwiać, ale Marcus się pospieszył.

– Dobrze wiedziałaś, co się szykuje! Daj klucz.

– Nie pozwolę ci wejść – zapowiedziała ze złością.

– Czego się boisz?

– A ty? – Sonia spojrzała mu w oczy.



– Może tego, że sprowadzę kłopoty na nas wszystkich – oznajmił ponuro.

Zamarła zaskoczona, pozwalając, żeby David otworzył drzwi. Pociągnął ją za sobą. Głęboko wciągnął w płuca jej upajający zapach.

– I jeszcze to! – wykrzyknął, przyciskając jej szczupłe ciało do drzwi.

– No właśnie. To! – odparła, czując zdradliwe ciepło na policzkach. Napięcie aż iskrzyło. Znów znaleźli się niebezpiecznie blisko.

– Czekam, żebyś mnie powstrzymała – oznajmił David.

– Nawet gdybym zaczęła krzyczeć, to by cię nie powstrzymało – szepnęła, odwracając głowę.

– Jakoś nie słyszę krzyku – powiedział, opierając dłonie po obu stronach jej głowy. – Nie uciekniesz – oznajmił, gdy wreszcie spojrzała mu w oczy. – Jak długo cię znam?

– Może znaliśmy się w poprzednim życiu – odparła niskim głosem.

Czyżby kolejna sztuczka? Nie tylko spojrzenie jej zielonych oczu hipnotyzowało, lecz także głos miał w sobie coś magicznego. Tembr, obcy akcent, intonacja. David tracił rozum. Nie potrafił oprzeć się jej magnetyzmowi.

– Chociaż to dziwne, wierzę ci – szepnął, ujmując jej niewielką, kształtną pierś. Pochylił się do jej ust.

Iskra przemieniła się w płomień. Szum krwi i bicie serc zagłuszały wszystko. Sonia jęknęła, wiedząc, że nic już nie będzie takie samo. Od jego dotyku przechodziły ją rozkoszne ciarki. Kolana jej zmiękły.

David nie miał pojęcia, co by się wydarzyło, gdyby nie otrzeźwił ich dzwonek telefonu.

– Telefon – szepnęła Sonia, nagle zawstydzona swoją reakcją.

– Nie odbieraj – poradził David, rozbawiony absurdalnością sytuacji.

– Myślę, że jednak powinnam – westchnęła, potrząsając głową.

Na miękkich nogach ruszyła do kuchni. Kiedy podniosła słuchawkę, usłyszała znajomy głos.

– Tu Rowena. Czy David jest u ciebie? Dzwonili ze szpitala. Marcusa przyjęto na oddział.

– Rzeczywiście, zachorował i bardzo nas wystraszył. Już proszę Davida. Właśnie przywiózł mnie do domu.

– Dziękuję, kochanie.

Sonia oddała telefon Davidowi, który schwycił ją w talii i przyciągnął do siebie. Wywinęła się z jego objęć i wyszła na balkon. Stała na nocnym chłodzie, czując wzbierające pod powiekami łzy. Od dawna nie płakała, uważając to za słabość. Tym bardziej że płacz nie pomagał. Od lat wmawiała sobie, że niczego się nie boi. Jednak teraz drżała ze strachu. Przerazała ją głębia uczuć, które wzbudzał w niej David Wainwright. Wiedziała, że nic dobrego nie wyniknie z ich pożądania. Martwiła się o Marcusa i bała tego, co musi mu powiedzieć.

Za dużo tego wszystkiego.

Postanowiła oddać Marcusowi pierścionek. Istniała nikła szansa, że nie zinterpretował jej zachowania jako zgody na małżeństwo. Westchnęła, wyciągając spinki z włosów, które lśniąco falą spłynęły na ramiona. Życie bywa okrutne, pomyślała, przyciskając dłonie do rozpalonych policzków. Nie kochała Marcusa. A w każdym razie nie romantyczną miłością. Kochała Davida. Tymczasem to Marcus dał jej pierścionek i pragnął ją poślubić, podczas gdy David jedynie jej pożądał. Wciąż stała pogrążona w myślach, gdy na balkon wyszedł David i odsunął jej dłonie od twarzy.

– Płaczesz?

– Nie ze szczęścia – odparła. – Co my robimy, Davidzie? Nie widzę wyjścia z tej sytuacji.

– Nie mów, że nie masz doświadczenia w tych sprawach.

– Boże! Jak ja cię nienawidzę!

– Zapewne tak samo jak ja ciebie – przyznał z rozbawieniem. – Zresztą lepiej, że mnie nienawidzisz, a nie kochasz, skoro masz wyjść za mojego wuja.

– Marcus mnie pragnie, ale ja nie mogę odwzajemnić jego uczuć – westchnęła ze smutkiem.

– Więc powinnaś mu to powiedzieć.

– Mam to zrobić z samego rana? Wszyscy odetchnęliby z ulgą. Niestety, wiesz równie dobrze jak ja, że to nie pora na takie rozmowy.

Ta prosta prawda znów rozpałała w nim gniew. Pożądanie płonęło jednak jaśniej.

– Muszę iść – wykrztusił. – Jeszcze chwila, a porwę cię do łóżka.

– I nadużyjesz zaufania Marcusa? – zapytała, unosząc dumnie głowę.

– Dlatego muszę natychmiast wyjść. Nie umiem się oprzeć twoim czarom.

– Więc idź! – zawołała. – Jak to się skończy, Davidzie? – szepnęła z rozpaczą.

Nagle, zupełnie niespodziewanie, furia ustąpiła czułości. David, zamiast wyjść, cofnął się i ujął jej twarz w dłonie.

– Nie jestem w stanie teraz o tym myśleć. Naprawdę. Najpierw musimy przekonać się, co z Marcusem.

– Był tak podekscytowany! Przeczynałam, że to źle się skończy – lamentowała.

– Czy Marcus cię pocałował?

– Cały ten romans istnieje wyłącznie w jego głowie – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – Był samotny. Wiem, że go kochacie, ale brakowało mu kobiecego ciepła. Nic nas nie łączyło. Za ledwie całus w policzek, parę wspólnych wyjść, jeden dzień na jachcie... i nagle nie mógł się ze mną rozstać.

– Dziwisz mu się? Spójrz na siebie! – krzyknął Da vid, robiąc krok w tył. – Tak właśnie wygląda zakochanie! – powiedział, wycofując się w stronę drzwi.

– Nie zamierzam wyjść za Marcusa! – zawołała za nim

– Za kogoś musisz. Taka kobieta jak ty nie powinna być sama.

Rano dowiedzieli się, że Marcus jednak przeszedł zawał serca. Miał zostać wypisany ze szpitala za parę dni, po przeprowadzeniu niezbędnych badań. Wezwano najlepszego kardiologa. Sonia zaniósła do szpitala kwiaty i owoce. Kiedy weszła do izolatki, stała tam lady Palmerston, elegancką jak zawsze.

Marcus ucieszył się na jej widok. Rowena nie.

– Marcus właśnie mi powiedział, że się zaręczyliście. Czy tak? – spytała oschle.

– Obiecał mi dać czas do namysłu – odparła wy mijająco, podeszła i pocałowała Marcusa w policzek

– Jak się czujesz?

– O wiele lepiej – odparł, patrząc na nią z uśmiechem. – Przepraszam, że tak wystraszyłem ciebie i Davida. Lekarz twierdzi, że to było tylko ostrzeżenie Teraz będę się stosował do jego zaleceń. Życie jest ta kie słodkie.

– Przede wszystkim powinieneś unikać gwałtownych emocji – oznajmiła sucho Rowena. – Przyda ci się trochę spokoju.

– Och, cioteczko – westchnął teatralnie Marcus. – W ostatnich latach miałem aż za dużo ciszy i spokoju. Kwiaty są cudowne, Soniu – oznajmił, podziwiając bukiet z kilku strzelistych, purpurowych kwiatów imbiru, przybranych różowym anturium i egzotycznymi liśćmi.

– Mam też wazon – powiedziała Sonia, zamierzając ustawić kompozycję na oknie.

Dziesięć minut później weszła pielęgniarka, oznajmiając, że pacjent powinien odpocząć.

W korytarzu wiele osób czekało na windę. Kręcili się lekarze, pielęgniarki, pacjenci i odwiedzający. W szpitalu wciąż coś się działo. Lady Palmerston odezwała się, dopiero kiedy znalazły się na parkingu.

– Może zechcesz mi powiedzieć, Soniu, o co chodzi z tymi zaręczynami? – poprosiła uprzejmie, unosząc brew, lecz powstrzymując się na razie od osądów.

– Tak mi przykro, lady Palmerston, zupełnie się tego nie spodziewałam.

– Mów mi po imieniu, skarbie. Żeby akurat Marcus aż tak stracił głowę. Przecież ty wciąż jesteś dzieckiem.

– Mam dwadzieścia pięć lat.

– To wspaniały wiek. Ale on jest o trzydzieści lat starszy!

– Co miałam zrobić? Sądziłam, że znalazłam przyjaciela. Nie szukałam partnera.

– Dobry Boże, musiałas przecież wiedzieć, dokąd to zmierza. Jesteś taka inteligentna.

– Żałuję, że nie przyszłam po radę. Naprawdę nie spodziewałam się tego po Marcusie. Podziwiam go. Jest kochanym i wspaniałym mężczyzną. Trudno wyznać mu to, czego nie chce słyszeć. Na swoją obronę mogę

powiedzieć, że go nie zachęcałam. W żaden sposób nie sugerowałam, że chciałabym czegoś więcej niż przyjaźni. Łączyły nas przyjemna rozmowa, wspólne zainteresowania i poczucie straty. Rozumiałam jego ból. Niestety zamożni ludzie sądzą, że mogą mieć wszystko i każdego – dokończyła z goryczą.

– Chyba tak – przyznała Rowena po namyśle. – Ale dlaczego włożyłaś szmaragdy Lucy? To był błąd. Nawet nie wiesz, jak wiele plotek sprowokowałaś.

– Nie obchodzą mnie plotki. Ludzie mogą mówić, co chcą – odparła, wzruszając ramionami. – Marcus nalegał. Nie spodziewałam się, że naszyjnik będzie aż tak okazały. Jego widok sprawił mi jednak przyjemność. Przez chwilę myślałam, że uroni łzę wzruszenia. Powinam była odmówić, ale nie potrafiłam odebrać mu tej radości. Mój błąd.

– Cóż, przez to wzięto cię na języki – westchnęła Rowena. – Nagle wszyscy zaczęli się zastanawiać, kim jesteś. Wiedzieli oczywiście, że kwiaciarka, nawet najlepszą florystką w mieście, ale jednak pracującą dziewczyną.

– Co za tragedia! – zawołała ironicznie Sonia. – Więc oczywiście uknułam plan, żeby usidlić milionera.

– Moja droga – zaczęła Rowena, biorąc Sonię pod ramię – dobrze wiesz, że niejedna dziewczyna o tym marzy.

– Być może, ale nie ja – odparła spokojnie. – Tak się składa, że nikt, włącznie z panią, nie zna stanu moich finansów.

– Oczywiście, skoro nic o sobie nie mówisz – wytknęła Rowena. – Zupełnie jakbyś się bała dopuścić kogokolwiek blisko siebie. Widziałam twoje przywiązanie do Marcusa. On nie zadawałby ci trudnych pytań. Masz też mnie. Lubię cię i zależy mi na tobie. Nie dziwię się, że znalazłaś miejsce

w sercu Marcusa. Jednak twoje życie sprzed przybycia do tego kraju jest zagadką. Ewidentnie pochodzisz z dobrej rodziny...

– Przysięgam, że opowiem o sobie, gdy tylko będę mogła – obiecała, delikatnie ściskając jej dłoń.

Pod powłoką dobrego wychowania, królewskiej pozy, opanowania i pewności siebie Soni Rowena dostrzegła nagle ślad zagubionej i zalęknionej dziewczynki. Nie wiedziała, co o tym sądzić.

Dwa dni po wypisaniu ze szpitala Marcus doznał kolejnego ataku serca. Mimo że ostatnio podupadł na zdrowiu, jego śmierć była dla wszystkich szokiem. Rankiem gospoia znalazła go martwego w łóżku. Natychmiast powiadomiła Davida. Jasne było, że takiej wiadomości nie da się ukryć przed prasą. David musiał powiadomić rodziców, którzy powinni wrócić do kraju pierwszym dostępnym lotem. Kiedy z nimi ostatnio rozmawiał, nie wspomniał, że Marcus zakochał się w pięknej młodziutkiej kobiecie. Nie wspomniał o pierścionku zaręczynowym. Teraz także nie było na to czasu. Przede wszystkim trzeba ostrzec cały klan Wainwrightów, pomyślał David. Pozostaje także kwestia Soni. Czekają ją ciężkie chwile, o ile David nie opanuje prasowej nagonki.

Z doświadczenia wiedział, że to niewykonalne. Media będą miały używanie. A co z testamentem Marcusa? Skoro wuj był przekonany, że Sonia przyjmie oświadczyzny, prawdopodobnie zmienił ostatnią wolę i uczynił Sonię spadkobierczynią. Dotąd to David był głównym spadkobiercą. Gdyby się okazało, że wuj dokonał daleko idących zmian w testamencie, zapewne można by go podważyć w sądzie. Marcus był chorym człowiekiem, który został omotany przez sporo od niego młodszą kobietę. Nie był sobą. Nigdy nie dopuściłby przecież, żeby obca osoba zawładnęła sporym kawałkiem rodzinnej fortuny. Trzeba będzie jednak udowodnić, że



Sonia celowo doprowadziła do zmian w testamencie.

Davidowi zakręciło się w głowie, gdy pomyślał o reakcji rodziców. Byli wspaniali, o ile traktowano ich z szacunkiem. Tymczasem ból po stracie brata i szwagra mógł się zamienić w oburzenie. Owszem, Sonia była piękną, inteligentną kobietą o doskonałych manierach, jednak niewiele o niej wiedzieli. Kiedy wieści się rozejdą, stanie się powszechnie rozpoznawalną osobą. Kobieta Marcusa Wainwrighta. Zanim prasa z nią skończy, nie będzie miała gdzie się ukryć.

Nie chciał przekazywać jej złych nowin przez telefon. Uznał to za zbyt okrutne. Nie miał jednak czasu do stracenia. Złapał taksówkę i pojechał do kwiaciarni.

– Chodzi o Marcusa? Znow miał atak? – zapytała spłoszona Sonia, widząc minę Davida.

– Gorzej – odparł odurzony mieszanką żalu, pożądania i poczucia winy. – Marcus nie żyje.

– Nie, nie. To niemożliwe! – zawołała, wspierając się o ladę. – Jak to się stało? Dopiero wyszedł ze szpitala. Rozmawiałam z nim wczoraj wieczorem!

– Miał powtórny zawał – westchnął David. – Nie dbał o siebie jak należy. Niestety, teraz nie mamy czasu rozmawiać. Musimy iść, Soniu.

– I tak nie mogłabym pracować – odparła, drżąc.

– Musisz zamknąć kwiaciarnię do odwołania albo wziąć kogoś na zastępstwo – oznajmił. – To się jakoś zorganizuje. Nie będziesz mogła tu wrócić, kiedy media się dowiedzą o śmierci wuja.

– Tak mi przykro... Myślisz, że umarł przeze mnie? – zapytała, blednąc.

– Nie zadręczaj się takimi myślami – powiedział szybko. – Marcus

był bardzo chory.

– Gdzie umarł? – zapytała, z trudem hamując łzy.

– Weź się w garść – poradził. – Znalazła go gosposia. Umarł we śnie.

– Dzięki Bogu choć za to. Lady Palmerston już wie?

– Soniu, jeśli się nie pospieszymy, wszyscy się wkrótce dowiedzą! Musisz stąd zniknąć. Ja zresztą też. Ludzie mnie znają. Obawiam się, że to będzie wiadomość dnia – jęknął, szykując się na najgorsze.

Przez kilka następnych dni zdjęcia Soni pojawiały się w gazetach i w sieci. Na wszystkich wyglądała jak gwiazda filmowa. Zawsze u boku Marcusa, który wyglądał starzej niż w rzeczywistości. Na jednym patrzyli sobie w oczy. Na innym, zrobionym w dniu gali, gdy miała na sobie suknię matki oraz naszyjnik i kolczyki Lucille Wainwright, siedziała przy stoliku ze śmietanką towarzyską. Na wszystkich zdjęciach uśmiechała się z chłodną elegancją, jakby od urodzenia przywykła do luksusu.

Fotografie potwierdziły to, o czym Sonia dobrze wiedziała. Była szalenie podobna do matki Lilii, która z kolei odziedziczyła oryginalną urodę po babce Katalin.

W Nowym Jorku, w wyjątkowo chłodny dzień, Laszlo Andrassy – von Neumann czekał w Central Parku na swojego informatora. W końcu podszedł do niego wysoki, zwalisty mężczyzna w ciemnym płaszczu i czapce głęboko nasuniętej na oczy. Podał mu teczkę ze zdjęciami. Laszlo widział już część z nich. Bez wątplenia kobieta należała do jego rodziny. Ku jego radości okazało się, że to zaginiona kuzynka Sonia. Kilka fotografii zrobiono, gdy uciekała ulicą przed paparazzi, inne były dostępne we wszystkich australijskich gazetach. Więc to tam Sonia znalazła azyl! Laszlo odebrał teczkę, wręczając informatorowi grubą kopertę z okazałą sumą.

Wieści były warte każdej ceny. Zyskał pewność, że Sonia mieszka w Sydney pod nazwiskiem Erickson. Gdyby nie fakt, że związała się ze znanym mężczyzną, nie odkryłby miejsca jej pobytu tak szybko. Zacierała ślady jak profesjonalistka. Był wściekły, ale na swój sposób ją podziwiał.

Ameryka dobrze mu się przysłużyła. Pochodził jednak z Węgier i chciał wrócić do korzeni. Wpompował sporo pieniędzy w ojczysty kraj i w końcu udało mu się odzyskać posiadłość, pałac i tytuły własności – dopiął wszystko na ostatni guzik. Był dziedzicem rodu Andrassy – von Neumann. Katalin i Lilia nie żyły. Laszlo nie musiał krzywdzić Soni. Jedyne, czego potrzebował, to obraz Madonny. Zamierzał złożyć dziewczynie propozycję nie do odrzucenia. Dziesięć milionów powinno załatwić sprawę. Nie sądził, żeby protestowała. Od zwykłej kwiaciarki do milionerki dzięki jednemu gestowi? Sonia z pewnością zachowa się rozsądnie. Istniała tylko ta jedna droga. W końcu, mimo wszystko, byli rodziną. Jednak to on był hrabią. Z dumą nosił ten tytuł. Sonia natomiast nigdy nie powinna występować z roszczeniami do dziedzictwa, tytułu ani majątku. W starciu z nim nie miałyby szans. Prawdziwa tożsamość Katalin zginęła w mrokach przeszłości. Tak samo jak jej ojciec, stary hrabia, który bezmyślnie pozostał w kraju, oraz brat dziedziczący po ojcu tytuł, stała się kolejną ofiarą wojny. Jej córka Lilia była dzieckiem służącego. Niesamowite, ale kuzynkę Sonię hrabia poznałby wszędzie. Prawdziwa Andrassy–von Neumann, przynajmniej z wyglądu.

Telefon zadzwonił w chwili, gdy Sonia przekroczyła próg mieszkania. Wrzała z oburzenia. Od sklepu spożywczego goniła ją ekipa jednego z kanałów telewizyjnych. Dziennikarze domagali się komentarza. Czowała się jak zaszczute zwierzę.

– Musisz się stamtąd wyprowadzić – usłyszała w słuchawce.

David pomiął wszelkie wstępy i powitania.

– Nie zamierzam – odparła. – Nieważne, gdzie się znajdę, medialna nagonka będzie trwała. Twój rodzice wrócili z podróży? – zapytała, pamiętając fotografię Wainwrightów zamieszczoną w gazecie. Szli przez płytę lotniska z poważnymi minami. Odmówili wywiadu.

– Nie życzą sobie twojej obecności na pogrzebie – oznajmił David z ciężkim westchnieniem.

– A ty, Davidzie? – zapytała, czując, że jeśli podziela zdanie rodziców, przestanie się nim interesować.

– Masz prawo tam być – przyznał po chwili. – Niestety, problem polega na tym, że twoja obecność wywoła sensację.

– Trudno – twardo oznajmiła. – Marcus życzyłby sobie tego. On mnie kochał. Czyżbyś zapomniał?

– Soniu, jestem śmiertelnie zmęczony – westchnął David. – Może i mam prawie trzydzieści lat, ale ojciec tylko na mnie wrzeszczy, a matka jeszcze dolewa oliwy do ognia.

– Więc musisz się ich we wszystkim słuchać? Rozumiem – szepnęła.

– Daj spokój! Nic mi nie będzie, ale przyznaj, to koszmarna sytuacja. Prasa pewnie nie daje ci żyć...

David nie zamierzał zakochać się w Soni. Tak się jednak stało. Tęsknił za nią. Jednocześnie nie mógł się pozbyć poczucia winy ani świadomości, że tak niewiele o niej wie. Nie dane jej było dokonać ostatecznego wyboru. Trudno powiedzieć, czy przyjęłaby oświadczenia Marcusa. Niepewność drażyła go niczym robak.

– Dziennikarze są jak hieny – przyznała, świadoma jego mieszanych uczuć. – Nic dziwnego, że celebryci ich nie znoszą. Nie mam chwili wytchnienia.

– Dlatego powinnaś zniknąć. Mam dla ciebie odpowiedni apartament. Będiesz w nim bezpieczna.

– Dziękuję, ale nie mogę skorzystać z twojej hojnej oferty. Zostanę u siebie – oznajmiła chłodno. – I przyjdę na pogrzeb. Nie pozwolę się sterroryzować. Jestem silna. Wiem, że ty również dasz radę postawić na swoim, o ile zechcesz. Postaram się unikać zamieszania i nie ściągać na siebie niczyjej uwagi, obiecuję.

– Już sama twoja obecność będzie elektryzująca, nie musisz robić nic więcej. – David parsknął niewesołym śmiechem.

– Nie moja wina, że tak wyglądam! – zdenerwowała się. – Na blondynki wszyscy zwracają uwagę. Wiadomo, jesteśmy głupie i pazerne. Przecież oboje wiemy, że chcę tylko pożegnać Marcusa. Nie próbuj mnie przekonywać, nic z tego. Twoja rodzina mnie nie zastraszy. Poznałam naprawdę okropnych ludzi, Davidzie. W porównaniu z nimi twój ojciec i matka to mili państwo.

– Nie boisz się, że prasa odkryje tych okropnych ludzi? Dziennikarze wciąż węszą i tak szybko nie przestaną – ostrzegł poważnym tonem. – Myślę, że Marcus umieścił cię w testamencie. To będzie gra na przeczekanie – dodał, marząc, by zobaczyć i pocieszyć Sonię. – Chcę ci pomóc. Potrzebujesz ochrony. W najbliższych dniach te prześladowania jeszcze się nasilą.

– Taki widocznie mój los – uznała, czując nadciągającą migrenę. – Teraz się pożegnam. Zrób, co musisz. Stawię się na pogrzebie Marcusa. I nie zamierzam korzystać z przebrania ani wkładać peruki – zastrzegła. – Jestem, kim jestem.

– To zdradź wreszcie swoje prawdziwe nazwisko! – wybuchnął David.

– To byłby wielki błąd! – wykrzyknęła, rzucając słuchawką.

Chwilę później zalała się łzami. Kiedy wreszcie spotkała swojego wymarzonego mężczyznę, on chciał się jej tylko pozbyć.

TTLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sonia miała nadzieję, że uda jej się ukryć w tłumie. Z szacunku do rodziny Wainwrightów starała się ubrać jak najskromniej. Włosy upięła w niepozorny koczek i zakryła czarnym kapeluszem z szerokim rondem. Uznała, że niedrogie i niezbyt fantazyjne nakrycie głowy wystarczy za przebranie. Do czarnej sukienki o klasycznym kroju włożyła kilka nierzucających się w oczy dodatków. Niestety, rezultat był przeciwny od zamierzonego. Czerń podkreśliła tylko niesamowity koloryt jej skóry.

Przeplakała całą noc. Teraz też łzy cisnęły się jej do oczu, ale nie mogła pozwolić sobie na publiczną rozpacz. To ściągnęłoby uwagę mediów. Żałobnicy byli wszędzie. Ceremonia stała się wydarzeniem towarzyskim. Pojawiło się wielu dygnitarzy, wśród nich wysłannik premiera, który bawił za granicą. Marcus Wainwright był szanowanym członkiem jednej z najbogatszych i najbardziej wpływowych rodzin w kraju.

Na miękkich nogach weszła na kamienne stopnie katedry. Nie rozglądała się na boki. Nagle ktoś zdecydowanym gestem ujął ją pod ramię. Uniosła głowę, spodziewając się kłopotów. Potężnie zbudowany mężczyzna w czarnym garniturze zajrzał jej w twarz. Ochroniarz, domyśliła się Sonia.

– Panna Erickson, prawda? – zapytał grzecznie.

– Proszę zabrać ręce – zażądała cicho.

– Nie powinna była pani tu przychodzić – oznajmił. – Rodzina nie życzy sobie pani obecności.

– Nie przyszedłam tu dla rodziny, proszę pana – odparła. – Przyszedłam przez wzgląd na mojego drogiego przyjaciela Marcusa Wainwrighta. A teraz, jeśli nie chce pan, żebym podniosła głos, proszę mnie puścić. Marcus



zyczyłby sobie, żebym tu była. Za kogo uważa się reszta Wainwrightów, zabraniając mi udziału w pogrzebie? – spytała z błyskiem gniewu w zielonych oczach.

– To ważni ludzie, panno Erickson – zapewnił, kręcąc głową nad jej determinacją.

– Ja również jestem kimś ważnym – zapewniła go. – Proszę mnie przepuścić. Nie zamierzam robić zamieszania, ale nie pozwolę się tak traktować.

W oczach ochroniarza mignął podziw zmieszany z rozbawieniem. Cofnął ręce i się uklonił.

– Życzę szczęścia, panienko. Może się przydać.

Zgromadzeni w kościele odwrócili głowy, gdy członkowie klanu Wainwrightów ruszyli główną nawą. Sonia patrzyła przed siebie. Nie widziała trumny. Zresztą wcale nie chciała. Czuła się okropnie. Wydarzyły się trzy niespodziewane rzeczy. Marcus się w niej zakochał. Marcus zmarł. David skradł jej serce. Ceremonia ciągnęła się w nieskończoność. Sonia wstawiała, siadała i śpiewała z innymi, choć nie rozumiała słów. Wszystko było dziwnie odrealnione. Słuchała miłych słów, które wygłaszali politycy, rodzina i przyjaciele Marcusa. Jednak najbardziej poruszyła ją mowa Davida. Musiała mocno zagryźć drżące wargi. Nikt nie ośmielił się wspomnieć, że pod koniec życia Marcus rozważał ponowny ożenek. Prasa mogła więc tylko spekulować. Klan Wainwrightów zamierzał udawać, że Sonia nie istnieje.

Po mszy żałobnej poczekała, aż wszyscy opuszczą kościół. Zamierzała się wymknąć bocznymi drzwiami. Niestety, okazało się, że są zamknięte. Musiała więc wyjść głównym wyjściem, na wprost którego ustawili się Wainwrightowie, przyjmując kondolencje. David stał wśród nich,

wyróżniając się wzrostem i urodą. Czerń dodawała mu powagi.

Patrząc przed siebie, Sonia wyszła na blask słońca, które oblało jej sylwetkę jak sceniczny reflektor. Rozmowy ucichły.

To tyle, jeśli chodzi o konserwatywny strój i próbę ukrycia się, pomyślała z gorzką ironią. Idź naprzód. Dasz radę. Zignoruj ciekawskie i potępiające spojrzenia. Nie myśl o Wainwrightach. David jest jednym z nich. A rodzina jest najważniejsza. Myśl o sobie jak o kimś specjalnym. Masz do tego prawo!

Wreszcie opanowała emocje i spokojnie ruszyła przed siebie. Zastanawiała się, jaka byłaby reakcja zgromadzonych, gdyby włożyła pierścionek od Marcusa. Wciąż go miała. David nie chciał go przyjąć. Dotarła niemal do końca schodów, gdy nagle ktoś szarpnął ją za ramię. Była to Paula Rowlands z twarzą wykrzywioną gniewem.

– Wstydu nie masz! Wprost nie mogę uwierzyć, że śmiałaś tu przyjść!

– Zostaw mnie w spokoju. I natychmiast mnie puść – zażądała z większą pewnością siebie, niż odczuwała.

Żadna z nich nie zauważyła Holta, który dyskretnie stanął obok.

– Odprowadzę cię do twojego samochodu, Soniu – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Bo chyba nie wybierasz się na cmentarz?

– Nie – zapewniła.

– Nie miałem pojęcia, że jest w tobie tyle jadu Paulo – powiedział z odrazą.

– Jadu? – zapytała Paula z niedowierzaniem. – To ona jest niebezpieczna, Holt. Ja jestem twoją przyjaciółką, pamiętasz?

– Próbuję – syknął, nie puszczając ramienia Soni. – Nie obrażaj moich rodziców, Paulo. Ani pamięci mojego wuja. Odejdź natychmiast.

– Oczywiście – szepnęła zawstydzona.

Żalobnicy odprowadzili ich wzrokiem aż do miejsca, w którym Sonia zaparkowała auto. Także dziennikarze wycelowali w nich kamery, choć mieli tyle zdrowego rozsądku, żeby trzymać się z daleka.

– Byłeś dla niej okrutny – cicho zauważyła Sonia.

– Zasłużyła sobie na to – odparł z nieprzejednaną miną. – Co powiedziała?

– To, czego się można było spodziewać. Myślisz, że miała rację?

– Na pewno jesteś odważna – rzucił spiętym głosem. – Niewielu ludzi sprzeciwia się moim rodzicom.

– Ale ty tak. Inaczej nie byłbyś teraz ze mną. Chyba że masz za zadanie pozbyć się kłopotu jak najszybciej i przy minimalnych stratach.

David widział, że Sonia jest przykro. W jej oczach zalśniły łzy. Oboje cierpieli.

– Niezależnie od wszystkiego, nikomu nie pozwolę cię atakować. Marcus cię kochał.

– Więc jesteś tu przez wzgląd na Marcusa?

– Nie. Dla ciebie – odparł, zatrzymując się przy jej samochodzie. – Musimy później porozmawiać – oznajmił, wpatrując się w nią intensywnie.

– Jedziesz do domu?

– Nie. Udam się w bliżej nieokreślone miejsce – zdobyła się na żart.

– Może to niezły pomysł. Chociaż na parę dni – rozmyślał na głos.

– Dokąd miałabym pojechać? Na drugi koniec kraju czy raczej do Tasmanii? – ironizowała. – Widzę, że chcesz się mnie pozbyć – dodała, ale Holt się nie odezwał. – Sonia Erickson, dziewczyna, której nie można odnaleźć – oznajmiła z goryczą, otwierając samochód.

– Jak mam ci zaufać, skoro ty mi nie ufasz? Nic o sobie nie mówisz. Rzucasz strzępki informacji. Kto cię szuka, Soniu? – zapytał z

powagą w głosie. – Bo jestem przekonany, że przed kimś się ukrywasz. Erickson to nie jest twoje prawdziwe nazwisko.

– Nie mam nazwiska – westchnęła z żalem. – Moja tożsamość została zniszczona. Zupełnie jak w przypadku mojej babki.

– To co mówisz, nie ma sensu.

– Dla mnie ma.

– Dzisiaj zostanie odczytany testament – oznajmił gwałtownie. – Zostałaś w nim uwzględniona.

– Jesteś pewien? – spytała z kpina w głosie. – Jestem na początku listy? Na drugim miejscu? Nie może być, żeby przybłęda obrabowała was z pieniędzy! Co za skandal!

– Soniu, choć raz bądź sobą.

– Dobry Boże! Czyżby ci na tym zależało? – wy – buchnęła. – Jestem pewna, że jeśli Marcus wspomniał o mnie w testamencie, dacie radę podważyć zapis. Ta kobieta wywierała nadmierną presję na umierającego człowieka – podpowiedziała z goryczą. – Wainwrightowie będą zachwyceni.

– Nie chodzi o pieniądze – powiedział cicho, widząc w jej oczach smutek i ból.

– Oczywiście, że tak! – zawołała ze złością. – Nawet miliarderzy nie rezygnują z pieniędzy. To dla nich cały świat. Jeśli Marcus coś mi zostawił, mogę nie przyjąć spadku. Albo przekazać na cele dobroczynne. Zresztą nie wiadomo, czy rzeczywiście tak jest.

Holt jednak wiedział swoje.

– Chciałbym się z tobą zobaczyć wieczorem – powiedział coraz bardziej zdenerwowany. – Wtedy będę już znał testament.

– Ale ja nie chcę widzieć ciebie – oznajmiła bliska łez.

– Owszem, chcesz – powiedział, wiedząc, jak skomplikowana bywa miłość.

Uruchomiła silnik i odjechała bez słowa. Obawiała się, że ludzie Laszla są już na jej tropie. Problemem była jej chwilowa popularność. Nigdy wcześniej nie pisano o niej w gazetach. Nigdy aż tak się nie odkryła. Co więcej, Wainwrightowie byli dużą rodziną powiązaną wspólnymi interesami. Chcieli się jej pozbyć.

Twarze wszystkich Wainwrightów wyrażały to samo uczucie, kiedy prawnik odczytał testament. Niedowierzanie. Holt siedział między ojcem i matką, ściskając od czasu do czasu jej dłoń. Mogła tego nie okazywać, ale była głęboko poruszona nagłą śmiercią Marcusa.

Marcus zapisał spore sumy organizacjom dobroczynnym, które od lat wspierał. Obdarował także najmłodszych członków rodziny. Pomyślał o przyjaciółach i pracownikach, dawnych i obecnych. Kolekcję wartościowych obrazów i kilka rzeźb z brązu przekazał Narodowej Galerii Sztuki, chińską porcelanę oraz drobiazgi z nefrytu i kości słoniowej otrzymała Rowena, która była zbyt poruszona, żeby wziąć udział w odczytaniu testamentu. Sporą część udziałów i rzeczy osobiste otrzymał Robert, ojciec Davida. Jednak lwią część fortuny Marcusa otrzymał Holt. Żaden z powyższych zapisów nie budził niczyjego zdziwienia. Tym, co zszokowało wszystkich, była klauzula mówiąca o przekazaniu dwudziestu milionów Soni Erickson, którą Marcus „darzył wielkim uczuciem”.

Ojciec i matka nie okazali niezadowolenia, ale Holt widział zarumienione policzki matki i zaciśnięte zęby ojca. Domyślał się, że burza rozpęta się później.

W końcu wszyscy rozeszli się do domów, by w spokoju zastanowić się nad ostatnią wolą Marcusa. Dwadzieścia milionów dolarów dla jakiejś

kwiaciarki? Mogłaby sobie za to kupić na własność cały las deszczowy.

– Nalej mi whisky z wodą, Davidzie – poprosił przybity ojciec.

– Poproszę to samo – powiedziała równie wyczerpana matka. – Sytuacja jest dość niejasna. Jak do tego doszło, Holt? Nie mogłeś w porę interweniować? Okropnie jest mówić coś takiego o Marcusie, ale chyba postradał rozum. Ona jest taka młoda, mogłaby być jego córką!

– A jeśli brakowało mu córki? – zamyślił się Robert Wainwright. – Biedny Marcus był okropnie samotny po śmierci Lucy, choć staraliśmy się go podtrzymywać na duchu. Dlaczego masz taką minę, Davidzie?

– Marcus dał jej pierścionek – powiedział chmurnie, podając rodzicom kryształowe szklaneczki z drinkiem. – Zaręczynowy.

– Mój Boże! – wykrzyknął wstrząśnięty Robert.

– O czym on myślał? – jęknęła matka. – Uganiało się za nim wiele kobiet w bardziej odpowiednim wieku.

– On pragnął Soni – oznajmił Holt bez ogródek.

– Powody są chyba jasne – sucho zauważyła Sharron. – Dwadzieścia milionów odmieni życie tej dziewczyny.

– Ona jeszcze nie wie, że jest bogata.

– Bardzo bogata – cynicznie oznajmił ojciec. – Kobieta o jej urodzie jest w stanie owinać sobie wokół małego palca każdego mężczyznę. Musimy się z nią spotkać, Davidzie. Trzeba za wszelką cenę uniknąć jakichkolwiek nieprzyjemności. Przynajmniej nie będzie musiała sprzedawać swojej historii brukowcom.

– Myślisz, że zwróci pierścionek czy zachowa na pamiątkę? – zapytała matka z przekąsem.

– Próbowала mi go oddać.

– I? – Sharron przyglądała się bacznie synowi.

– Nie wziąłem – przyznał krótko. – Marcus go jej podarował, chciał, żeby go nosiła.

– To rzadko spotykany gest – zauważył ojciec z namysłem. – Koniecznie musisz nas sobie przedstawić.

– Ma po prostu przyjść?

– Zaproś ją na kolację – powiedziała matka. – Myślę, że mój osąd będzie trzeźwiejszy niż opinia kochanego Marcusa czy nawet twoja. Jeśli dziewczyna jest mądra, przyjdzie. Musi zrozumieć, że z naszą rodziną nie ma żartów.

Nietrudno było śledzić cel od cmentarza, gdzie odbył się pogrzeb grubej ryby, z którą się związała, aż do jej mieszkania. Mieszkała w apartamentowcu przyjemnym dla oka, a jednocześnie niewyróżniającym się niczym specjalnym. Według słów hrabiego dziewczyna nie miała pieniędzy. Miała jednak coś, co powinno należeć do niego. Obraz Matki Boskiej. Trzeba go było jak najszybciej odzyskać. Nie mógł zawieść i nie zawiedzie. Hrabia nie tolerował porażek. Na razie będzie ją obserwował, czekając na właściwy moment. Miał zaoferować kobiecie sporą sumę za malowidło i obietnicę, że zrzeknie się wszelkich praw do nieruchomości rodu Andrassy – von Neumann. Nie należało stosować przemocy. To miała być ostateczność. Ironia polegała na tym, że ze swoim wyglądem mogła uchodzić za rodzoną wnuczkę hrabiego. Podobieństwo rodzinne było uderzające.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Holt zjawił się u Soni przed dwudziestą. Pożyczony samochód zaparkował tuż przed wejściem do budynku. Jego luksusowy mercedes za bardzo rzucałby się w oczy. Nerwy miał napięte jak postronki. Nie mógł zrobić tego, co chciał. Krępowały go zasady. Zakochał się w kobiecie, którą jego wuj poprosił o rękę. Co gorsza, zbyt mało o niej wiedział. Osoba o jej nazwisku po prostu nie istniała. Teraz Marcusa nie było, a jego dręczy pożądanie i potężne poczucie winy. Nieracjonalne, a jednak dojmujące.

Dzisiejszy dzień nie należał do udanych. David z trudem nad sobą panował. Sonię, Królową Śniegu, też poniosły emocje. Obojgiem targały sprzeczne uczucia. Być może nie będzie chciała więcej go widzieć. Szczególnie, kiedy dowie się, jaka jest teraz bogata.

Kiedy otworzyła mu drzwi, nie wyglądała na łowczynię fortun. Brakowało jej zwykłego chłodu i opanowania. Włosy splotła w warkocz jak uczennica. Twarz miała białą jak śnieg. Fioletowa sukienka podkreślała tylko tę bladość.

Holt pragnął jej do bólu. Śmierć Marcusa zachwiała jego samokontrolą. Czy istniała dla nich szansa na wspólną przyszłość? Gwałtownym, pełnym pasji gestem chwycił jej dłoni. Ich palce się splotły.

– Jak się czujesz, Soniu?

– Roztrzęsiona – przyznała, nie próbując wyrwać dłoni.

Istnieją pewne zasady. Musisz ich przestrzegać!

Zasady? Jakie zasady?

Sonia prowadziła gorączkowy wewnętrzny dialog. Jeden głos narzekał, że nic nie zrobiła w sprawie zaręczyn, drugi argumentował, że nie

przysięgała Marcusowi wierności. To on wymyślił sobie ich związek, Jeśli ponosiła jakąkolwiek winę, to tylko taką, że nie potrafiła jasno określić granic ich przyjaźni. Marcus nie przywykł, by ktoś mu odmawiał, a dla Soni związek z nim byłby pod wieloma względami korzystny.

– Jadłaś? – głos Davida przerwał jej rozmyślenia.

– Nie jestem głodna. A ty? – zapytała, dostrzegając, że jest spięty.

David potrząsnął głową.

– Moglibyśmy gdzieś pójść – powiedział z namysłem. – Albo lepiej zostanemy. Nie przyjechałem swoim wozem. Ukradłem inny.

– Co ty mówisz?

– No, wziąłem bez pytania – uściślił, idąc za nią do salonu.

Spróbował się uśmiechnąć, ale bez powodzenia. W końcu usiadł ciężko w jednym z foteli.

– Mogę zrobić kanapki – zaproponowała. – To nie zajmie dużo czasu – dodała.

– Nie ma pośpiechu – mruknął David, czując, że nie powinien tu być. Nie teraz, gdy tak bardzo jej pragnął. – Jak naprawdę się czujesz?

– Nie wiem – odparła zgaszonym tonem, idąc do kuchni. – To jest jak zły sen. Pragnęłam obecności Marcusa w moim życiu. Ale nie jako męża, lecz przyjaciela. Teraz czuję się tak, jakbym go zdradziła.

David zacisnął zęby. Uczucia Soni odzwierciedlały jego własne.

– To by się nie sprawdziło, Soniu, nawet gdyby nas nie poniosło. Zresztą, to moja wina. Działalem pod wpływem impulsu. Marcus nie widział w tobie przyjaciółki. Chciał cię za żonę. Powiedz mi prawdę. Wasz związek nie wszedł w fazę intymności?

– Myśl sobie, co chcesz! – oburzyła się, czując, jak płoną jej policzki.

– Mam dość gonitwy myśli – jęknął, podpierając dłońmi głowę.  
– Przecież już ci o tym mówiłam – przypomniała, dostrzegając jego wzburzenie. – Oboje jesteśmy zdenerwowani. Rozmawiałeś z rodzicami, prawda?

– Oczywiście. Podczas czytania testamentu.

– Powiedz, że tobie przypadła lwia część spadku – poprosiła, modląc się, by była to prawda.

– Owszem, ale ty dostałaś dwadzieścia milionów dolarów.

– Co? Dwadzieścia.... – zaczęła i urwała raptownie, czując zawrót głowy.

Zabrakło jej tchu. Nogi się pod nią ugięły.

– Soniu! – krzyknął David, zerwał się z fotela i schwycił ją, zanim upadła.

Był wściekły na siebie za ciągle próby sondowania jej reakcji. Mógł delikatniej powiedzieć o spadku. Sam doprowadził ją do takiego stanu. Ułożył Sonię płasko na podłodze wzdłuż kanapy, jedynie pod nogi włożył jej poduszkę. Nie straciła przytomności całkowicie, ale nie zdawała sobie też sprawy, co się dzieje. Po chwili spróbowała wstać.

– Wszystko w porządku, Soniu. Poleż jeszcze przez chwilę – poprosił, czując się winny.

David westchnął głęboko i położył się obok niej na ziemi. Miał dość tego wszystkiego. Nie znosił takiej huśtawki emocji. Przy Soni nie panował nad niczym. Cieszył się, że nie poszedł z nią do łóżka. Już same pocałunki spowodowały niemały zamęt. Miał sobie za złe takie zachowanie. Nie chciał i nie potrafił zdradzać zaufania bliskich. Kochał wujka, ale niestety pragnął Soni aż do bólu.

Leżeli w ciszy. Żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć. Ironia

polegała na tym, że oboje myśleli o tym samym. W końcu to Sonia przerwała ciszę.

– Nie dam rady, Davidzie. To zbyt wiele. Nie chcę pieniędzy Marcusa. Być może przyjąłabym drobny podarek, rodzaj upominku, ale nie fortunę! Przecież nie zamierzałam za niego wyjść.

– Jesteś pewna? – zapytał, nie mogąc się pozbyć zazdrości. Zawstydził się, słysząc jej urywany szloch.

– Przepraszam, nie chciałem tego powiedzieć.

– Ale znów to zrobiłeś. Wciąż mnie ranisz – westchnęła.

– Ty również mnie ranisz – wyznał. – Musisz jednak przyjąć spadek. Nikt nie zakwestionuje twoich praw. Takie było życzenie Marcusa.

– Żałuję, że tak się stało – szepnęła przygnębiona.

Jak David mógł ją zrozumieć, skoro nie rozumiała samej siebie? Od szesnastego roku życia była pozbawiona bliskich, którym mogłaby zaufać, którzy mogliby służyć jej radą. Ci, którzy jej pozostali, chcieli ją tylko wykorzystać. Zawiodła się na nich. Dopiero dzięki Marcusowi coś w niej drgnęło i rozpoczął się proces zdrowienia. Jednak to David ostatecznie sprawił, że serce znów jej mocniej zabiło.

– Ludzie mnie znienawidzą.

– Sądziłem, że nie obchodzą cię opinie innych,

– Myliłam się – przyznała. – Chciałabym już wstać – mruknęła.

Z początku było jej zimno z powodu omdlenia, jednak teraz czuła we krwi płynny ogień. Wiedziała, że to przez bliskość Davida. Od chwili, gdy się spotkali, silnie na niego reagowała. Żadne z nich nie pragnęło i nie szukało związku. To przeznaczenie zdecydowało za nich. Marna to jednak była pociecha.

– Po co? Mnie się tu podoba – oznajmił David i wiedziony

irracjonalnym impulsem, podłożył jej ramię pod głowę. – Co ja mam z tobą zrobić, Soniu?

– A co chciałbyś zrobić?

– To, o czym myślę od chwili, w której cię ujrzałem

– Tego nam nie wolno. Straciłeś właśnie ukochanego wuja. A ja wspaniałego przyjaciela – odparła cicho, nie zmieniając jednak pozycji. – Co powiedzieli twoi rodzice po odczytaniu testamentu?

– Chcą cię poznać.

– Raczej sprawdzić, kim jestem – powiedziała z goryczą. – I jak udało mi się rozkochać w sobie Marcusa.

– Coś w tym stylu – przyznał niechętnie.

– Powiedziałeś im, że dał mi pierścionek zaręczy nowy?

– Wspomniałem też, że chciałaś mi go oddać, ale go nie przyjąłem.

– Więc teraz muszą dowiedzieć się, kim jest Sonia Erickson.

– Musimy w końcu poznać prawdę. Ale, jak już mówiłem, jeśli coś cię martwi, jeśli masz kłopoty, powinnaś mi o tym powiedzieć.

– Być może przeceniasz swój wpływ na moje życie Davidzie – szepnęła, wpatrując się w sufit. – Teraz już mam pieniądze, czyż nie?

– Owszem. Ale nikomu nie przyjdzie nic dobrego z tego, że unikasz odpowiedzi. Wszystko w końcu się wyda. Ludzie będą chcieli wiedzieć, dlaczego i komu Marcus zostawił małą fortunę.

– Małą? Dwadzieścia milionów dolarów to mało? – zawołała z niedowierzaniem.

– No, to niezbyt dużo.

Nie mogła uwierzyć, że naprawdę to powiedział. Chociaż z jego punktu widzenia tak właśnie jest. Pochodzili z dwóch różnych światów. Sonia gwałtownie usiadła.

– Teraz zatem dokładnie wiem, kim jesteś. Davidem Wainwrightem, dziedzicem wielkiej fortuny.

– Pominęłaś tylko równie wielkie obowiązki, które się z tym wiążą – burknął. – O tym nikt jakoś nie wspomina. Ojciec przez całe życie żył pod ogromną presją. Teraz mnie to czeka. I wiem, że będzie jeszcze trudniej. Tu nie chodzi tylko o posiadanie pieniędzy Rzecz polega na zatrzymaniu i pomnożeniu ich dla przyszłych pokoleń. A Fundacja Wainwrightów dzięki tym pieniądzom robi wiele dobrego.

– Rozumiem. A teraz wołałabym, żebyś już wyszedł – odparła z gniewem, który nie do końca rozumiała. – Wypuścisz mnie wreszcie czy mam nad tobą przejść? – wybuchła.

– Och tak, zrób to! – prowokował David.

– Nie pozwolę się tak traktować! – warknęła i spróbowała przetoczyć się nad nim. To był błąd. Schwyciły ją silne ręce Davida i przytrzymały mocno.

– Dlaczego miałbym ci cokolwiek ułatwiać? – zapytał, poddając się całkowicie przemożnemu pragnieniu. Kiedy Sonia jęknęła, czując jego podniecenie, odwrócił ich tak, że teraz to *on* wznosił się nad nią.

– Z jednej strony wołałbym, żebyś tego nie robiła – westchnął, opierając się na łokciach. – Jednak bardzo się cieszę, że tak się stało.

– Zawsze to moja wina, prawda? – spytała lekko zdyszonym głosem.

– Oczywiście. Te twoje gierki... – urwał, żeby obsypać jej twarz, szyję i dekolt pocałunkami. Po chwili obwiodł kontur jej ust czubkiem języka.

Soni zakręciło się w głowie. Zapragnęła wtulić się w niego jeszcze mocniej i poczuć na sobie ciężar jego ciała. Nie potrafiła oprzeć się płomieniom, które rozpały ją od wewnątrz. Z każdym jego ruchem

ogarniał ją większy żar. Miała jasny umysł, mimo to całkowicie zatraciła się w pożądaniu.

– Jesteś taka piękna – wymruczał.

Zabrzmiało to, jakby się żalił. Długie, głębokie pocałunki oszołomiły ją. Pragnęła więcej i więcej. Wiedziała o poczuciu winy Davida, czuła to samo, a jednak nie potrafiła przestać. Czy cień Marcusa zawsze będzie nam towarzyszył? Czy naprawdę nie wolno nam zaznać szczęścia? Myśli tłukły się po jej głowie, gdy z pasją oddawała pocałunki Davida.

Nie możesz okazać, jak bardzo go pragniesz. Nie rób tego. Nigdy nie będziesz w stanie zaspokoić jego pragnień ani oczekiwań Wainwrightów, próbowała przywołać się do porządku.

– Jak mam przestać cię całować? Czy istnieje jakiś sposób? – zapytał, opierając czoło na jej czole.

– Mógłbyś pomóc mi wstać – powiedziała na pozór obojętnie, mimo że wewnątrz płonęła.

– Nie chcę!

– A jeśli ja tego chcę?

– Nie miałaś wyboru od chwili, gdy spojrzałaś mi w oczy.

– Tak samo jak ty – powiedziała ze śmiechem.

– Ilu mężczyzn dotąd cię całowało? – zapytał, przygryzając jej wargę.

– Ojciec, który od dawna nie żyje – szepnęła.

To momentalnie otrzeźwiło Davida.

– Musisz mi o nim opowiedzieć – poprosił, sturlał się na podłogę, oparł na łokciu i wpatrzył w oczy Soni.

– Pomóż mi wstać – poprosiła.

– Oczywiście – odparł, podniósł się i pociągnął ją za sobą. – Może



położysz się na kanapie? – zaproponował, czując jej drżenie. – Nie będę ci przeszkadzał. Usiądę na fotelu. Musisz to wreszcie z siebie wyrzucić, Soniu.

– Miłość to okrutny dar – westchnęła, siadając. – Z jednej strony zachwyty, z drugiej strach, że ktoś ci ją odbierze. W moim przypadku miłość wiąże się ze stratą. Nie mówię o romantycznych uczuciach. Przed tymi udało mi się uchronić. Myślałam, że tak będzie najrozsądniej. Nie otworzyłam się przed tobą i innymi, bo nie potrafię zaufać. Davidzie, czy wierzysz w niebo?

– Jeśli istnieje, to Marcus z pewnością tam trafił – powiedział ze smutkiem.

– Moi rodzice byli dobrymi ludźmi. Babcia też. Wierzyli w niebo.

– A ty?

– Jak mogłabym? – spytała żałośnie, odrzucając ciężki warkocz na plecy. – Widziałam, jak dobrzy ludzie umierają, a tym złym dobrze się wiedzie.

– A ci źli to...?

– Moja rodzina.

– Rodzina? – powtórzył i czekał, aż Sonia wreszcie się otworzy, ale ona milczała. – Soniu, moi rodzice chcą cię poznać. Będą zadawali ci te same pytania. Nie sądzisz, że zasługują na odpowiedź? Marcus był bratem mojego ojca. Byli sobie bardzo bliscy. Moja matka uwielbiała żonę Marcusa. Marcus poprosił cię o rękę. Dał ci wspaniałą pierścionek zaręczynowy. Musiałem im o tym powiedzieć.

– Chciałam go oddać – przypomniała.

– Więc gdzie go masz? Drogocenne rzeczy należy trzymać w bezpiecznym miejscu.

– Chcesz zobaczyć coś, co przyćmi wasze drogocenne szmaragdy? – zapytała wyzywająco, a jej oczy rozbłyły.

– Pokaż – poprosił, zastanawiając się, co w nią wstąpiło.

– Poczekaj.

Sonia pobiegła do sypialni. Po chwili wróciła, trzymając coś w dłoniach. Wyglądało jak książka lub nieduże płaskie pudełko na zdjęcia. Gdy podeszła bliżej, David zauważył, że pudełko oprawione jest w ciemnozieloną skórę i ma kute, wzmocnione brzegi. Sonia usiadła obok. Miała przyspieszony oddech.

– Możesz spojrzeć – zezwoliła i podała mu kasetkę z nabożną czcią.

Przedmiot był dziwnie ciężki i otaczała go aura tajemnicy. Pachniał drewnem. Kiedy David zerknął na Sonię, miała łzy w oczach.

– Co to jest? – zapytał, widząc, jak jest poruszona.

– Po prostu otwórz.

Była bardzo przejęta. David zrozumiał, że ten przedmiot jest dla niej bardzo ważny.

– To jakaś relikwia? – zapytał, wiedząc, że Sonia jest głęboko wierząca.

– No dalej – ponagliła. – Strzegłam tego własnym życiem.

Napięcie i udreka przebijające z jej tonu wstrząsnęły nim do głębi.

– Soniu, zrobię wszystko, żeby ci pomóc – wykrztusił, ogarnięty złym przecuciem. – Masz kłopoty?

– Nie ukradłam tego, Davidzie – odparła dziwnie spokojnie.

– Dzięki Bogu! – zawołał.

Dwie części skrzyneczki otworzyły się na boki tak, że powstał tryptyk. David westchnął. Wychował się wśród pięknych rzeczy, więc od razu rozpoznał prawdziwe dzieło sztuki. Płaszcz i chusta Madonny wysadzane

były rubinami, szafirami i szmaragdami. Ozdobne ramy obrazu – perłami. Aureolę wokół głowy Madonny tworzyły płatki złota. Jej korona zrobiona była z dwudziestoczerokaratowego złota i ozdobiona brylantami. Piękna twarz, namalowana w stylu bizantyjskim, była pełna smutku. Nie trzymała w ramionach Dzieciątka.

– Jesteś pewna, że nie szuka tego żadne muzeum? Skoro twierdzisz, że tego nie ukradłaś, wierzę ci. Ale skąd to masz? – zapytał oszołomiony. Jak ona wwiozła do Australii taki cenny przedmiot?

– Zapewniam cię, ten święty obraz nie został skradziony – oznajmiła z godnością. – Należy do mojej rodziny od wieków. Tylko to udało się mojej babce zabrać, gdy w tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku uciekała z Węgier – powiedziała łamiącym się głosem.

– Brak mi słów – przyznał David. Powoli docierało do niego, w jak trudnym położeniu znajduje się Sonia. – Żałuję, że żartowałem z twojego arystokratycznego pochodzenia. Teraz jest dla mnie jasne. Zechciałabyś opowiedzieć mi historię twojej babki?

– Nie dzielę się tą tajemnicą z każdym. Jednak ty... Moja babka ze strony matki nazywała się Katalin Andrassy – von Neumann – zaczęła mówić jak w transie.

– Tylko jej udało się zbiec, dzięki staremu służącemu. Mój pradziadek, hrabia Andrassy – von Neumann, i starszy brat Katalin, Matthias, zostali w pałacu. Brat pradziadka, Karoly, zebrał tyle majątku, ile zdołał, i wraz z rodziną uciekł do Stanów Zjednoczonych. Przetrwali i stali się bardzo bogaci. Może nawet są zamożniejsi od Wainwrightów – oznajmiła z ironią.

– Pradziadek Matthias zaginął bez śladu. Babcia żyła namiastką dawnego życia w dalekiej Norwegii. Po śmierci wiernego sługi została

zmuszona do małżeństwa z jednym z jego krewnych. Moja matka również została wydana za mąż wbrew swojej woli. Udało jej się jednak uciec. Zbawcę znalazła w moim ojcu. Był Austriakiem z doskonałej rodziny i człowiekiem o znacznych wpływach. Nic nie wiedziałam o Madonnie do szesnastych urodzin. Niedługo potem rodzice zginęli w wypadku samochodowym – oznajmiła i gwałtownie urwała opowieść.

– Dobrze się czujesz? – zapytał z troską. Martwił się o Sonię, chciał jednak dalej słuchać niesamowitej historii.

– Ta opowieść wiele mnie kosztuje – przyznała.

– Widzę. Tak mi przykro. Jeśli chcesz, możemy pomówić o czymś innym – zaproponował.

– Jestem sierotą. Umrę, wierząc, że wypadek rodziców nie zdarzył się przypadkiem. Jestem pewna, że zorganizował go mój kuzyn Laszlo. Teraz każe się nazywać hrabią Andrassy – von Neumann, choć nie ma prawa do tego tytułu – oznajmiła z pogardą. – Nigdzie nie czuję się bezpieczna, nawet w tym kraju. Tak bardzo potrzebuję spokoju, Davidzie.

– Uznałaś, że Marcus może ci go zapewnić?

– Miał wiele do zaoferowania – szepnęła z żalem.

– I nie mówię o pieniądzach. Mam na myśli jego dobroć, wspaniałomyślność, chęć roztoczenia nade mną opieki. Pragnęłam go w moim życiu. Ale odkryłam, że nie potrafię wyjść za mąż za człowieka, którego nie kocham. Moje uczucia do niego były inne.

– Wyświadcz mi tę grzeczność i powtórz to jeszcze raz powoli i od początku – poprosił David, rozumiejąc ją coraz lepiej. – Ten Laszlo. Kim jest i gdzie mieszka?

– Nie tutaj – odparła i zadrżała. – Prowadzi interesy w Stanach Zjednoczonych i na Węgrzech. Pałac i wiele cennych dzieł sztuki zostały mu

zwrócone jako prawowitemu właścicielowi. Mieszka w Stanach, które okazały się łaskawe dla niego i jego ojca, i na Węgrzech. Czuje się jednak Węgrem. I pragnie Madonny. Powiem ci jeszcze, że Laszlo nigdy nie robi tego wszystkiego sam. Ma ludzi, którzy spełniają jego rozkazy. Nawet nie było go w Niemczech, kiedy zginęli moi rodzice. Władze stwierdziły, że to był wypadek, ale moja matka od pewnego czasu obawiała się Laszla... Nie mogę o tym dłużej mówić – załkała, zwieszając głowę.

– Cieszę się, że mi to powiedziałaś. To wiele wyjaśnia, Soniu. Jednak skoro Laszlo dysponuje takimi środkami i wpływami, skontaktował się z tobą?

– Wyśledził, masz na myśli? – uściśliła z błyskiem w oczach.

– Cóż...

– Jak dotąd, nie. Byłam bardzo ostrożna. Któż mógł podejrzewać, że młoda dziewczyna, kwiaciarka, ma w domu drogocenny obraz? Skazywałaby się na biedę, skoro mogła być bogata? Niektórzy już dawno wydłubaliby kamienie. Każdy jest wart fortunę. Jednak według mnie to byłoby świętokradztwo. Obraz na zawsze zostanie ze mną. Dalej będę go strzec. Jestem prawowitą spadkobierczynią, nie Laszlo. Ja to wiem i on również.

David potrafił wyczuć kłopoty. Sonia od dawna żyła w ukryciu, ale teraz została zdemaskowana. Jak na ironię, przez związek z jego rodziną. Więc to na Wainwrightach spoczywał teraz obowiązek zapewnienia jej bezpieczeństwa.

– Musimy cię stąd zabrać – oznajmił zdecydowanie.

– Nie!

– Nie myślisz jasno. Twoje zdjęcia pojawiły się w prasie. W dzisiejszych czasach żaden kraj nie jest samotną wyspą. Media wciąż próbują ustalić twoją tożsamość. Mnie się nie udało, ale to w każdej chwili

może się zmienić. Jak się naprawdę nazywasz?

– Jakie to ma znaczenie? – zapytała ze smutnym uśmiechem.

– Dla mnie ma.

– Uwierzysz, jeśli powiem, że von Neumann? Nazywam się Sonia von Neumann. Rodzina mojego ojca jest spokrewniona z gałęzią rodu Andrassy – von Neumann.

– Więc po wypadku rodziców ktoś z rodziny z pewnością chciał ci pomóc?

– Nie tyle pomóc, co posiąść, wydać za jednego z nich. Nie zamierzałam do tego dopuścić. Babka była dziedziczką fortuny. Kiedy zmarła, stała się nią moja matka. Jestem następną w kolejce. Ja, hrabianka Andrassy – von Neumann według tytułatury, która już nie ma znaczenia. Laszlo nie jest hrabią, ale nie dba o to. Tak każe się nazywać, więc tak jest!

– Powiedz, Soniu, czego chcesz? – zapytał David, marszcząc brwi. – Uciezka nie rozwiązuje palących kwestii. Myślisz o procesie sądowym, który pochłonie miliony i będzie się ciągnął latami? Odziedziczyłaś znaczną sumę po Marcusie, ale według ciebie Laszlo dysponuje o wiele większym majątkiem i wpływami.

– Mam tego świadomość – przyznała cicho i zagryzła dolną wargę.  
– Nie chcę z nim walczyć. Miło byłoby dowieść, że nie ma praw do tytułu. Ale nie chcę wracać na Węgry. Tutaj jestem szczęśliwa. Laszlo należy do rodziny. Jest mężczyzną. Wiem, że zrobi wszystko, żeby odbudować pałac. Niech nawet nazywa siebie hrabią. Jednak Madonny Andrassych nie dostanie. Ona jest moja!

– Boisz się jednak, że on pożąda jej ponad wszystko.

– Obraz podobno ma wielką moc. Laszlo uważa się za głowę rodu.

Miniatura powinna więc należeć do niego. Jej materialna wartość nie ma znaczenia.

– I gdzie trzymasz ten skarb? Tylko nie mów, że na dnie szuflady!

– Nic więcej na ten temat nie powiem – Sonia zacisnęła usta.

– Znow zamierzasz zamknąć się w skorupie – mruknął, chwytając jej dłoń. – Wciąż mi nie ufasz?

– Nie powiem ci – powtórzyła. – I przekaz rodzicom, że nie pozwolę się im przesłuchiwać.

– Potrzebujesz pomocy – tłumaczył, siląc się na spokój. – Jeśli zdobyłaś się na wyznanie mi prawdy, może odważysz się porozmawiać z profesjonalistą? Za wiele na siebie wzięłaś.

– To nieważne. Laszlo musi zapłacić za śmierć moich rodziców.

– Jak? Pójdiesz do mediów? Nie powinnaś walczyć z nim sama. Sądziłaś, że Marcus stanie się twoim mieczem?

– Nie, nie! Raczej tarczą. Laszlo poruszy niebo i ziemię, żeby mnie dopaść, gdy tylko dowie się, że jestem w Australii. Ma do dyspozycji wielu niebezpiecznych ludzi.

– Przy mnie i mojej rodzinie nic ci nie grozi – zapewnił David. – A teraz zastanów się dobrze, zanim odpowiesz. Czy ktoś, kto się postara, da radę znaleźć obraz? Nie mam na myśli zwykłego złodziejaska, tylko profesjonalistę.

– To musiałby być ktoś bardzo, bardzo dobry – odparła, przełykając ślinę.

– Oprzytomniej, dziewczyno! Jeśli Laszlo przyśle tu kogoś, to nie pierwszego lepszego chłystka! To dlatego musimy cię stąd zabrać.

– Dokąd, Davidzie? – zapytała, coraz bardziej wytrącona z równowagi. – Miałabym przenieść się do twojego apartamentu i twojego



łóżka?

– Przestań. Czy ktoś próbował zmusić cię do seksu?

– Mężczyźni bywają okrutni.

– Tylko niektórzy – powiedział ostrożnie, bojąc się, co może usłyszeć.

– Odpowiedź na twoje pytanie brzmi: nie. Powiem więcej, wciąż jestem dziewicą. Nie przesłyszałeś się – zapewniła, widząc jego osłupienie.

Przez dłuższą chwilę David nie potrafił wykrztusić ani słowa. Czyżby Sonia mówiła prawdę? Jak to możliwe? Była piękną dwudziestopięcioletnią kobietą.

– Nie wiem, czy powinienem ci wierzyć – powiedział z wahaniem.

– Dlaczego? – zapytała, unosząc dumnie podbródek. – Zamierzam oddać się mężczyźnie, którego pokocham. Co w tym dziwnego?

– Na swoją obronę mogę tylko powiedzieć, że w sytuacjach intymnych zachowywałaś się bardzo namiętnie – wykrztusił. – Marcus chciał cię za żonę. Powiedziałaś mu, że jesteś dziewicą?

– To nie była jego sprawa, tylko moja. Nie czuję potrzeby uprawiania miłości – dodała ze wzruszeniem ramion.

– Lepiej jednak rozważ wyznawanie prawdy zainteresowanym. Niewiele brakowało, żebyśmy przekroczyli granicę – uświadomił jej.

– Niech ci będzie! – zawołała bliska łez. – Nie planowałam tego. To się po prostu stało! Żałuję, ale nie jestem jak inne twoje dziewczyny. Nie miałam zwyczajnego życia. Za wiele było w nim strachu. Wiem, jak to jest być pożądaną wyłącznie z powodu ładnej buzi i zgrabnego ciała. Tak jak moja matka w jej pierwszym, paskudnym małżeństwie. Jednak ja dostałam więcej czasu. Zostałam wybrana i byłam czujnie obserwowana. Byłam swoistą nagrodą. W pewnym stopniu dobrze mnie traktowano. Nie byłam

bita, głodzona czy zamykana. To byli cywilizowani ludzie, dobra rodzina. Zagrożenie, choć subtelne, istniało jednak naprawdę. Już po jednym przerażającym spotkaniu wiedziałam, że muszę uciekać.

David był wstrząśnięty jej opowieścią. Przysunął się bliżej, żeby utulić ją w ramionach.

– Ci twoi krewni również powinni zostać pociągnięci do odpowiedzialności – wycedził. – Myślisz, że wiedzieli o Madonnie?

– Oczywiście, że nie – odparła, kręcąc głową. – Sądziłem, że przepadła w wojennej zawierusze, jak wiele innych rodzinnych pamiątek. To ja byłem skarbem. Szesnastolatka. Do tego taka śliczna. Piękne kobiety zawsze są przedmiotem pożądania, czyż nie?

– Miałaś pieniądze na ucieczkę? – zapytał.

– Miałam. Nie za dużo, ale udało mi się wyjechać z Europy. Ojciec zmarł, nie zostawiając testamentu. Nie spodziewał się śmierci. Pieniądze miały być moje, ale dopiero po osiągnięciu pełnoletności. Do tego czasu ustanowiono opiekuna. To on mnie zapragnął. Był ode mnie trzydzieści lat starszy.

– I nie ruszył w pogoń?

David już się nie dziwił zachowaniu Soni. Jako szesnastolatka, która w tragiczny sposób utraciła rodziców, musiała żyć w strachu przed seksualną napaścią.

– Już ci mówiłam, że jestem dobra w uciekaniu i ukrywaniu się. Zresztą miałam broń mojego ojca.

– W moim kraju istnieją surowe przepisy dotyczące posiadania broni – oznajmił wstrząśnięty. – Nadal ją masz?

– Oczywiście, że nie. Gdy tylko poczułam się bezpieczna, wrzuciłam pistolet do rzeki. Broń to okropna rzecz.

- Tutaj się z tobą zgadzam. Mogłabyś coś dla mnie zrobić?
- Najpierw musiałabym wiedzieć, o co chodzi.
- To rozsądne – zgodził się i zaczął wyjaśniać. – Wrócę do rodziców. A ty przeniesiesz się do mojego mieszkania. Mój budynek ma ochronę, twój nie. Dziś recepcjonistki wpuściły mnie bez pytania.
- Australijczycy są zbyt ufni.
- Nie wszyscy. A teraz spakuj najpotrzebniejsze rzeczy. Koniecznie zabierz Madonnę. Mam sejf. Ale myślę, że powinna zostać zdeponowana w banku. Albo w skarbcu mojego ojca.
- Obraz zostanie ze mną – odparła z uporem.
- Nikt z nas ci go nie odbierze, Soniu. Ale ewentualny złodziej na pewno spróbuje, o ile nie zabezpieczysz odpowiednio swojego skarbu. Przemyśl to na spokojnie. Jeśli naprawdę wierzysz, że Laszlo nie przestał cię szukać, pomogłaś mu, wiążąc z Marcusem. W moim przekonaniu to czyni Wainwrightów odpowiedzialnymi za twoje bezpieczeństwo.
- Przeniesiesz się do rodziców? – zapytała, szukając jego wzroku.
- Obiecuję. Nie musisz się mnie bać. Nie skrzywdzę cię.
- Możliwe, że już to zrobiłeś, Davidzie – westchnęła. – Daj mi kilka minut na spakowanie torby.

Zobaczył ich, kiedy wychodzili z budynku. Celowi towarzyszył wysoki, dobrze zbudowany, przystojny mężczyzna. Ten sam, co na pogrzebie. David Wainwright. Członek bardzo bogatej i wpływowej rodziny. Facet był w formie, ale gdyby musiał, dałby mu radę. Był jednak starszy od niego o dekadę. Lepiej więc unikać konfrontacji. Wsiedli do małego, nijakiego auta, jakich tysiące jeździ po mieście. Zamierzał ich śledzić. Z pewnością nie planowali wieczoru na mieście, bo choć Wainwright nadal miał na sobie ciemny garnitur, ona włożyła białą koszulę i

dżinsy. Jednak nawet w tym stroju wyglądała na hrabiankę.

TTLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Do Davida należało najwyższe piętro budynku. Sonia przekonała się na własne oczy, co oznacza zamożność. Rzeczywiście jego apartament znajdował się niedaleko posiadłości lady Palmerston i roztaczał się z niego ten sam niesamowity widok na port. Mieszkanie Davida było urządzone ze smakiem, pełne światła i prostych linii. Ściany ozdabiały wytwory sztuki aborygeńskiej.

W salonie było kilka kanap. Największa stała na wprost panoramicznego okna. Pół tuzina foteli pokrywał zielony plusz. Dwa rozkładane fotele obite były zamszem w kolorze musztardy.

Drewniane kolumny dzieliły salon na część wypoczynkową i jadalną, w której znajdował się prostokątny rzeźbiony stół z mahoniu z dziesięcioma krzesłami. Obok stał mniejszy, okrągły stół dla sześciu osób. Sonia dostrzegła, że David, tak jak ona, kochał drewno. Podziwiała piękny mahoniowy parkiet.

– Tutaj będziesz bezpieczna – powiedział, wodząc za nią wzrokiem.

– Masz piękne mieszkanie – oznajmiła spokojnie, choć wewnątrz cała drżała. Byli sami. Sonia marzyła, żeby David porwał ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Jednak wewnętrzny głos surowo żądał, żeby się opamiętała.

– Oprócz mojej sypialni są jeszcze cztery dodatkowe. Wybierz, którą chcesz. Do każdej przylega łazienka. Chodź, sama zobaczysz – zachęcił, starając się zapanować nad pożądaniem.

– Gdzie schowamy Madonnę?

– Sejf mam w garderobie.

- Moglibyśmy ją od razu tam włożyć?
- Oczywiście. Idź wybrać sypialnię i wyjmij obraz. Otworzę sejf.
- Nie chcesz, żebym poznała kombinację? – domyśliła się Sonia.
- Gdybym ci ją zdradził, musiałabyś jej strzec za cenę życia.

Im mniej czasu spędzimy w garderobie, tym lepiej. Jeden nieostrożny ruch, a Sonia znajdzie się w moich ramionach. Obiecałem, że tak się nie stanie, pomyślał David, zaciskając zęby.

Sonia była tak wytrącona z równowagi, że zdecydowała się na pierwszą sypialnię, do której weszli. Ten pokój również miał wspaniały widok na port. U stóp podwójnego łóżka nakrytego złotą narzutą stała ciekawa ława z mahoniu. Obok znajdował się wygodny fotel z podnóżkiem. Nad łóżkiem wisiał oprawiony w ramy japoński zwój, a na podłodze leżał dywan w kolorze kawy z gałęzią kwitnącej wiśni.

- Jak tu ładnie – zachwyciła się Sonia.
- Czuj się jak u siebie – mruknął, wychodząc.
- Davidzie? – zawołała po chwili.
- Jestem tutaj, na końcu korytarza! – odkrzyknął, sądząc, że się zgubiła.

Jego głos zabrzmiał tak zwyczajnie, jakby jej obecność nie miała na niego wpływu. Możliwe, że tylko ona odczuwała napięcie. No tak, zapewne David ma spore doświadczenie w sprawach damsko – męskich, pomyślała, idąc powoli w stronę jego pokoju. Muszę myśleć o Marcusie, nakazała sobie surowo.

Sypialnia Davida była olbrzymia. Wchodząc, Sonia zauważyła przestronny balkon. Spokojne beże i brązy złamane zostały karmazynowo – złotą narzutą i pasującymi do niej poduchami rzuconymi na fotele. Na niskim kawowym stoliku ustawiono wazon z pojedynczą śnieżnobiłą

orchideą. Obok, na postumencie, stało popiersie kobiety z brązu.

– To moja matka – oznajmił David, podążając za jej spojrzeniem.

– Jest piękna – powiedziała Sonia, przyglądając się rzeźbie. –  
Widzę ciebie w jej rysach.

– To prawda. Jestem bardziej podobny do rodziny Holtów. A teraz  
chodźmy schować obraz w bezpieczne miejsce.

W jej uszach zabrzmiało to tak, jakby zajmowała mu niepotrzebnie  
czas i chciał załatwić sprawę jak najszybciej.

Garderoba, tak jak łazienka, przylegała do jego sypialni. Kiedy weszli  
do niewielkiego pomieszczenia, otoczył ją zapach skóry i jego wody  
toaletowej. Z czią pochyliła głowę i pocałowała skrzyneczkę stanowiącą  
zamknięcie obrazu. Zanim mu ją podała, wyszeptała kilka słów po  
węgiersku. Z ich brzmienia David domyślił się, że to rodzaj modlitwy.  
Ostrożnie schował święty obraz do sejfu, który był wbudowany w podłogę  
garderoby.

– Dziękuję.

– Wyjdźmy stąd – mruknął.

– Sam mnie tu zaprosiłeś – przypomniała, zdziwiona jego  
nieprzyjaznym zachowaniem. – Teraz żałujesz? – zapytała, wpatrując się w  
jego pełną napięcia twarz.

– Może.

– Madonna jest bezpieczna. Tylko to dla mnie się liczy. Nie muszę  
zostawać. Będę szczęśliwa, mogąc wrócić do domu.

– Czyżby? – zapytał z nagłym ogniem, chwycił jej dłoń i obrócił  
Sonię twarzą do siebie. Nawet taki lekki dotyk przyprawił go o dreszcze.

Jej mina zdradzała, że jest równie spięta i zmieszana jak on.

– Ja też wolałabym trzymać się od ciebie z daleka! – zawołała z



ogniem w zielonych oczach.

David zadrżał. Rozgniewana Sonia była jeszcze piękniejsza.

– Ile razy mam ci powtarzać? Pragnę cię, ale staram się postąpić właściwie. Nie utrudniaj mi tego. Już i tak z trudem nad sobą panuję.

– Nie znosisz tego uczucia, co? Kobieta nie może być lepsza od ciebie?

– Lepsza ode mnie? Nie prowokuj mnie – ostrzegł, czując narastający gniew. Intensywność własnych uczuć przeraziła go, kiedy odkrył, że myli złość z pożądaniem.

Sonia widziała, że zachowuje się irracjonalnie, ale nie potrafiła przestać.

– Dlaczego? Miałbyś wspaniałą wymówkę dla gwałtu! – wykrzyczała i patrzyła, jak na jego twarzy odmalowują się szok i niesmak.

– Zapomnę, że to powiedziałaś – oznajmił cicho. – Teraz wyjdę, ale najpierw pokażę ci, jak zamknąć.

Jeszcze zanim skończyła mówić, zdała sobie sprawę, że się zagalopowała. Wstrząśnięta swoim niegodnym zachowaniem pobięła za nim.

– Davidzie, tak mi przykro. Wcale tak nie myślę!

– Dobrej nocy, Soniu – powiedział, nie patrząc na nią.

– Proszę, nie odchodź w gniewie, Davidzie! Przecież przeprosiłam – powiedziała, bliska płaczu.

– Nie rób tego – warknął, odwracając się w jej stronę. – Nie chcę patrzeć na twoje łzy. Zaczekaj, aż wyjdę.

– Dobrze – przytaknęła, posłusznie ocierając zwilgotniałe oczy. Po chwili jednak znów zaatakowała: – Nie będziesz mi rozkazywał! Właśnie że będę płakać, jeśli mam ochotę! – wybuchła bez sensu. – Zdaje się, że

miałeś mi coś pokazać, zanim wyjdiesz – przypomniała i zadarła dumnie brodę, starając się zapanować nad niezrozumiałymi emocjami.

Ta gwałtowna zmiana zaskoczyła Davida. Kobiety! Kto je rozumie?

– Chodź tu – westchnął, wskazując pełen przycisków panel.

– Myślę, że sobie poradzę z kilkoma guzikami – oznajmiła z tą swoją denerwującą wyższością.

– To dość ważne, więc się skup – burknął, zaciskając zęby.

Sonia skinęła głową, ale nie podeszła. Za bardzo bała się tego, co mogłoby się stać w bliskości mężczyzny, którego pokochała.

– Zakochałam się w tobie! – nie wytrzymała. – To katastrofa. Wiem, że też tak uważasz.

– Soniu... – Sfrustrowany David miał ochotę uderzyć w coś pięścią.

– Za każdym razem, kiedy cię widzę, zakochuję się coraz mocniej – wyznała cicho. – To tragedia. Wcale tego nie chciałam. Nie rozumiem, dlaczego tak się stało.

– Soniu – zaczął zduszonym głosem. – Naprawdę muszę iść.

– To idź! Idź sobie! – zawołała histerycznie.

Wiedział, że nie może dłużej tu zostać. Ta rozmowa, bliskość Soni i jej wyznanie całkowicie wytrąciły go z równowagi.

– Najpierw wciskasz ten, potem ten – powiedział przez zaciśnięte zęby, wduszając przyciski na panelu.

– Więc mnie zostawisz? – załkała.

Czy ona całkiem oszalała? Wysyła sprzeczne sygnały, pomyślał spłoszony i wreszcie spojrzał prosto w jej piękne oczy.

– Jak to, ja ciebie zostawiam? Przecież chciałaś, żebym wyszedł.

– Nie idź, proszę – powiedziała błagalnie. – Zraniłam cię. Przepraszam.

– Soniu, jeśli zostanę... – urwał, wzdychając głośno.

– Zostań – szepnęła. – Pragniesz mnie, a ja ciebie. Chcę z tobą stracić dziewictwo. Obiecuję, że nie pożałujesz.

Krew tak głośno pulsowała mu w uszach, że miał ochotę zakryć je dłońmi.

– Soniu – jęknął, zmagając się z własnymi pragnieniami.

– Już dobrze – szepnęła, podchodząc bliżej i zarzucając mu szczupłe ramiona na szyję. – Pocałuj mnie, Davidzie – poprosiła. Jej głos miał uwodzicielskie brzmienie. – Przytul mnie i kochaj się ze mną – wyszeptała między pocałunkami.

Takie zaproszenie podziałało na niego jak iskra na suche drewno. Jak mógłby odmówić? Nie wahał się dłużej. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

W pierwszej chwili Sonia była zdezorientowana. Otworzyła oczy i nie wiedziała, gdzie się znajduje. Kompletnie naga leżała w wielkim, wygodnym łóżu. Potem wspomnienia zalały ją gorącą falą. David! Przesunęła dłonią po wrażliwej skórze. Jeszcze nigdy tak się nie czuła. Utrata dziewictwa wprawiła ją w euforię. David, powtórzyła w myślach. Leniwie przekręciła się na plecy i wpatrzyła w sufit. Świat zmienił się nie do poznania.

Wieczorem David kochał ją powoli, czule i zmysłowo, dopóki nie zatraciła się zupełnie w miłosnym tańcu.

– Wybacz – szepnął, kiedy sprawił jej ból.

Co miałyby wybaczać? Pokazał jej nowy świat cudownych doznań, przy którym przelotne ukłucie bólu szybko znikło w słodkiej niepamięci. Zasnęli wtuleni w siebie. Przez całą noc czuła przy sobie jego muskularne ciało, a męskie ramię zaborczo oplatało jej talię. Obudzili się w promieniach

świtu i znów się kochali. Tym razem ich zbliżenie było pełne pasji i namiętności. Zatraciła się w tym akcie. Najpierw jej serce, a teraz także ciało należały do Davida. Poznał i oznaczył pocałunkami każdy skrawek jej ciała. Kiedyś Sonia myślała, że może żyć bez seksu. Teraz wiedziała, jak bardzo się myliła.

Następny ruch należał do niego. Czy mogli być parą? Czy zostanie zaakceptowana? Tak wiele spraw wymaga wyjaśnienia, pomyślała. Jednak cokolwiek się stanie w przyszłości, nikt nie odbierze jej tej nocy. Dzięki Davidowi przeżyła coś niesamowitego. Pragnęła tylko jego.

Prawie przeoczył jej wyjście z budynku. Musiała wcześniej wezwać taksówkę, bo ledwie zamknęły się za nią drzwi luksusowego apartamentu, podjechał samochód. Starzeję się, pomyślał. Musiałem się zdrzemnąć, kiedy Wainwright odjechał swoim mercedesem kilka godzin wcześniej.

Teraz należało podążyć za nią. Podejrzewał, że wracała do swojego mieszkania. Szybko okazało się, że miał rację. Ci dwoje z pewnością ze sobą sypiali. Zresztą, czemu nie? Byli młodzi i piękni. Nie miał ochoty robić dziewczynie krzywdy. Był rodowitym Węgrem. Znał tragiczne losy rodziny Andrassy – von Neumann, zarówno wojenne, jak i te późniejsze. Wiedział, jak zaaranżowano wypadek jej rodziców. On sam nie zdobyłby się na to, ale orientował się, kto przyłożył rękę do katastrofy. Dobrze wiedział, że hrabia jest złym człowiekiem. Przerazającym nawet dla kogoś, kto zarabiał na życie, zastraszającym ludzi. A ta młoda kobieta była hrabianką i dziedziczką majątku. Kiedyś to wiele dla niego znaczyło, ale lata współpracy z hrabią sprawiły, że stał się tylko jednym z jego najemnych zbirów.

Sonia zapłaciła kierowcy i weszła do budynku. Potrzebowała więcej rzeczy, jeśli przez jakiś czas miała nie wracać do domu. Z początku David chciał, żeby mieszkała u niego, ale w końcu uznali, że lepiej będzie, jeśli

Sonia zatrzyma się u lady Palmerston, która z chęcią zgodziła się ją gościć.

Już w holu zorientowała się, że ktoś ją śledzi. Kiedy obejrzała się przez ramię, zobaczyła potężnego mężczyznę. Nie przestraszyła się jednak. Był dobrze ubrany i zwrócił się do niej po węgiersku. Nie zdziwiło jej to. W końcu od dłuższego czasu spodziewała się tego.

– Witaj, hrabianko. Nareszcie panią znalazłem – powiedział z szacunkiem.

– Czego chcesz? – zapytała Sonia chłodno.

– Tylko porozmawiać – zapewnił, pochylając lekko głowę. – Proszę się nie obawiać. Nie zamierzam wyrządzić pani krzywdy. Nie ma sensu uciekać. Znów panią odnajdę. Miejmy to już za sobą. Przybywam jako emisariusz pani kuzyna. Laszlo postanowił złożyć pani ofertę. Nie ma się co niepokoić. On nie chce pani krzywdy.

– Tak jak nie chciał krzywdy moich rodziców? – zapytała z goryczą, mając jednocześnie świadomość, że o tej godzinie w budynku prawie nikogo nie ma.

– Proszę się nie bać – powtórzył, cofając się, żeby jej za bardzo nie straszyć. – Pójdziemy na górę do pani mieszkania i porozmawiamy. Myślę, że ucieszy panią propozycja hrabiego.

– Niczego od niego nie chcę – odparła z pogardą.

– Proszę, hrabianko. Nie ucieknie pani przed nim. Przysięgam, że nic złego się pani nie stanie. Nakazano mi unikać przemocy za wszelką cenę.

– Och, Laszlo ma świadomość, że nie uszłoby mu to na sucho. Rozmawiałam już o nim z wpływowymi ludźmi.

– Na górę, hrabianko – ponaglił ją. – Przekażę pani wiadomość od hrabiego i odejdę.

To dziwne, ale Sonia mu uwierzyła. Nie bała się. Wyczuła, że w tym

mężczyźnie pozostały resztki przyzwoitości i honoru.

Było dokładnie tak, jak myślała. Laszlo chciał Madonny. W zamian za to zamierzał przekazać jej na dowolne konto w dowolnym banku na świecie równowartość dziesięciu milionów dolarów.

– To wspaniała propozycja, hrabianko. Uczyni panią bogatą.

– Laszlo postradał rozum, skoro sądzi, że mam ten obraz – odparła niewzruszona.

– Ależ tak właśnie jest, hrabianko. – Mężczyzna pokręcił głową. – Proszę oddać Madonnę. Jest pani piękną młodą kobietą, przed którą całe życie. Czemu ten stary obraz miałby mieć dla pani tak wielkie znaczenie?

– Dobrze wiesz. Jesteś Węgrem. Religijne symbole są dla nas bardzo ważne. Skąd wiesz, że nie spadnie na ciebie kara za próbę zabrania Madonny?

– Zostanę ukarany, jeśli jej nie odbiorę – zaśmiał się niewesoło.

– Nie, o ile Laszlo wyląduje w więzieniu.

– Tak się nie stanie, hrabianko. Ma zbyt wielkie wpływy. Dopadnie cię wszędzie. Lepiej go nie prowokować.

– Może najpierw wolalabym zobaczyć pieniądze? – oznajmiła, unosząc brwi. – On należy do rodziny, ale jest potworem.

– Więc lepiej dać mu to, czego chce. Ma pani ten obraz?

– Z pewnością nie tutaj. Nie jestem głupia. Najpierw pieniądze, a potem możemy porozmawiać. Podam nazwę banku i numer mojego konta.

– To roztropna decyzja – oznajmił, wstając.

– Jak się skontaktujemy?

– Proszę się tym nie kłopotać. Odezwę się do pani. I proszę pamiętać, że najważniejsze to pozostać przy życiu. Czuję się zaszczycony, że mogłem panią poznać. Pochodzi pani ze starego i szlacheckiego rodu.

Kiedy David dotarł do domu rodziców, gosposia właśnie podawała im późne śniadanie.

– Dziękuję, Angie, nie musisz mnie anonsować.

– Przyniosę panu kawę.

Salonik, w którym zwykli jadać rodzice, był ekskluzywnie urządzone. Otwierał się wprost na ogród, dumę jego matki.

– O co chodzi, Davidzie? – zapytał ojciec, przyglądając się doskonale ubranemu synowi. – Wyszedłeś z pracy, żeby do nas zajrzeć? Może zostaniesz? Nie musisz wracać do biura. Nigel może się wszystkim zająć.

– Jadłeś już śniadanie? – chciała wiedzieć matka, zachwycona wizytą jedynaka.

– Angie właśnie parzy dla mnie kawę – odparł, siadając. – Muszę wam coś pokazać. To należy do Soni i powinno jak najszybciej trafić do skarbcza. Umieściłem ją u Roweny, bo nie była u siebie bezpieczna.

– Davidzie, a cóż to za historia? – zdumiał się ojciec. – Co tam masz?

– Zaraz wam pokażę – oznajmił, otwierając teczkę.

– To należy do rodziny Soni od siedemnastego wieku.

– Czyżby? A może po prostu lubi zmyślać niestworzone historie? – powiedziała matka, wydymając usta.

– Chociaż Rowena jej wierzy – westchnęła po chwili.

– Myślę, że to was przekona.

– A co to niby jest? Jakaś stara skrzynka? – zgadywała matka, przyglądając się, jak David ostrożnie rozpakowuje zawiniątko.

Najpierw otworzył prawe skrzydło tryptyku, potem lewe. Klejnoty rozbłysły w świetle słońca wlewającego się do pokoju.



– Dobry Boże! – zawołał oszołomiony Robert Wainwright. – Czy to jakaś rzymskokatolicka relikwia?

– Skąd ona to ma? – zachłysnęła się matka. – Brylanty są czystej wody! – dodała, gładząc delikatnie koronę Madonny. – Pozostałe kamienie też są wspaniale oszlifowane. Warte fortunę. Jakim cudem młoda kwiaciarka może mieć coś takiego? – zapytała, szukając wzroku syna.

– Opowiedz nam wszystko, Davidzie – poprosił zdumiony ojciec.

Kiedy rodzice wysłuchali całej historii, ich podejście do Soni całkowicie się zmieniło. Postanowili również przyjrzeć się bliżej jej kuzynowi.

– Natychmiast zadzwonię, gdzie trzeba – oznajmił Robert Wainwright, wstając. – Nie powinno być kłopotów z prześledzeniem losów rodziny Andrassy – von Neumann po tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku. A o hrabim nawet słyszałem. Podobno jest bardzo zamożnym przedsiębiorcą.

Ledwie David wrócił do biura, zadzwonił jego telefon. Rowena była czymś wyraźnie poruszona. To było tak nietypowe, że zaniepokoiło Davida. Zastanowił się, czy Soni nic się nie stało. Miała być u Roweny, ale kto wie, co jej znowu wpadło do głowy...

– Sonia jest u mnie – zaczęła cioteczna babka. – Ale rano miała wyjątkowo nieprzyjemne spotkanie.

– Nic jej się nie stało? – wykrztusił, zaciskając mocniej palce na słuchawce.

– Nie. Od tego powinnam zacząć. Musisz posłuchać, co jej się przydarzyło. Jak szybko możesz do mnie przyjechać?

– Będę za chwilę.

– Dziękuję – odetchnęła z ulgą Rowena.

David domyślał się, że prześladowca Soni nawiązał z nią kontakt. Madonna była bezpieczna w skarbcu ojca, a sam Robert już zaczął działać. David po raz kolejny docenił rodzinne kontakty i wpływy.

W drzwiach gabinetu stanęła sekretarka.

– Liz, każ Prentissowi podstawić samochód – poprosił nagłym tonem.

– Tak – odparła, wybierając w komórce numer kierowcy.

Wszyscy troje siedzieli w oranżerii Roweny.

– Nie mówcie, sam zgadnę – poprosił David, przyglądając się spiętej Soni. – Laszlo przekazał ci wiadomość przez pośrednika.

– Tak, ale zostałam potraktowana z szacunkiem – zapewniła Sonia, która w jego obecności od razu poczuła się lepiej.

– Miał szczęście – oznajmił krótko David. – Ojciec wykonał kilka telefonów. Zna twojego kuzyna. To bogaty przedsiębiorca.

– Jednak ten Laszlo wydaje się naprawdę złym człowiekiem – wtrąciła Rowena.

– Zabił moich rodziców – odparła Sonia, obejmując się ramionami. – Jego człowiek zaproponował mi dziesięć milionów za Madonnę. To pieniądze splamione krwią – dodała łamiącym się głosem.

– Ależ Soniu! – krzyknęła wstrząśnięta Rowena.

– I tak mam już dwadzieścia, prawda, Davidzie? – zapytała, szukając jego wzroku.

David wiedział, że należy ignorować takie zaczepki. Był to jej mechanizm obronny. Zachowanie wynikające ze smutnych doświadczeń.

– To prawda – przytaknął spokojnie. – Co więc zamierzasz? Weźmiesz pieniądze, ale zatrzymasz obraz?

– Skąd wiedziałeś? – zapytała ze sztucznym śmiechem. – Madonna

jest moja! Pieniądze przekażę na jakiś szczytny cel. Na przykład na schronisko dla bezdomnej młodzieży. Mógłbyś mi w tym pomóc, Davidzie.

– Lubisz celowo wystawiać się na niebezpieczeństwo? – zapytał, przyglądając się jej uważnie. – Chyba nie myślisz, że Laszlo zrezygnuje?

– Będzie musiał, czyż nie? – zapytała, unosząc brodę w geście uporu.

– Ależ moja droga! – Rowena zaczynała wpadać w panikę. Uświadomiła sobie, jak trudne, niebezpieczne i pełne strachu życie musiała dotąd wieść Sonia.

– Człowiek, który mnie odwiedził, nie zaprzeczył, że to Laszlo odpowiada za śmierć moich rodziców – oznajmiła Sonia, szukając akceptacji dla swojego planu.

– To szokujące – jęknęła Rowena.

– Zawsze o tym wiedziałam.

– Jednak potrzebny jest dowód – uświadomił jej David, marszcząc brwi. – Ten człowiek nie będzie rozmawiał z policją. Sam się nie przyzna.

– Więc jesteś przeciwny?

David przesiadł się z fotela na kanapę, gdzie siedziała sztywno wyprostowana Sonia. Ujął jej dłoń i zajrzał w oczy.

– Masz za sobą nieprzyjemne doświadczenie. Wszyscy jesteśmy po twojej stronie, Soniu. Jednak udawanie, że jesteś gotowa sprzedać obraz, nie było dobrym pomysłem. Jak możesz ufać temu najemnemu zbirowi?

– Nie miał nic wspólnego ze śmiercią moich rodziców. Jest Węgrem. I wiem, że nie zamierzał mnie skrzywdzić!

– Może dlatego, że ci uwierzył. Jak będzie się z tobą kontaktować?

– Nie powiedział. Wiem, że mnie obserwował.

– A zatem nie jest dla niego tajemnicą, że zamieszkałaś u Roweny. –

Rysy Davida stwardniały.

– Tak mi przykro, lady Palmerston – jęknęła skonsternowana Sonia.  
– Absolutnie nie miałam zamiaru narażać pani na niebezpieczeństwo. Zaraz wracam do domu.

– Nic z tych rzeczy! – zdenerwował się David. Nie zamierzał pozwolić, by roztrzęsiona Sonia popełniła jakieś głupstwo. Nie mógł też pozwolić jej zostać u Roweny. Najrozsądniej byłoby umieścić ją u jego rodziców. Składając tę propozycję, przewidywał jednak, jak Sonia zareaguje. Nie pomylił się.

– Dziękuję, ale nie. – odparła, kręcąc głową. – Nie chce mi się wierzyć, że nagle twoja matka zaczęła mi współczuć. Poza tym, czego miałabym się bać? Ten człowiek mnie nie skrzywdzi. Madonna mnie ochroni.

– Dobrze. – David nie zamierzał komentować jej oświadczenia. – Zatem wynajmę całodobową ochronę.

– Czy to konieczne? – skrzywiła się Rowena. – Mam tu doskonały system alarmowy.

– Zapewne czułaby się pani lepiej, gdybym stąd zniknęła, lady Palmerston – upierała się Sonia.

– Nonsens, kochanie. Będziemy cię chronić.

– Chwileczkę, moje panie. Ojciec rozmawiał już z komisarzem policji. Poczekajmy, co on zaproponuje.

– Nie potrzebuję jego pomocy – zaprotestowała Sonia.

– Potrzebujesz – szorstko uciał David.

– Jesteś na mnie zły?

– Martwię się, tak jak i ty powinnaś – powiedział, próbując się uspokoić. – Ten człowiek musiał cię nieźle wystraszyć, chociaż starasz się to ukryć.

– Zdarzały mi się już gorsze rzeczy – odparła, wzruszając ramionami. – To może się udać, Davidzie. Poczekam na pieniądze, a potem przeleję je na charytatywny cel. Zresztą i tak się mi należą. Te i o wiele więcej. To ja jestem prawowitą dziedziczką. Powiem temu człowiekowi, że zrzekam się roszczeń w stosunku do nieruchomości rodu Andrassy – von Neumann.

Niech Laszlo ją zatrzyma. Jest potworem, ale wiem, że dobrze zajmie się pałacem. Może jego syn i wnuki okażą się porządnymi ludźmi?

– Niedługo sami się tego dowiemy – oznajmił David. – Nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić, Soniu. Myślę, że kiedy policja przedstawi nam swój plan, będzie podobny do twojego – powiedział, wstając.

Sonia również się podniosła. Wtedy ją objął i przytulił, a ona złożyła mu głowę na ramieniu.

– Jesteś całym moim światem, Davidzie – szepnęła.

Rowena przyglądała się im z prawdziwą przyjemnością. Tworzyli piękną parę. Dzielna Sonia zbyt długo w pojedynkę zmagала się z niebezpiecznym sekretem. Drogi Marcus rozpoczął proces uzdrawiania serca dziewczyny, jednak los skierował życie Soni na inne tory. Czy istnieje coś bardziej satysfakcjonującego niż szczęśliwe zakończenie? Jednak zanim to nastąpi, trzeba jeszcze załatwić kilka spraw.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rozczochrany młody człowiek z komórką przyklejoną do ucha nie zwrócił żadnej uwagi na przechodzącego obok mężczyznę. Tylko dlatego, że jestem porządnie ubrany, wszyscy sądzą, że mam prawo tu przebywać, pomyślał.

Zamek w drzwiach hrabianki nie stanowił dla niego żadnej przeszkody. Po chwili znalazł się w jej mieszkaniu. Wiedział, dokąd przeniósł ją Wainwright i zdawał sobie sprawę, że ma czas na dokładne przeszukanie. Nie zostawi po sobie śladu, więc nikt nie domyśli się jego obecności. Oczywiście ta akcja to strata czasu. Powinien powiedzieć hrabiemu, że Madonny tu nie ma, ale Laszlo nie uwierzyłby mu na słowo.

Po dwudziestu minutach jego podejrzenia się potwierdziły. W mieszkaniu nie było Madonny. Mimo że miał stalowe nerwy, musiał pamiętać, że hrabianka znalazła potężnych przyjaciół. Byli u siebie i to dawało im przewagę.

Hrabianka Sonia wywarła na nim wielkie wrażenie. Nigdy dotąd nie poznał równie fascynującej kobiety. Imponowało mu nie tylko jej arystokratyczne pochodzenie, lecz także charakter. Sam pochodził ze zubożałej rodziny, w której konflikty rozstrzygano rękoczynami. Szybko znalazł się na ulicy. Przeżył dzięki sprytowi i sile. Von Neumann jakoś dowiedział się o jego licznych talentach i go zwerbował. Był to człowiek pozbawiony sumienia, który godził się na każdą podłość, o ile nie musiał jej dokonywać własnoręcznie. Mężczyzna miał jednak nadzieję, że wkrótce się od niego uwolni. Jeszcze kilka zleceń i będzie go stać na zakosztowanie wolności. Hrabia, który był czarną owcą starego rodu, nigdy go nie znajdzie.

Jedli obiad w niewielkiej restauracji, kiedy odezwała się komórka Soni. Nie rozpoznając wyświetlonego numeru, popatrzyła na Davida.

– To pewnie on – szepnęła.

– Odbierz – polecił, pamiętając o założonym przez policję podsłuchu.

– Słucham – powiedziała do słuchawki, a po chwili skinęła głową, potwierdzając wcześniejsze podejrzenia.

David nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Sonia była całkowicie opanowana. Nie rozumiał ani słowa z toczonej po węgiersku rozmowy.

– Chciałem poinformować, hrabianko, że pani kuzyn dotrzymał swojej części umowy – oznajmił najemnik głosem pełnym szacunku. Sonia wiedziała, że to prawda, bo bank poinformował ją o zaskakującej wpłacie. – Teraz pozostaje nam ustalić szczegóły przekazania Madonny. Ma ją pani, prawda?

– Oczywiście – odparła Sonia, nie odrywając oczu od Davida. Jego obecność wpływała na nią kojąco.

– Muszę ją odebrać najpóźniej jutro.

– Proponuję, żebyśmy spotkali się przy fontannie w Hyde Parku.

– O której godzinie, hrabianko?

– W czasie lunchu – odparła zgodnie z poleceniem policji. – Powiedzmy kwadrans po trzynastej. Wokół będzie sporo ludzi.

– Ty jednak będziesz sama.

– Oczywiście.

– Żadnego towarzystwa, hrabianko. Nawet pana Wainwrighta. Traktowałem panią przychylnie, proszę więc o to samo. Hrabiemu lepiej się nie sprzeciwiać.

– Oboje wiemy, że to morderca – nie wytrzymała. – Nawet jeśli



zapłacił za zabójstwo komuś innemu. Lepiej się nie spóźnij. Nie lubię czekać – dodała.

– Tak się nie stanie, hrabianko – zapewnił mężczyzna i przerwał połączenie.

Kiedy Sonia odkładała telefon, jej dłonie drżały.

– Rozpoznałem nazwę parku, reszta była... po węgiersku – oznajmił David, próbując ją nieco rozchmurzyć.

– Davidzie, nie chcę, żeby tego człowieka aresztowano – oznajmiła, patrząc, jak jego uśmiech powoli zamienia się w grymas.

– Dlaczego?

– Nie chcę go wpędzać w kłopoty. Nie straszył mnie i przemawiał z szacunkiem. Wiem, że on gardzi Laszlem.

– Przecież dla niego pracuje. Nie daj się zwieść. Zapewne robił okropne rzeczy. Takim osobnikom nie należy ufać.

– Może masz rację, ale intuicja podpowiada mi co innego – westchnęła. – Czasem ludzie są zmuszani do nieprawości. Ty wiesz spokojne i dostatnie życie, Davidzie.

– Myślisz, że o tym nie wiem? Nie sądzę, żeby cokolwiek skłoniło mnie do popełnienia przestępstwa.

– Przepraszam, nie chciałam tego sugerować – powiedziała, sięgając po jego dłoń. – Po prostu jestem pewna, że ten człowiek by mnie nie skrzywdził.

– Soniu, zrozum, on zrobi to, co będzie musiał. To dlatego policja zdecydowała się zorganizować zasadzkę. Potem ludzie z urzędu imigracyjnego zamierzają porozmawiać z panem Metzgerem. Bo tak się nazywa ten najemnik. Przynajmniej teraz.

– Zmieniał tożsamość tak jak ja. Byłam Sonią Erickson i Sonią von

Neumann. A także kilkoma innymi. Kiedyś nawet zmieniałam kolor oczu brązowymi soczewkami.

David popatrzył na Sonię. W krótkiej sukience ze srebrnej koronki wyglądała kobieco i uwodzicielsko. Oprócz wąskiej bransoletki i kolczyków z brylantowymi łezkami nie nosiła żadnych ozdób. Była prześliczna.

– Chodźmy do mnie – powiedział gwałtownie i gestem poprosił kelnera o rachunek. – Chcę się z tobą kochać – oznajmił, a wtedy jej oczy roz błysły niczym szmaragdy.

Gdy znaleźli się w apartamencie, natychmiast zatarcili się w namiętności.

– Chyba zaraz umrę – jęknęła Sonia, rozpinając guziki jego koszuli. Pomagali sobie nawzajem w zdejmowaniu ubrań i po chwili byli już nadsy. Ich pocałunki stawały się coraz bardziej gorączkowe. – Kochasz mnie? – spytała cicho, kiedy David położył ją na łóżku.

– Jeszcze tego nie wiesz? – wyszeptał tuż przy jej ustach.

– Może powinienesz mnie o tym przekonać – odpowiedziała, wyciągając do niego ramiona.

Ta chwila rozmowy była czystą torturą, ale oboje tego potrzebowali. David delikatnie przeciągnął dłonią po jej ciele.

– Nigdy nie znałem kogoś takiego jak ty – wymruczał zafascynowany jedwabistością jej skóry. – Lubisz mnie dręczyć, co?

– Tak jak teraz? – zapytała, sięgając ręką pomiędzy ich ciała.

– Wyjdź za mnie – szepnął. – Tylko pamiętaj, nigdy nie pozwolę ci zniknąć.

– Myślisz, że tego bym chciała? – spytała, popchnęła go na plecy i uniosła się nad nim. – Oszalałeś?

David przytrzymał jej biodra i spojrzał w zmienioną pożądaniami

twarz.

– Tak. Zwariowałem na twoim punkcie. Wyjdź za mnie, Soniu von Neumann. Chcę, żeby cały świat dowiedział się, jak bardzo cię kocham.

Przez chwilę Sonia uważnie wpatrywała się w oczy Davida. Potem pochyliła się nad nim, okrywając ich płaszczem złotych włosów.

– Będę zaszczycona, mogąc zostać panią Wainwright – szepnęła.

– Uprzedzam, hrabianko, że to zobowiązanie długoterminowe.

– Na zawsze – przytaknęła.

Błękit nieba odbijał się w przejrzystych wodach fontanny. Ludzie przechadzali się, korzystając z pięknej pogody, siedzieli na ławkach, delektując się lunchem, albo kładli wprost na zielonym dywanie trawy. Matki woziły w wózekkach swoje pociechy. Biegacze krążyli po parku. Jednak wśród wypoczywających znajdowali się policjanci w przebraniu. Choć David wiedział o ich obecności, nie potrafiłby żadnego wskazać. Metzger również ich nie wypatrzył. Uznał, że jego przebranie także nie należy do najgorszych. Miał na sobie granatową koszulkę bez rękawów, szorty w tym samym kolorze, a jego czoło opasywała bandanka z kolorowym logo. Dzięki niej pot nie zalewał mu oczu. Policja wołała, żeby trzymał się z daleka, ale Sonia była dla niego zbyt cenna. Pozwolili mu więc na tę maskaradę, pod warunkiem że zadowoli się rolą obserwatora. Obiegał park po raz kolejny, kiedy wreszcie dostrzegł Metzgera. Zwalisty mężczyzna w nasadzonego na oczy słomkowym kapeluszu podszedł właśnie do Soni. David przykucnął, udając, że poprawia sznurowadło. Znowu rozmawiali po węgiersku, więc nie rozumiał ani słowa.

– Witaj, hrabianko. Miło cię widzieć. Przyniosłaś obraz?

– Naprawdę sądziłeś, że oddam go kuzynowi? – zapytała, kręcąc głową.

– Ależ hrabianko! Dostałaś pieniądze. Po co robić coś takiego? – Metzger wyglądał na wstrząśniętego.

– Po co? Jak możesz o to pytać? Ten obraz to świętość od stuleci należąca do mojej rodziny. Ja jestem prawowitą dziedziczką, nie Laszlo!

– Wiem, przez co przeszłaś, ale teraz narażasz się na jeszcze większe niebezpieczeństwo – tłumaczył. – Ja z pewnością również.

– Czego potrzebujesz, żeby zniknąć? – zapytała Sonia, wiedząc, w jakiej sytuacji postawiła tego człowieka. Współczuła mu.

– Wielkiej sumy pieniędzy, hrabianko – odparł z widocznym przerażeniem. – Twój kuzyn uzna, że dopuściłem się zdrady. Jest szalony. Każe mnie tropić aż do śmierci. Muszę natychmiast zniknąć! – zawołał, unosząc dłoń.

W tej samej chwili wydarzyło się naraz kilka rzeczy. David, widząc nagły gest mężczyzny, rzucił się na niego całym ciężarem ciała, obalając go na trawę. Zaskoczony Metzger tylko jęknął z bólu. Z różnych kierunków nadbiegali policjanci, wykrzykując ostrzeżenia. Sprawnie przejęli go od Davida. Ludzie zatrzymywali się, sądząc, że w parku rozgrywa się scena jakiegoś filmu. Rozglądali się w poszukiwaniu kamer.

Ironia sytuacji polegała na tym, że Metzger nie chciał zrobić nic złego. Chciał jedynie pożegnać Sonię, której nie zamierzał skrzywdzić. Szybko okazało się, że nie jest uzbrojony. Mimo to został zabrany na przesłuchanie w sprawie międzynarodowych interesów hrabiego Andrassy – von Neumanna.

Kiedy policjanci odjechali z podejrzanym, David porwał Sonię w ramiona.

– Obiecuj, że już nigdy czegoś takiego nie zrobisz! – wykrzyknął, drżąc.

– Wiedziałam, że on mnie nie skrzywdzi – tłumaczyła łagodnym tonem, tuląc jego głowę. – Za to ty nieźle go poturbowałeś – dodała ze śmiechem.

– Upadliśmy z impetem – przyznał, krzywiąc się na wspomnienie uderzenia, które pozbawiło go na chwilę tchu. – Skąd miałem wiedzieć, że on chciał tylko pomachać ci na pożegnanie?

– Wyglądasz bardzo seksownie w tych krótkich spodenkach. Odsłaniają dużo ciała – szepnęła Sonia z uśmiechem, ale szybko spoważniała. – Jak myślisz, co teraz się z nim stanie? Nie chciałabym, żeby dopadł go Laszlo.

– To przecież ty, szalona kobieto, odmówiłaś oddania mu Madonny – przypomniał, nie kryjąc podziwu dla jej odwagi i hartu ducha.

– Wiem. I przyjęłam pieniądze – przyznała bez żalu. – Ale one mi się należą. Laszlo je sobie przywłaszczył. Może powinnam część z nich dać Metzgerowi, żeby zaszył się gdzieś daleko.

– Nie tak łatwo będzie mu się ukryć – sucho oznajmił David. – Zresztą nie możesz mu płacić za to, że cię prześladował! – zawołał wstrząśnięty.

Zatrzymali się pod rozłożystym drzewem. David wciąż oswajał się z przemożnym wpływem, jaki miała na niego Sonia. Ich związek z każdą chwilą stawał się silniejszy. Nie chciał nawet myśleć, że coś mogłoby jej się stać.

– Chcę spędzić z tobą resztę życia – szepnął głosem zdławionym z emocji.

– Nie obawiasz się tego, co będą o mnie mówić ludzie?

– Niby co? – zapytał, unosząc jej twarz ku sobie i całując w usta. –

Że David Wainwright szaleńczo pokochał Sonię von Neumann i że para

planuje wziąć ślub na początku przyszłego roku. Co ty na to?

– Kocham cię, Davidzie! – zawołała, czując, jak wielki kamień spada jej z serca. – Bóg był dla mnie bardzo dobry.

– Dla mnie także – odparł, unosząc jej dłoń i całując każdy palec po kolei. – Chciałbym cię zabrać na Węgry w podróż poślubną. Co o tym myślisz, kochana? Podobno twojego kuzyna czeka przyszłość za kratami.

– Niech tak się stanie – powiedziała zapalczywie Sonia i złożyła jasną głowę na szerokiej piersi Davida.

– Zasłużył na karę. Żal mi jednak jego rodziny.

– Poradzą sobie. Będą mieli siebie nawzajem. Tak jak teraz ty masz mnie.

– Wiem. To wspaniałe!

Serce Davida wezbrało miłością. Kochał bardzo Sonię, choć do tej pory sądził, że nie jest zdolny do takich uczuć. Czekало go wspaniałe, pracowite życie. Od Wainwright Enterprises zależało wiele istnień ludzkich. Jednak David był pewien, że z Sonią u boku podoła zarówno obowiązkom, jak i przyjemnościom.

## EPILOG

Trzy miesiące później Sonia jadła lunch z Roweną oraz Sharron, swoją teściową, kiedy zadzwonił Robert Wainwright z niezwykłą nowiną. Hrabia Laszlo Andrassy – von Neumann, który w ostatnich miesiącach był załamany toczącym się przeciw niemu postępowaniem, zginął, gdy jego samochód wpadł na drzewo na drodze do pałacu. Policja podejrzewała samobójstwo, wiedząc, że hrabia nie mógł pogodzić się z tym, że jego współpracownicy zaczęli zeznawać odnośnie wydarzeń w Stanach Zjednoczonych i Europie. Zostawił po sobie pogrążonego w żalu syna Miklosa i czworo wnucząt mieszkających w Stanach Zjednoczonych.

Mniej więcej rok po ślubie Soni i Davida sądy wreszcie uporządkowały sprawę spadku. Amerykańscy kuzyni Soni nie chcieli żadnej jego części. Pragnęli jak najszybciej zapomnieć o niechlubnym zachowaniu ojca i dziadka. Całość majątku przypadła więc powódce, Soni von Neumann – Wainwright.

Sonia i David zdecydowali, że piękny park i pałac zostaną otwarte dla szerokiej publiczności. W pałacu można też było organizować podniosłe uroczystości. Laszlo rozpoczął odbudowę, ale potrzeba było jeszcze pięciu lat, żeby przywrócić rodowej siedzibie dawną świetność. Wszyscy cieszyli się z restauracji jednego z piękniejszych węgierskich zabytków.

Sonia, David, jego rodzice i lady Palmerston byli częstymi gośćmi w pałacu. Stali się zgodną rodziną. Kiedy Sonia zaszła w ciążę, zbliżyli się jeszcze bardziej. Niedługo potem Robert i Sharron mogli cieszyć się swoim pierwszym wnukiem Stefanem. Chłopiec dostał imię po ojcu Soni.

Metzger, wypuszczony przez policję, tajemniczo znikł i słuch o nim



zaginął. Ktoś musiał go wesprzeć znacznym zastrzykiem gotówki. Ciekawe kto.

TTLR